

Przegląd

UNIwersytecki

Drodzy Czytelnicy,

Problem, który podejmujemy w bieżącym numerze „Przeglądu...” dotyczy statusu studentów studiów III stopnia. Członkowie Uczelnianej Rady Samorządu Doktorantów zaproponowali artykuły, które pomóc mają w określeniu miejsca i znaczenia tej konstytuującej się zaledwie od kilku lat części społeczności uniwersyteckiej.

Tradycyjnie przeprowadziliśmy dyskusję redakcyjną. Uczestniczący w niej reprezentanci różnych pokoleń, a wśród nich prof. dr hab. Andrzej Witkowski, prorektor ds. nauki US, wymienili poglądy i podzielili się swoimi doświadczeniami, nie tylko uczelnianymi.

Uzupełnieniem tej rozmowy są dwa teksty, które w tytule mają „punkt widzenia”. Pierwszy z nich, należący do „tematu numeru”, to osobista wypowiedź doktoranta – Jakuba Telca; drugi – to obszerny wy-

wiad z filozofem prof. Tadeuszem Szubką, któremu ważne pytania, między innymi na temat współczesnych praktyk badawczych i dialogu dyscyplin naukowych, zadał dr Maciej Witek.

Zapewne nie odpowiedzieliśmy wyczerpująco na pytanie, jaki jest status współczesnego doktoranta, który postanawia podjąć studia III stopnia i napisać rozprawę, która wnosić będzie istotny wkład w rozwój nauki. Miejmy nadzieję, że uniwersyteccy doktoranci sami – i nie tylko na swój użytek – sformułują w niedalekiej przyszłości konkretne cele osobiste i grupowe.

W następnym numerze przedyskutujemy ideę AKADEMICKIEGO SZCZECINA, zaprezentowaną w wywiadzie z Piotrem Wachowiczem, dyrektorem Biura Promocji i Informacji Urzędu Miasta Szczecin.

Zapraszam do lektury.



Elżbieta Beata
Nowak

o redakcji

PRZEGŁĄD UNIwersYTECKI

– pismo Uniwersytetu Szczecińskiego

Redaktorka naczelna

Elżbieta B. Nowak

Współpracownicy:

prof. Wiesław Deptuła, Łukasz Ho Thanh,
Julia Poświatowska, Krzysztof Trzcński

Foto:

Jerzy Giedrys, Krzysztof Trzcński i inni

Projekt graficzny:

Tomasz Tarnowski

Autorka grafiki na okładach:

Marta Jaguś

Skład komputerowy

Monika Wancerz

Biuro Promocji i Informacji US:

Krzysztof Trzcński (dyrektor), Julia
Poświatowska (rzeczniczka prasowa),
Magdalena Seredyńska, Adam Morawski,
Artur Szewo

Adres redakcji:

Biuro Promocji i Informacji US,
al. Papieża Jana Pawła II 22a, pokój 019,
tel. 91 444 13 10,
e-mail: gazeta@univ.szczecin.pl

czasopismo on-line:

www.univ.szczecin.pl/przeglad

Redakcja przyjmuje teksty wyłącznie w formie
elektronicznej, zastrzega sobie prawo do ich
redagowania, dokonywania skrótów oraz
odmowy publikacji nadesłanych materiałów.

Numer zamknięto 31 marca 2011 r.

Nakład: 2000 egz.

Temat numeru: Doktoranci

Dyskusja redakcyjna	6
----------------------------	----------

Anna Szymczak Po co nam samorząd doktorancki?	13
---	-----------

Iwona Smolec Wierzę w ludzi	15
---------------------------------------	-----------

Jakub Telec Świat oczami doktoranta...	16
--	-----------

Małgorzata Wesołowska Doktorant a żyrafa...	19
---	-----------

Sonda: Dlaczego zostałem doktorantem?	21
--	-----------

Anna Linka III Konferencja Doktorantów w US	22
---	-----------

Magdalena Lazarek Stypendia dla doktorantów...	26
--	-----------

Kamila Peszko Co w trawie piszczy...	29
--	-----------

Adrian Miłosz Kalinowski Krajowa Reprezentacja Doktorantów	30
--	-----------

Wydarzenia

Przegląd Ekspres	33
-------------------------	-----------

Julia Poświatowska 11 wydział Uniwersytetu Szczecińskiego	36
---	-----------

Elżbieta Załoga, Tomasz Kwarciński Najważniejsze są spotkania	38
---	-----------

Iwona Smolec Studenci nagradzają	40
--	-----------

VI Karnawałowy Bal Rektorski US	41
--	-----------

Prezentacje

Maciej Witek Z punktu widzenia filozofii	43
--	-----------

Anita Tażbierska Wygnańcy, przesiedleńcy, uchodźcy...	49
---	-----------

Elżbieta Blicharska Nowości Wydawnictwa Naukowego US	50
--	-----------

Paweł Dziel Jak pomóc dziecku w nauce języka angielskiego?	52
--	-----------

Paulina Thiel Ahoj, kapitanie! Dotarliśmy do celu!	54
--	-----------

Agnieszka Kuchcińska-Kurcz Szczecin na rzecz wolnej Białorusi	56
---	-----------

Wokół uczelni

Wiesław Deptuła Warto wiedzieć	58
--	-----------

Małgorzata Stadnik Miss uniwersytecka?	60
--	-----------

Projekty

Adam Morawski AKADEMICKI SZCZECIN	62
---	-----------

Paulina Ryłska Uniwersytet równych szans	64
--	-----------

Paweł Gąsowski Pokonać swoje schody	65
---	-----------

Marta Arent Współdziałanie na rzecz Bałtyku	68
---	-----------

Kultura

Mariusz Stęporowski Kolejne kolędowe tournée	70
--	-----------

Jerzy Grzegorek ACK – reaktywacja	73
---	-----------

Patronat

III edycja konkursu fotograficznego Cukrowa na wakacjach	74
--	-----------

Shop

What's on

Shopping

Eating

TEMAT NUMERU

oktoranci

Dyskusja redakcyjna

Doktoranci

Elżbieta Beata Nowak: Witam Państwa serdecznie na kolejnej dyskusji redakcyjnej – tym razem w Cafe 22. Celowo wybraliśmy to właśnie miejsce, górujące nad naszym miastem, do rozmowy na temat doktorantów.

Jesteśmy w gronie osób, które albo same ją tworzą lub współpracują z grupą, w moim mniemaniu, bardzo ważną na uniwersytecie. W przyszłości to od niej będzie zależał kształt uczelni i poziomu nauki, nie tylko polskiej.

Jesteśmy bowiem w momencie ciekawym, ale też uznawanym przez niektórych za krytyczny. Reformy szkolnictwa wyższego w Polsce, które są dokonywane na naszych oczach są uznawane przez niektórych za kontrowersyjne, inni wiążą z nimi wielkie nadzieje, licząc na pozytywne zmiany. Podlega tym reformom grupa osób, które postanowiły podjąć studia doktoranckie.

Chciałabym zapytać prof. Andrzeja Witkowskiego, prorektora ds. nauki i współpracy międzynarodowej, który jest odpowiedzialny za kontakty z tą grupą i ma wpływ na jej sytuację na naszej uczelni, jak postrzega doktorantów?

Prof. dr hab. Andrzej Witkowski: Status członków tej grupy zamyka się w enigmatycznym określeniu: słuchacz lub uczestnik. Gdybym miał stosować

gradację, to wyglądałoby to tak: myślę o doktorantach jako o koleżankach, kolegach z pracy, ponieważ zajmują się badaniami; następnie jako o młodych ludziach, którzy podejmują wyzwanie, ponieważ wchodzi na drogę kariery akademickiej. Sam, gdybym miał możliwość ponownego wyboru, wybrałbym raz jeszcze karierę naukową.

Gdyby mnie ktoś zapytał o przyczyny, które kiedyś kierowały doktorantami przy decyzji o rozwoju kariery naukowej, to pewnie dostrzegłbym różnice, ponieważ panowały wtedy inne warunki. Nie było studiów doktoranckich na taką skalę. Sam marzyłem o tym, aby móc zajmować się czymś ciekawym w życiu, a tak się składa, że nauka jest jednym z najciekawszych zajęć. W przyrzeczeniu, które będą składać na promocji doktoranci, jest wyraźnie powiedziane, że działać będą dla dobra nauki i ludzkości. To są komunały, ale również na początku mają głęboki sens.

Muszę powiedzieć, że współpraca z doktorantami jest dla mnie niezwykle interesująca. To ludzie, którzy mają marzenia, które ogniskują się wokół pracy naukowej. Będą badaczami i odkrywcami. Mają zapał i entuzjazm. Składają projekty badawcze, biorą udział w różnych inicjatywach, w których reprezentują nasz uniwersytet. Oni są przyszłością uczelni.

Możemy się już pochwalić, jako jeden z nielicznych uniwersytetów, organizacją corocznej konfe-

Uczestnicy dyskusji

fot. Krzysztof Trzciński



rencji doktorantów, która zyskała znaczenie i rangę w środowisku.

E.B.N.: W wypowiedzi pana rektora padła istotna chyba deklaracja – że doktoranci są partnerami – koleżankami i kolegami z pracy. Czy Państwo też mają podobne odczucia?

Przypomnę, że jeden z artykułów, które o statusie studentów studiów III stopnia napisała doktorantka Anna Linka, miał tytuł „W zawieszeniu”. Pozwolę sobie – jako pierwszej – oddać głos autorce.

Mgr Anna Linka: Od momentu, kiedy napisałam artykuł o wieloznacznym statusie doktoranta, minął rok. Od napisania tego, o którym pani mówi – pół. Myślę, że od tego czasu wiele zmieniło się na naszej uczelni pod względem traktowania doktorantów – są to procesy dla nas korzystne. Zmianom uległo również prawodawstwo, wszystko to pozwala pozytywnie patrzeć w przyszłość.

Sądzę jednak, że status doktoranta ciągle pozostaje czymś nowym, znajduje się w fazie „oswajania”.

Z jednej strony ustawa o tytułach i stopniach naukowych traktuje doktoranta jako naukowca. Ustawa o szkolnictwie wyższym – jak studenta – uczestnika studiów trzeciego stopnia. Jednocześnie nie wskazuje ona wyraźnie, jak te studia powinny być prowadzone. Te struktury dopiero się w Polsce konstytuują poprzez wdrażanie Procesu Bolońskiego.

I te tendencje, mam wrażenie, nie zawsze są ze sobą spójne. Myślę, że proces kształtowania statusu tej grupy wymaga czasu. Szczególnie, jeśli bierzemy pod uwagę nowe określenie doktoranta jako uczestnika studiów.

E.B.N.: Pisała Pani w „Przeglądzie...” także o swoich spotkaniach z doktorantami z innych krajów.

Mgr Anna Linka: Uczestnicząc w stażach w Skandynawii spotkałam doktorantów z wielu państw europejskich i dowiedziałam się, jak wyglądają studia tego typu w krajach, w których wdrażanie Procesu Bolońskiego jest zaawansowane. U nas albo formy kształcenia na studiach doktoranckich przypominają te ze studiów II stopnia, albo dominuje przekonanie, że uczestnik studiów doktoranckich nie jest studentem, bo student się kształci, natomiast uczestnik studiów doktoranckich to ktoś, kto wykonuje pracę indywidualną nad doktoratem. Natomiast w innych krajach praca na studiach doktoranckich jest nie tyle pracą indywidualną, co kształceniem zindywidualizowanym. Doktoranci dokonują pod kątem swoich badań doktorskich wyboru np.: seminariów, warsztatów naukowych czy innych form zbiorowego kształcenia, odbywających się we współpracy z grupą profesorów z dziedziny, w której się specjalizują.

Takie propozycje dla doktorantów zaczynają pojawiać się również na US – np. warsztaty metodologiczne na pedagogice czy seria seminariów dla filozofów. Może kiedyś znajdą się w programie studiów.

E.B.N.: Podkreśliła Pani rzecz istotną, czyli trudność funkcjonowania w okresie przejściowym, zarówno starsi, jaki i młodzi naukowcy osuwają się dopiero z nowym systemem. Ten stan zawieszenia, wynika, miejmy nadzieję – z tymczasowego nieprzystosowania struktury naszego szkolnictwa do zachodzących zmian. Jak ocenia je przewodniczący samorządu doktorantów?

Mgr Łukasz Ho Thanh: Chciałbym się odnieść do statusu doktoranta. Przede wszystkim nie jest on studentem, nie jest także pracownikiem naukowym. Proces Boloński jest niezwykle istotny, dąży bowiem do strukturalizacji studiów III stopnia. Wspomniana ustawa *Prawo o szkolnictwie wyższym* definiuje doktoranta jako uczestnika studiów III stopnia. W tym samym artykule mówi się też o tym, że to studia doktoranckie, do których może przystąpić kandydat posiadający tytuł magistra. Umożliwiają one zdobycie zaawansowanej wiedzy w dziedzinie naukowej, która pozwoli na prowadzenie badań w sposób twórczy i którego finałem jest uzyskanie stopnia naukowego doktora.

Jak już koleżanka Anna Linka wspomniała, jesteśmy odbierani dwojako. Na podstawie tej ustawy doktorant to student studiów III stopnia. Jednak „student” – to także osoba kształcąca się na studiach I stopnia i studiach magisterskich. Natomiast „doktorant” – to uczestnik studiów III stopnia.

Znamiennym przykładem odrębności doktoranta jest to, że prowadzi zajęcia dydaktyczne ze studentami. Dlatego też doktorant jest całkowicie kimś odrębnym od studentów, a także od pracowników naukowo-dydaktycznych. Wydaje mi się natomiast, że jest swojego rodzaju łącznikiem pomiędzy tymi dwiema grupami.

Doktoranci – traktowani jak studenci – mają takie same prawa, jeżeli chodzi o akademik, stypendia, zniżki na komunikację miejską. Z drugiej jednak strony mogą korzystać z przywilejów pracowników naukowych: możliwości mieszkania w domu asystenta i grantów. Tak jak oni – prowadzą badania i zajęcia dydaktyczne.

Mgr Anna Linka: Chciałam się odnieść do tego, co powiedział przewodniczący. Doktoranci mają obowiązki obu społeczności, jednak jako grupa na uczelni „świeża”, muszą nierzadko upomnieć się o swoje prawa. Myślę, że padła tu bardzo słuszna uwaga, że doktoranci powinni być traktowani ze względu na swoją specyfikę jako odrębna grupa, nie jak studenci, ale też nie jak pracownicy naukowi – to wynika właśnie z konieczności łączenia tych obu, czasem wykluczających się, ról.

E.B.N.: Wydaje się jednak, że wprowadzane reformy nie sprzyjają formowaniu się odrębnej grupy w obrębie uczelni wyższej. Czy wcześniej łatwiej było o samookreślenie?

Dr Wioletta Bryniewicz: Przysłuchuję się z wielką uwagą temu, co dziś młodzi ludzie mówią o samych sobie. Myślę, że doczekaliśmy się nowej kategorii społecznej: doktoranci. To kategoria niezbadana, w jakis

sposób niedostrzegana. Znaczenie doktorantów jako kategorii społecznej też nie jest w dyskursie publicznym dość często podejmowanym tematem.

Dla mnie jako socjologa interesujące jest to, że Państwo dużo chce i wymaga. Mam nastawienie badawcze, a wiele można wywnioskować z rozmów z młodymi ludźmi. Uważam, że jesteście Państwo w fantastycznym położeniu życiowym. Jesteście wybrańcami, ludźmi, którzy chcą przejść przez życie z tytułem naukowym, z pomysłem na życie.

W tych niedogodnych czasach przyjeście Państwo bardzo dobrą strategię, jeśli chodzi o pogłębianie swojej wiedzy. Przypuszczam jednak, że nikt z Państwa nie bierze pod uwagę, jakie to jest pole wyrzeczeń życia prywatnego, z ilu rzeczy trzeba zrezygnować, by do czegośkolwiek dojść. Bo teraz, kiedy ma się te dwadzieścia parę lat, to na życie patrzy się z perspektywy marzeń. Państwo należycie do takiego pokolenia, któremu wpajano zasadę, że Państwa los jest w Państwa rękach. Natomiast z przekazu rodzinnego często wynika dodatkowo: „Jesteś zdolny, jesteś dobry.” I wszyscy Państwo idziecie w jednakowym tempie.

Sama nie uczęszczałam na studia doktoranckie. Trudno porównywać lata mojej młodości ze współczesnością, jak się wtedy dochodziło do stopni naukowych. Natomiast zawsze nauka jest wyzwaniem, obszarem, na którym trzeba działać samodzielnie. Za moich czasów nikt nigdy nie rozmyślał, czy mam jakieś socjalne zaplecze, czy mi starcza wynagrodzenie? Książki – podstawowe źródło wiedzy – zawsze były drogie. Wydaje mi się, że im trudniejsze było dotarcie do pewnych rzeczy i im większe były problemy materialne, tym bardziej chcieliśmy to robić. Natomiast u Państwa, według mnie, występuje postawa roszczeniowa.

Stanowicie Państwo nową kadrę naukową, tworzyście nową kategorię społeczną, którą trzeba by zbadać. Na pewno nie jesteście Państwo niedostrzegani, ale też nie jesteście jedyni, którzy tworzą naukę.

E.B.N.: Pozwolę sobie zadać trochę paradoksalne w tej sytuacji pytanie: Czy dużo trzeba determinacji, żeby w tych „niedogodnych czasach” zajmować się ornitologią? Czy Pani doktor ma rację, mówiąc o postawie roszczeniowej?

Mgr Hanna Pietruszewska: Nie do końca bym się z tym stwierdzeniem zgodziła. Wydaje mi się bowiem, że potrzeba dużej determinacji. Trzeba chcieć, jak powiedział pan prorektor.

Z prof. Dariuszem Wysockim – moim mentorem – miałam styczność od II roku studiów, kiedy mieliśmy na studiach zoologię kręgowców. I tak się zaczęło. Miłość do nauki pojawiła się u mnie na początku edukacji. Kiedy powiedziałam mamie, że idę na studia doktoranckie, to stwierdziła, że wiedziała, że tak się stanie, ponieważ widać, że nauka sprawia mi radość. I od samego początku studiów zajmuję się ornitologią – coraz intensywniej, bo studia doktoranckie są bardziej wymagające.

E.B.N: Jak to się dzieje, że młody człowiek staje się naukowcem? Pani doktor sugeruje, że współczesne warunki sprzyjają podejmowaniu takich decyzji.

Mgr Łukasz Ho Thanh: Będąc początkującym studentem, pokochałem naukę i studia. Już na drugim roku chciałem zostać naukowcem. Kiedy nadszedł już finalny rok i prof. dr hab. Jarosław Piątek spytał mnie: „Panie Łukaszu, studia doktoranckie?”, odpowiedziałem, że o niczym innym nie marzę. Wtedy mój mentor dodał, że przede wszystkim powinienem mieć świadomość, że jest to najtrudniejszy etap w życiu naukowca, pełen wyrzeczeń i pracy.

Mgr Katarzyna Orzyłowska: Myślę, że czasy, w jakich żyjemy, w ogóle generują dużo problemów, pojawiają się też dylematy, jakich wcześniej nie było.

Obecnie z dużym wyprzedzeniem planuje się, np. urodzenie dziecka, rozważając wcześniej, czy jego wychowanie da się pogodzić z problemami mieszkaniowymi i finansowymi. Nie tylko doktoranci borykają się z takimi problemami, ale cała generacja.

Jednak nasza sytuacja jest nieco odmienna. Uczestnicząc w audycji radiowej, dotyczącej kształcenia ustawicznego, musiałam odpowiedzieć na pytanie, z czym wiąże się bycie doktorantem. W moim przypadku wiąże się to z długą pracą w laboratorium, wyjazdami terenowymi, co częściowo ogranicza życie prywatne. Dodałam, że bardzo często doktoranci są singlami. Następnego dnia po emisji w instytucie okazało się, że starsza kadra naukowa ma odmienne zdanie na ten temat. W ich pokoleniu udawało się harmonijnie łączyć wszystkie sfery życia, zakładać rodzinę, itd.

Myślę, że my musimy zdać sobie sprawę, że jeśli czemuś bardzo się poświęcamy, i tak nie tylko jest w przypadku naukowców, to z czegoś musimy zrezygnować, aby móc się realizować w wybranej dziedzinie. Dodam,

Prof. Andrzej Witkowski,
dr Wioletta Bryniewicz

fot. Krzysztof Trzciniński



że temu wewnętrznemu przekonaniu towarzyszy inne – że niekoniecznie za tym wyborem idzie satysfakcja finansowa.

Z drugiej strony – dzisiejsze czasy przynoszą wiele możliwości, m.in. dofinansowania, nie tylko z uczelni. Każdy z nas musi poszukiwać różnych dróg i godzić realizację swojej pasji z realiami.

Mgr Hanna Pietruszewska: Moim zdaniem, to nie jest do końca tak, że nam wszystko łatwo przychodzi. W tych czasach, w których żyjemy też nie jest nam łatwo, pojawiły się nowe wyzwania, którym musimy sprostać. Kiedy rozmawiam z rodzicami, mam wrażenie, że kiedyś niektóre rzeczy przychodziły łatwiej. Teraz nie jestem w stanie sobie wyobrazić sytuacji, kiedy będę mogła pozwolić sobie na swoje własne mieszkanie.

Trudno czasami też połączyć pasję z życiem, szczególnie kobietom. Nasz czas reprodukcyjny, że tak powiem, mija. Zdajemy sobie sprawę, że wybierając drogę naukową z wielu rzeczy musimy zrezygnować.

Mgr Katarzyna Orzyłowska: Z jednej strony mamy do czynienia z taką standardową determinacją, jaka naukowca powinna charakteryzować. Dodajmy jeszcze: wytrwałość i cierpliwość w zgłębianiu zagadnienia, które nas interesuje. Niezależnie od tego: wyrosliśmy w innym, bardziej przychylnym nam środowisku, w warunkach, które sprzyjały wszelkiemu rozwojowi. Myślę więc, że dlatego chętniej rozkładamy te skrzydła, że nam się chce, że próbujemy. Ale mamy też dużo większe roszczenia czy wymagania. Chcemy konkretnych praw, aby regulamin był taki a nie inny i abyśmy mieli także możliwość tworzenia go, uczestnictwa w tym, co dotyczy naszej przyszłości. Ta sytuacja, w której się znajdujemy, jest dziwna, ponieważ system boloński spłyca trochę kategorię doktoranta. Prawo sytuuje nas po prostu na III stopniu zdobywania wiedzy.

Prof. dr hab. Andrzej Witkowski: To jest cena płacona za umasowienie.

Mgr Łukasz Ho Thanh: Pan prorektor wspominał o ważnym czynniku, jakim jest umasowienie. Myślę, że ta postawa „nam się należy”, o której wspominała Pani doktor, pojawiła się oddolnie, mam takie wrażenie, że od studentów. Teraz, kiedy doktoranci walczą o swoje prawa, to patrzą też na tę większą grupę – na studentów.

Pani redaktor zapytała mnie wcześniej o ocenę zmian, które mają nadejść. Odpowiem teraz – doktoranci są bardzo zadowoleni z tych projektów. Są one bowiem bardzo korzystne dla statusu doktorantów. Jaki człowiek nie chciałby korzystać z przywilejów obu grup?

E.B.N.: Inspiracją rozmowy o doktorantach były słowa pani rektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. Katarzyny Chałasińskiej-Macukow, komentującej na szczecińskim zjeździe KRASP wyniki badań dotyczące m.in. sytuacji socjalnej doktorantów. Pani profesor powiedziała, że dawniej do zawarcia małżeństwa była potrzebna tylko miłość, a teraz, jak widać, to nie



wystarcza. Czy dzisiaj, mimo wszystko, do podjęcia swego zobowiązania, czyli bycia naukowcem – wystarcza miłość do nauki? Pan rektor Witkowski akcentował niezbędną determinację...

Prof. dr hab. Andrzej Witkowski: Korzystając z możliwości, chciałbym się odnieść także do pozostałych pytań. Po pierwsze – porównywanie się z resztą Europy mija się z celem. Dlatego, że tam jest się doktorantem, kiedy profesor ma „grant na doktorantów”. Tam profesorowie mają jednego, dwóch. Nie ma takiej sytuacji, żeby w jednym instytucie było ich 30-40, chyba że jest aż tylu profesorów i tyle mają grantów.

Nowelizacja ustawy, która miała miejsce chyba rok temu, troszkę ułatwiła funkcjonowanie doktorantom, dlatego że część z nich mogła podjąć zatrudnienie. Przypomnę, że wcześniej w szkole można było mieć 17 godzin. Kiedy ktoś miał 18, czyli pełen etat nauczycielski, odbieraliśmy takiemu doktorantowi stypendium. W tej chwili to nie stanowi problemu i kilkadziesiąt osób, a u nas w instytucie większość doktorantów, ma pełne zatrudnienie.

Przypominam sobie pierwszą inaugurację, kiedy powiedziałem doktorantom, że pochylamy się nad ich losem, że zrobimy wszystko, aby były dla nich stypendia. I udało się. Jednak więcej stypendiów nie możemy dawać, dlatego musi być rotacja – doktoranci muszą kończyć doktorat i odchodzić.

Kolejna rzecz: czy wystarczy miłość do nauki? Oczywiście, że wystarczy. Tylko, że to musi zaiskrzyć. Pani Pietruszewska miała szczęście – zajęła się badaniem ptaków. A chyba nie ma innej grupy, która by z takim poświęceniem zajmowała się swoją dziedziną jak ornitolog. Pani Orzyłowska spotkała na swojej drodze dra Urbanowskiego. Ja miałem szczęście, że w swoim czasie spotkałem prof. Piotra Roniewicza, który proponował mnie i dwójce moich kolegów studiowanie w Gdańsku.

Doktorat jest pracą kierowaną, w związku z tym musi być mistrz i uczeń. W takich kontaktach rodzą się przyjaźnie na całe życie. Pozostaję w największej przyjaźni z moim promotorem od doktoratu. Nie darmo na promotora doktoratu mówi się „Doktor Vater”, czyli „ojciec od doktoratu”. Określenie to ukazuje szacunek, jaki zdobywa się wzajemnie.

Prowadzę wykład dla doktorantów i zawsze zaczynam od przepytania ich, czym kierują się przy wyborze tej drogi kariery. Zdecydowana większość twierdzi, że

chce pracować naukowo, kilka osób zdobywa się na szczerość i mówi: „No, a co mam zrobić? Dla przykładu, podam wyimaginowaną, ale charakterystyczną odpowiedź: „Mam trójkę dzieci, więc zapisałam się na studia doktoranckie”. Pojawiają się różne motywacje. Myślę jednak, że w dużej mierze decyduje przypadek, że spotykają się: profesor, który ma pewien pomysł, i doktorant, który ujawnia zainteresowania naukowe.

Mgr Hanna Pietruszewska: Nie wyobrażam sobie studiów doktoranckich na innym uniwersytecie, bo mój promotor jest dla mnie mentorem. Nie zmieniłabym uczelni bez względu na różne przeszkody, nawet finansowe.

Mgr Łukasz Ho Thanh: Twój przykład potwierdza ważność relacji mistrz-uczeń. I właśnie taka relacja ma szansę najbardziej na zaistnienie na studiach doktoranckich. Nie na seminariach magisterskich, gdzie jest nas naprawdę za dużo. W czasie pięcioletnich studiów można jedynie stwierdzić, czy akurat ten profesor może być moim promotorem.

Mgr Katarzyna Orzyłowska: Niewątpliwie dużą rolę ma ten końcowy etap pracy magisterskiej. Jeśli to była osoba faktycznie z takim ojcowiskim podejściem, to później nie ma możliwości, żeby tej relacji nie pielęgnować.

E.B.N.: Wraz z zaproszeniem na dyskusję, przelałam Państwu artykuł dotyczący pokolenia Y. Pani doktor, jak Pani postrzega to, co powiedzieli dzisiaj młodzi ludzie oraz pan rektor przez pryzmat „pokolenia Y”?

Dr Wioletta Bryniewicz: Na pewno Państwo uczestniczący w dzisiejszej dyskusji reprezentują tzw. „śmietankę”, zostali wybrani do niej celowo.

Natomiast muszę wspomnieć o tym z wielkim zażenowaniem, że kiedy pytałam studentów, co zamierzają robić po studiach usłyszałam: „Najwyżej pójdę na studia doktoranckie”. To jest taka postawa: zawsze sobie dawałam radę, szło mi łatwo.

Będę zawsze was, młodych bronić, ale jestem też badaczem, więc na pewne rzeczy muszę zwrócić uwagę. Młodzież jest bardzo różna. To zróżnicowanie najbardziej widać już na poziomie szkoły średniej. Ci, którzy wybrali licea – są naznaczeni sukcesem – chcą i muszą. Natomiast cała reszta młodzieży ma bardziej racjonalne podejście do życia. Biorą je takim, jakie ono jest bez większej fasady roszczeniowości czy też mocnych postanowień typu: „Muszę się rozpychać przez życie łokciami”. No i teraz ta młodzież, zróżnicowana, spotyka się na uniwersytecie.

Wiedza przychodzi Wam łatwo, bo jesteście pokoleniem inteligentnym. Martwi mnie tylko jedno. Wiecie bowiem – jak?, a nie wiecie – dlaczego? Rozwiązujecie problemy standardowe, natomiast z tymi niestandardowymi – nie do końca sobie radzicie. Jest to oczywiście spuścizna systemu edukacji, którego jesteście ofiarami. Może nie dotyczy to bezpośrednio wybrańców, jakimi Państwo jesteście.

E.B.N.: To dość niepokojące rozpoznanie. Jak te zjawiska przekładają się na kondycję szkolnictwa wyższego?

Dr Wioletta Bryniewicz: Uważam, że tak jak kiedyś bycie magistrem było swego rodzaju standardem, tak teraz zdobycie doktoratu nie stanowi dla młodzieży większego problemu. Boję się więc pewnej dewaluacji wiedzy. Jak powiedział pan prorektor Witkowski, nauka wymaga miłości, ale też pewnej lojalności, żeby się brać za rzeczy, za które człowiek odpowiada zawodowo. Nie chciałabym nigdy się znaleźć u lekarza trochę wykształconego, trochę nie, bo nie był na wszystkich wykładach. Nie chciałabym się znaleźć w rękach socjologa, badacza, który nie zna swojego warsztatu.

Życie Państwo w takich nieciekawych czasach. Pokolenie wstecz było pokoleniem zbuntowanym, natomiast państwo nie mają się wobec czego buntować. Wartości są tak pluralistyczne, że wszędzie można się wkomponować.

Natomiast martwi mnie to, że grupa doktorantów, która się wyklarowała w naszym społeczeństwie, nie jest pokorna wobec kwestii, które przynależą do nauki i do wiedzy. Nie chcą trywializować, ani mówić „a za naszych czasów...”. Natomiast z mojego doświadczenia wynika, że im większe człowiek ma kłopoty w zdobywaniu, tym bardziej kocha to, co zdobywa. To bowiem, co przychodzi łatwo, bez wysiłku, nie jest już tak interesujące. Cieszę się, że są studia doktoranckie, bo cieszę się, że są młodzi, od których można się uczyć, młodzież inspirowa. Ale poproszę o pokorę, której brakuje.

Mgr Anna Linka: Bardzo zaciekawił mnie artykuł o „pokoleniu Y”, ponieważ jest to już piąte czy szóste pokolenie, do którego mentalnie i wiekowo można mniej dopasować. Najpierw było pokolenie „yuppies”, później: „generacja nic”, „generacja x”, „pokolenie JP II”, „pokolenie galerianek”, teraz „pokolenie Y”. Kiedyś pokolenia w rozumieniu kulturowym czy historycznym, pokrywały się z pokoleniami w sensie biologicznym – konstituowały się co 20, co 15 lat, teraz co 4 lata mamy nowe. Czy to skutek tego, że młodzież się tak dynamicznie zmienia, czy też działalności publicystów, bo to oni, rzadko naukowcy, ustalają te nazwy?

W opisach „pokolenia Y” pojawia się taka konwencja narzekania na młodzież, która jest stara jak świat. Już 4 tysiące lat temu, w Babilonii, na manuskrypcie zapisano: „Młodzież ma zepsute serce. Jest zła i leniwa, nie będzie w stanie obronić naszej kultury”. Sokrates pisał: „Nasza młodzież jest przywiązana do luksusów. Młodzi ludzie zostali źle wychowani. Szydzą sobie z autorytetów, nie powstają na widok starszych”. A tysiąc lat temu kaznodzieja Piotr Eremita pisał coś, co idealnie pasowałoby do pokolenia Y, o którym dzisiaj rozmawiamy w kontekście doktorantów: „Nasza młodzież nie myśli dziś o niczym, zajmuje się tylko sobą, nie ma uszanowania dla rodziców i starszych. Młodzi nie mają w sobie żadnej pokory. Wypowiadają się tak, jakby wszystko wiedzieli. Wszystko to, co my uważamy za ważne, oni nazywają głupim. Nasze dziewczęta są próżne, nieroztropne oraz lubieżne. Nie zwracają uwagi na to, co mówią, jak się ubierają i jak żyją”. Wygląda na to, że opinia

Łukasz Ho Thanh,
Katarzyna
Orzyłowska,
Anna Linka,
Hanna Pietruszewska

fot. Krzysztof Trzcinski



o młodzieży, tak bardzo się nie zmienia. Bardzo się cieszę, że młodzież jest niepokorna, bo dzięki temu popycha świat do przodu.

E.B.N.: Dziękuję bardzo za te przygotowane wcześniej cytaty i osobistą refleksję. Rozumiem, że nie identyfikuje Pani grupy doktorantów z „pokoleniem Y”?

Mgr Anna Linka: Myślę, że artykuł o „pokoleniu Y” nie do końca pasuje do doktorantów. Odnosi się do młodzieży, a doktoranci to ludzie dorośli: dwudziestopięcioletni, trzydziestolatkowie, czterdziestolatkowie – czy też pięćdziesięciolatkowie, bo obecnie studia doktoranckie są wpisane w strategię uczenia się przez całe życie. I mam wrażenie, że ci starsi, osoby z doświadczeniem życiowym i sukcesami zawodowymi są osobami, które zmieniają tożsamość doktoranta i studiów doktoranckich. Oni mają inne oczekiwania wobec zajęć, wobec wykładowców – wiedzą, czego chcą. I są też dużo bardziej skłonni do traktowania tych relacji na zasadzie wymiany. Jeżeli nie otrzymują tego, czego oczekują, to oczywiście pójdą na inną uczelnię. Zjawisko to jest związane również z umasowieniem i niżem demograficznym. Kiedyś doktorant musiał się starać, żeby znaleźć promotora. Dziś sytuacja się odwraca. To uczelnie starają się o pozyskanie studentów wszystkich stopni.

Dr Wioletta Bryniewicz: Myślę, że sprawa jest o wiele głębsza. Faktycznie, nie powinniśmy używać określenia pokolenie, ponieważ nie oznacza tylko urodzonych w tym samym czasie. Pokolenie łączy wspólnota światopoglądu oraz specyficzny typ więzi społecznych.

Oczywiście, ma Pani rację, mamy do czynienia z historią rozpętaną przez media, w których pojawiają się

ciągle stwierdzenia, jaka ta młodzież jest straszna. To nic nowego. Zawsze będą ci, którzy widzą ją w czarnych barwach i zawsze będą ci, którzy będą wypowiadać się pozytywnie.

E.B.N.: Czy Państwo, mimo swojej różnorodności, czują się grupą?

Mgr Katarzyna Orzyłowska: To jest bardzo różnorodna grupa. I tak jak zostało powiedziane: niektórzy są niepokorni, inni idą na studia III stopnia tylko dlatego, że się w życiu nudzą, inni tylko po to, bo może im się przydać tzw. papier. Ktoś inny będzie siedział więcej niż osiem godzin w parku, obserwując ptaki, bo jest to jego miłość, jego pasja. I obojętnie, czy będzie miał z tego 200 zł, czy parę tysięcy.

Myślę, że w obrębie naszej grupy występują różnorodne: kategorie wiekowe, potrzeby, także stopnie samodzielności. Nie oszukujmy się, niektórzy robią doktoraty prowadzeni za rękę, inni mają naprawdę partnerski układ ze swoim promotorem. Przy tworzeniu nowej kategorii – doktorantów, konieczne jest zauważenie różnorodności tej grupy.

E.B.N.: Czas na refleksje o przyszłości. Jak widzi ją przewodniczący Uczelnianej Rady Samorządu Doktorantów US?

Mgr Łukasz Ho Thanh: Doktorantów przybywa, otwierane zostają nowe kierunki studiów III stopnia. O stosunku władz US do tej grupy świadczy wysokie 7 miejsce zajęte w rankingu na najbardziej prodoktorancką uczelnię PRODOK (ex aequo m.in. z Politechniką Wrocławską). Jak to będzie wyglądało w przyszłości? Myślę, że pozytywnie, bo wszystko do tego zmierza.

Prof. dr hab. Andrzej Witkowski: Ci najlepsi doktoranci za osiem, dziesięć lat będą już po habilitacji, co daje przepustkę do pełnienia funkcji wybieralnych.

E.B.N.: Proces ten wiąże się nie tylko z odmłodzeniem kadry naukowej, ale także sprzyja zajmowaniu decyzyjnych stanowisk. Młodzi naukowcy będą mieli coraz większy wpływ na to, co dzieje się na uczelni.

Prof. dr hab. Andrzej Witkowski: Według mnie, pewnym wzorem jest to, co dzieje się na Uniwersytecie Warszawskim, kierowanym przez przywoływaną już panią rektor. Ten uniwersytet nie robi szkółki, jak często się dzieje u nas. Tam tylko wyznacza się godziny seminariów. Resztę student znajduje sobie sam. Wybiera to, co go bardziej interesuje, co bardziej mu się przyda. My na razie idziemy w liczbę godzin. Ale powoli my także, mam nadzieję, dorównamy najlepszym.

Mgr Łukasz Ho Thanh: Trzeba zaznaczyć, że studia doktoranckie na naszym uniwersytecie są dosyć młode. I biorąc pod uwagę, ile osiągnęliśmy w tak krótkim czasie, to musi być coraz lepiej.

Prof. dr hab. Andrzej Witkowski: Z moich obserwacji wynikają jednak też inne wnioski. Są doktoranci, którzy podejmując te studia, wiedzą, że jest to ciężki kawałek chleba. Część z nich to są te osoby, które szukają czegoś, czym mogą się zająć. Ale część z nich godzi się na każde warunki, a kiedy uzyskuje status doktoranta, zaczyna się to dobijanie o swoje. I uważam, że to jest nie fair.

Generalnie jednak oceniam sytuację pozytywnie. Nie wyobrażam sobie, że w sytuacji, kiedy uniwersytet nie zatrudnia asystentów bądź zatrudnia ich niewielu, szczątkowo, żebyśmy nie prowadzili studiów doktoranckich.

Już w tym momencie jest luka pokoleniowa. Na większości wydziałów średnia wieku profesorów wynosi około sześćdziesięciu lat. Jeśli nie zaczniemy działać, możemy znaleźć się w bardzo ciężkiej sytuacji. Martwi mnie to, że część osób nie finalizuje swoich rozpraw doktorskich, dlatego że to wydłuża czas oczekiwania osób, które potrzebują pomocy w formie stypendiów doktoranckich.

Nie obiecywałem sobie zbyt dużo po nowej ustawie, która nie jest jeszcze w ogóle przyjęta i nie ma do niej przepisów wykonawczych.

Mieliśmy ostatnie 20 lat, żeby szukać wzorców. Podglądaliśmy model skandynawski, powołujemy się na warunki niemieckie. Ale proszę mi wierzyć, część osób, które się na to powołują, tak naprawdę nie zna realiów. Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma.

Podsumowując – oceniam naszych doktorantów pozytywnie. Wielu z nich wie, czego chce i do tego dąży. Inni natomiast błędzą, ale być może odnajdą swoją drogę.

E.B.N.: Dziękuję Państwu za ciekawą dyskusję. ☒

Uczestnicy dyskusji:

Andrzej Witkowski – prof. dr hab., prorektor US ds. nauki i współpracy międzynarodowej, prof. w Zakładzie Paleontologii Wydziału Nauk o Ziemi.

Wioletta Bryniewicz – dr, adiunkt w Zakładzie Socjologii Społeczności Terytorialnych Instytutu Socjologii Wydziału Humanistycznego; zajmuje się naukowo, m.in. problematyką młodzieży i tożsamości pokoleniowej.

Anna Linka – mgr, doktorantka na kierunku pedagogika, absolwentka socjologii US. W latach 2007-2010 członkini Uczelnianej Rady Samorządu Doktorantów i pierwszy senator z ramienia Samorządu Doktorantów, obecnie członkini Rady Samorządu Doktorantów Wydziału Humanistycznego.

Katarzyna Orzyłowska – mgr, doktorantka na kierunku historia, studentka uzupełniających studiów magisterskich na Uniwersytecie Wrocławskim na kierunku archeologia; członkini międzynarodowej ekipy badawczej pracującej w Jaskini Stajnia, przewodnicząca Wydziałowej Rady Samorządu Doktorantów Wydziału Humanistycznego.

Hanna Pietruszewska – mgr, doktorantka na Wydziale Nauk Przyrodniczych US, absolwentka studiów magisterskich na kierunku biologia WNP US; przewodnicząca WRSD na WNP US.

Łukasz Ho Thanh – mgr, doktorant na Wydziale Humanistycznym; absolwent bezpieczeństwa narodowego Instytutu Politologii i Europeistyki oraz stosunków międzynarodowych Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych US; przewodniczący Uczelnianej Rady Samorządu Doktorantów US w kadencji 2010-2012.

Prowadząca dyskusję:

Elżbieta B. Nowak – mgr, redaktorka naczelna „Przeglądu Uniwersyteckiego”.



Widok na Szczecin
z okien Cafe 22

fot. Krzysztof Trzciński

*P*o co nam samorząd doktorancki?

W Szczecinie to widok coraz popularniejszy: młoda kobieta w eleganckim kostiumie albo młody mężczyzna w garniturze z aktówką w jednej ręce, z telefonem komórkowym w drugiej, z plikiem dokumentów pod pachą. I z książką. Na wydziałach Uniwersytetu Szczecińskiego, w rektoracie, w bibliotekach, muzeach, archiwach. Wszędzie tam, gdzie można zdobyć wiedzę. Zawsze zajęci, zawsze w biegu – doktoranci US. Jeżeli jednak ktoś przyjrzy im się nieco uważniej, zobaczy, że niektórzy z nich spieszą się szybciej. Nie tylko po to, by zabiegać o własne sprawy. To przedstawiciele samorządu.

Codziennność doktoranta nie jest łatwa. Każdego dnia staje on przed dylematem, jak podzielić swój czas między rodzinę i przyjaciół a pracę naukową? Jak zaplanować sobie dzień, żeby przygotować się do przeprowadzenia zajęć ze studentami, zdążyć na własne ćwiczenia, dostarczyć swój artykuł do redakcji i jeszcze pracować nad doktoratem? Często zadaje on sobie pytanie, gdzie znaleźć środki finansowe na wyjazdy badawcze, uczestnictwo w konferencjach, wydanie publikacji? Czasami zastanawia się, jak opłacić czynsz lub czy już zacząć redukować wydatki na rozrywkę, ubranie czy nawet jedzenie? Czy ze wszystkimi tymi dylematami doktoranci zostali pozostawieni sami sobie? Odpowiedź brzmi: Nie! Jest przecież samorząd doktorancki.

Podstawowe informacje o samorządzie

Samorząd powstał niecałe cztery lata temu, wraz z utworzeniem pierwszych kierunków studiów doktoranckich. Funkcjonuje on na podstawie zapisów ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym*, *Regulaminu Studiów Doktoranckich* oraz *Regulaminu Samorządu Doktorantów US*. Na czele Uczelnianej Rady Samorządu

du Doktorantów US (najwyższego organu samorządu, do którego deleguje się po trzech przedstawicieli z Wydziałowych Rad) stoi przewodniczący oraz zarząd, składający się z sekretarza oraz przewodniczącego ds. pomocy materialnej, pełniącego jednocześnie funkcję zastępcy przewodniczącego URSD.

Nad poprawnością funkcjonowania Uczelnianej Rady czuwa Komisja Rewizyjna, zajmująca się również nadzorowaniem wyborów samorządowych na wydziałach oraz rozwiązywaniem kwestii dyscyplinarnych w URSD. W teorii Rada to organ opiniotwórczy, czyli wydający swoją opinię na temat wszelkich aktów prawnych stworzonych przez władze uczelniane, a związanych bezpośrednio ze studiami III stopnia.

Natomiast w praktyce...

...samorząd doktorancki pełni przede wszystkim funkcję łącznika między doktorantami a władzami uczelni. Celem działania jest rozwiązywanie problemów, w szczególności kwestii finansowych, prawnych lub tych, które nie zostały jeszcze odpowiednio uregulowane prawnie. Członkowie URSD negocjują z władza-



Anna Szymczak

doktorantka Wydziału
Humanistycznego US,
członkini URSD



Zebrań Uczelnianej
Rady Samorządu
Doktorantów US

fot. Jerzy Giedrys

Łukasz Ho Thanh
przewodniczący URSD

fot. Jerzy Giedrys



mi uczelni kwestię wysokości stypendiów dla doktorantów oraz ostateczną listę osób, którym zostaną one przyznane. To oni starają się, aby odwołania studentów, którzy nie dostali stypendium, a którzy mają do niego prawo, zostały załatwione pozytywnie. Niejednokrotnie dzięki interwencji Uczelnianej Rady władze uniwersyteckie znajdują jeszcze środki finansowe, by przyznać pomoc kilku dodatkowym osobom.

URSD jest również odpowiedzialna za zaopiniowanie powstającego właśnie w związku ze zbliżającą się reformą ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym* nowego *Regulaminu Studiów Doktoranckich*, jak i wszelkich aktów prawnych stworzonych przez władze uczelni a dotyczących studentów studiów III stopnia.

To właśnie Uczelniana Rada dba o nawiązanie i podtrzymanie kontaktu oraz współpracy z samorządami doktoranckimi innych uczelni wyższych; najlepszym przykładem będą działania podjęte na rzecz stworzenia porozumienia między US a Pomorskim Uniwersytem Medycznym oraz Zachodniopomorskim Uniwersytem Technologicznym.

Członkowie URSD wchodzić w skład zarządu Krajowej Reprezentacji Doktorantów oraz niemal wszystkich komisji senackich uniwersytetu, tj. do spraw: nauki, prawnej i organizacyjnej, kształcenia, współpracy z zagranicą, nagród i odznaczeń, dyscyplinarnej dla doktorantów oraz odwoławczej dyscyplinarnej dla doktorantów (omawiana jest również kwestia ich obecności w komisji finansów i budżetu).

Ponadto, URSD ma swoich przedstawicieli w Radzie Senatu i w Radzie Programowej ds. Studiów Doktoranckich, a także w Radzie Bibliotecznej US. Ich zadaniem jest reprezentowanie, a w razie konieczności – bronienie praw studentów studiów III stopnia, jak

również pełnienie funkcji łącznika między poszczególnymi organami uniwersyteckimi a samorządem.

Ważnym wydarzeniem jest coroczna Ogólnopolska Konferencja Doktorantów Uniwersytetu Szczecińskiego i towarzyszący jej bal, organizowane przez samorząd. W tym roku po raz pierwszy – studenci studiów III stopnia włączyli się również w organizację balu wszystkich szczecińskich doktorantów. Przykładem kolejnej konkretnej działalności Rady są negocjacje w sprawie przyznania mieszkań w hotelu asystenckim lub pokoi w akademikach.

Zadania dotychczas wypełnione i aktualnie realizowane przez URSD są zatem liczne i znaczące. Co więcej, wciąż stawiane są przed samorządem nowe cele – dostosowanie zapisów prawnych znowelizowanej ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym* do realiów panujących na uczelni, usprawnienie przepływu informacji między Radą a „szeregowymi” doktorantami, zachęcenie ich do większego zaangażowania się w funkcjonowanie szczecińskiego środowiska studenckiego, choćby poprzez zwiększenie frekwencji podczas wyborów samorządowych.

Jak uzyskać pomoc samorządu?

Funkcjonowanie samorządu dla przeciętnego doktoranta oznacza, że w razie zaistnienia jakiegokolwiek problemu związanego z prowadzonymi przez niego studiami (np.: brak środków finansowych na przeprowadzenie kwerendy, zniszczenie sprzętu potrzebnego do kontynuowania badań, załatwienie formalności związanych z odbywaniem praktyki czy stażu) może on zasygnalizować go przedstawicielom WRSD lub URSD.

I co dalej? Najpierw będzie świadkiem burzy mózgów samorządowców, a później uzyska od nich poradę, co można w danej kwestii zrobić, wreszcie – informację, jaki przedstawiciel władz US jest odpowiedzialny za rozwiązanie takiego problemu.

W razie konieczności – może liczyć na osobiste wstawiennictwo członków URSD w rektoracie w konkretnej sprawie. Można do władz uniwersyteckich zwrócić się samodzielnie; tylko – czy będzie to równie skuteczna interwencja? Naturalnie, URSD nie jest w stanie załatwić pozytywnie wszystkich powierzonych jej spraw, ale zgodnego głosu kilku osób można co prawda nie wysłuchać, ale nie można go nie usłyszeć. Razem łatwiej jest też pukać do drzwi. Nie wszystkie od razu otworzą się na oścież, ale na początek może wystarczyć to, że uchylone zostaną chociaż jedno z nich... ▣



Zebranie Uczelnianej
Rady Samorządu
Doktorantów.
Od lewej: Magdalena
Lazarek, Izabela
Szuśko, Anna Kołodziej

fot. Jerzy Giedrys

Wierzę w ludzi

Z mgr Pauliną Romanowicz, wiceprzewodniczącą Uczelnianej Rady Samorządu Doktorantów Uniwersytetu Szczecińskiego rozmawia Iwona Smolec, członkini Uczelnianej Rady Samorządu Studenckiego US.

Iwona Smolec: Anna Szymczak w bieżącym numerze „Przeglądu Uniwersyteckiego” pisze: *Młoda kobieta w eleganckim kostiumie albo młody mężczyzna w garniturze z aktówką w jednej ręce, z telefonem komórkowym w drugiej, z plikiem dokumentów pod pachą. (...) Zawsze zajęci, zawsze w biegu – doktoranci US. Czy tak rzeczywiście wyglądają ci, których codziennie mijamy na uczelni?*

Paulina Romanowicz: Myślę, że strój, o którym pisze Anna Szymczak, to raczej konwencja, która wynika z faktu, że prowadzimy zajęcia ze studentami – nie wypada nam nosić luźnych t-shirtów czy dresów. Oczywiście, nie jest to standard, to raczej nawyk doboru odpowiedniego stroju. Co do pozostałych wymienionych przedmiotów, dokumentów lub telefonu komórkowego, wynikają one z tego, że ciągle dokąś biegniemy, dokąś się spieszymy. Często jako przedstawiciele Uczelnianej Rady Samorządu Doktorantów (URSD), rozwiązujemy problemy innych osób, zatem ten nasz wizerunek wynika z podejmowanej przez nas pracy.

I.S.: Co zadecydowało w Pani przypadku o podjęciu pracy w samorządzie doktorantów?

P.R.: Decyzję podjęłam trochę dzięki obecnemu przewodniczącemu URSD Łukaszowi Ho Thanh'owi.

Nie działałam nigdy w żadnym organie samorządowym, dopiero na studiach III stopnia, pojawiła się szansa, ale i przede wszystkim chęć podjęcia takiej działalności. Gdy dwuletnia kadencja poprzednich przedstawicieli dobiegła końca, wystartowałam w wyborach. W listopadzie 2010 roku zostałam członkinią samorządu doktorantów, co zaowocowało objęciem funkcji przewodniczącej Uczelnianej Komisji ds. Pomocy Materialnej, a zarazem również wiceprzewodniczącej URSD.



I.S.: Z jakimi planami objęliście władzę w samorządzie?

P.R.: Kiedy obejmowaliśmy swoje funkcje w Uczelnianej Radzie, jej członkowie byli mocno skonfliktowani, co bardzo ograniczało możliwości działania samorządu oraz rzutowało na negatywne postrzeganie nas przez władze uczelni. Założyliśmy sobie, że uda się nam wypracować jednolite stanowisko samorządu doktorantów w sprawach nas dotyczących, poprzez realną współpracę pomiędzy naprawdę silnymi osobowościami, jakie spotkały się w tej organizacji. Dążymy w ten sposób powołać do poprawienia naszego wizerunku w oczach władz uniwersytetu. Jest to zadanie o tyle łatwiejsze, że wraz z objęciem przez nas funkcji, w URSD znalazło się sporo nowych osób, nastawionych na wspólne działanie.

I.S.: Jakie działania i inicjatywy podejmujecie?

P.R.: Wierzę w ludzi. Ufam, że możliwa jest synergiczność działań, która dzięki zaangażowaniu wielu osób może przynieść większe efekty, aniżeli samotna walka. Jesienią zorganizowaliśmy Ogólnopolską Konferencję Doktorantów, obecnie koncentrujemy swoje działania na modyfikowaniu regulaminu, dotyczącego przyznawania stypendiów dla doktorantów. Wynika to z faktu, że coraz częściej pojawiały się opinie, że ich naliczanie nie wynika jedynie z osiągnięć naukowych, które z naszego punktu widzenia powinny być najwyższej premiiowane, ale i tych związanych z działalnością poboczną, jak choćby w organach samorządowych. Obecnie każdy wydział pracuje nad ustaleniem takiej formy załącznika do regulaminu, który w maksymalny sposób zaspokoi potrzeby doktorantów oraz określi premiowaną formę działalności naukowej. Postaramy się w demokratyczny sposób podjąć decyzję.

I.S.: Życzę powodzenia w dalszej działalności.

P.R.: Dziękuję. ☺



Iwona Smolec

studentka V roku
filologii polskiej,
przewodnicząca Rady
Wydziału Samorządu
Studenckiego WF

Paulina Romanowicz
– studentka II roku
historii na studiach III
stopnia, pasjonatka
archeologii i
aktywności ludycznej

Świat oczami doktoranta...

...czy raczej, jak nazywa nas oficjalnie prawo, uczestnika studiów doktoranckich. Ten semantyczny unik świetnie oddaje osobliwy stan zawieszenia, w którym doktoranci – szczególnie doktoranci humaniści – dziś się znajdują. Chciałbym – jako jeden z doktorantów właśnie, ale zarazem wciąż student w ścisłym znaczeniu tego słowa – trochę o tej kłopotliwej sytuacji opowiedzieć.



Jakub Telec

doktorant w Instytucie
Polonistyki
i Kulturoznawstwa US,
student w Instytucie
Filozofii US

cityhall 0003

fot. mandarynka

Karły na ramionach olbrzymów

Nowa na uczelni grupa umocowana jest z jednej strony w systemie bolońskim, z drugiej – rzecz wcale niebiała – w wyżu demograficznym. Doktorantom towarzyszy z tego powodu poczucie bycia przysłowiowymi karłami na ramionach olbrzymów, a to, co w wielu dyskusjach jest powszechnie uważane za porażkę przemian w szkolnictwie wyższym – obniżenie poziomu wykształcenia, wprowadzenie kontrowersyjnych sposobów oceny dorobku pracowników, redukcja studiów do roli dostarczyciela tzw. „zasobów ludzkich” dla rynku itd. – jest w pewnym sensie warunkiem ich istnienia.

Musimy się więc za każdym razem zastanowić dwa razy, jeśli tylko przyjdzie nam do głowy krytykować zastaną rzeczywistość. Gdy utyskujemy więc, że studenci filologii czy filozofii nie lubią czytać książek, ba, że nawet się tego nie wstydzą; gdy narzekamy, że nie objął

nas etos – i status – pracownika naukowego, a naszą pracę traktuje się jak kolejny wpis do *curriculum vitae*; gdy złościmy się, że doktorantów jest za dużo oraz – że poziom ich wiedzy i umiejętności bywa, delikatnie mówiąc, kontrowersyjny; gdy wreszcie wykładamy, że „motywacyjny” system oceny naszej pracy rodzi patologie – konferencje zamienione w polowania na punkty, referaty wielokrotnego użytku, publikacje widma – podcinamy gałąź i nie możemy mieć pewności, czy nie siedzimy po tej jej stronie, która zwali się za chwilę na ziemię.

Szkoła frustratów?

Obraz, który się z takiej kłopotliwej sytuacji wyłania, nie napawa optymizmem. Wyobraźmy to sobie: niedowartościowany i mrukliwy doktorant, ani student, ani pracownik, ponuro przemierza korytarze



uczelnii, której – na dobrą sprawę – nawet nie wypada mu krytykować. Za studentami nie przepada, choć nie da się ukryć, że częściowym powodem tej niechęci jest przecież głęboko skrywane poczucie wspólnoty doświadczenia. Wykładowców za to, owszem, ceni, ale w nieco bojaźliwy i podszyty odrobiną zazdrości sposób; chciałby być kiedyś jednym z nich, sęk w tym, że niekoniecznie tak się stanie – nad murami uniwersytetu nosi się już bowiem damoklesowy miecz niżu demograficznego. Doprawdy, ktoś mógłby powiedzieć – doktorant to postać wybitnie smutna. Tak właśnie rodzą się przewlekli frustraci.

Na szczęście nie jest chyba z nami aż tak źle. Oczywiście – w żadnym wypadku nie możemy przejść do porządku dziennego nad wymienionymi przed chwilą patologiami. Defekty te, coraz bardziej uciążliwe, mają głównie charakter systemowy i dadzą się dzięki temu usunąć przez zmiany dokonywane w obrębie instytucji. Są to sprawy naglące i powszechnie komentowane, jednak warto zauważyć, że ze studiów trzeciego stopnia może wyniknąć również coś dobrego. Bo w istocie mają one kilka niezaprzeczalnych zalet.

Stare i nowe wyzwania

Przed wszystkim: jakkolwiek naiwnie by to nie brzmiało – studia doktoranckie są przedłużeniem jednego z przyjemniejszych okresów życia. Pomijam tu sprawy przyziemne; nie w tym rzecz, że studia to przygoda towarzyska i podróż koleją za pół ceny (choć są również i tym), mam je raczej na myśli jako okres intelektualnego pobudzenia.

Trzeci stopień uniwersyteckiej edukacji daje w tej perspektywie wciąż to, co humaniści cenią najbardziej, a nawet więcej: kolejne lektury, intensywne polemiki. Dodatkowo – zajęcia w roli wykładowcy, które są zupełnie nowym jakościowo typem intelektualnego doświadczenia. Próba przekazania czegoś studentom (oraz, co nie wszystkim wydaje się takie oczywiste, nauczania się czegoś od nich) wymaga wykształcenia w sobie zupełnie innych nawyków i innego podejścia do pracy niż wszystko to, co dotąd sprawdzało się po przeciwnej stronie barykady. Ponadto – rzecz wcale niemarginalna – pomaga spojrzeć krytycznie na samego siebie.

Szkoła samodzielności

Choć uczestnik studiów doktoranckich uczęszcza na wykłady i ćwiczenia również jako słuchacz – to stanowi to jedynie fragment wymaganej od niego aktywności. Prowadzenie badań wymaga nie tylko wiedzy i warsztatu, ale również samodzielności, pomysłowości oraz – *last but not least* – interdyscyplinarnego temperamentu. Szczególnie właśnie „intelektualne kłusownictwo”, jak zwyczaj zapuszczania się do nie swoich naukowych ogródków nazwał kiedyś Clifford Geertz, jest na studiach doktoranckich coraz bardziej w cenie – i widać to w sylabusach, tematach prac i programach konferencji. Doktoranci są z zasady mniej skrupowani instytucjonalnymi podziałami, dzięki czemu powoli zaczynają krążyć pomiędzy wydziałami, zaglądać na „cudze” konferencje,

poszukiwać osobliwych kontekstów dla swojej pracy, słowem – korzystają z całkiem sporej wolności.

Ważna tradycja

Wreszcie: kwestia współpracy z promotorami. Faktem jest, że w wyniku drastycznego przyrostu liczby studentów ich więzi z naukowymi opiekunami straciły swój dawny charakter. Przemysłowy sposób działania uczelni rzeczywiście odbił na nich swoje piętno, co musi być o tyle bolesne, że relacja uczeń-mistrz była przecież od zarania uważana za fundament akademii (także jako ta, która często prowadziła do intelektualnego ojcostwa – w tej możliwości również tkwiła jej wartość).

Trudno podważać diagnozy mówiące o jej erozji; niemniej jednak to właśnie studia trzeciego stopnia mogą jej nie ulec. Mimo że doktorantów jest z roku na rok coraz więcej, prawdopodobnie długo jeszcze nie będzie dochodziło do znanych nam aż nazbyt dobrze sytuacji, gdy promotorzy prowadzą jednocześnie dziesiątki rozpraw magisterskich i licencjackich. Mamy więc okazję zachować coś ważnego i, jak się wydaje, wciąż w procesie edukacji niezastąpionego – nastawiony na indywidualny rozwój model pracy z wykładowcą mentorem. W tym sensie – ujmując rzecz nieco pompatycznie – studia doktoranckie mają dla uniwersytetu rolę ocalającą.

Ale: co dalej?

Tego pytania, niestety, uniknąć się nie da. Jak się rzekło, studia trzeciego stopnia – dobre czy złe – nie powstały po to, aby wszyscy ich absolwenci zasilili kadry akademickie, ba, w obecnej sytuacji demograficznej będzie to prawie na pewno przywilej nielicznych z nich. Spora część z nas może jeszcze pozwolić sobie na „służbę muzom” – dzięki całkiem niezłym stypendiom, część łączy studia z pracą zawodową, inni na rozmaite sposoby jakoś wiążą koniec z końcem, w czym, nawiasem mówiąc, mają z pewnością udział pospółu najbardziej cierpliwi z naszych rodziców i podatnicy.

Co jednak potem? Lub inaczej: czemu właściwie studia trzeciego stopnia mają służyć? Poza nielicznymi przypadkami realnych profitów ze zrobienia doktoratu – tak jest np. z możliwością nauczycielskiego awansu zawodowego – korzyści dodatkowych czterech lat z nosem w księgach wydają się dyskusyjne. W czasach, kiedy już pierwsze roczniki studentów namawiane są do intensywnych praktyk zawodowych (a niedługo zapewne będą robić to licealiści), pięknoduch z tytułem doktora uzyskany nawet na najlepszej uczelni wygląda w oczach pracodawcy po prostu blade.

Niepewna przyszłość

Co więc będziemy robić za kilka lat? Wybór jednego z nieścisłych kierunków studiów jest dziś uważany za oznakę słabości; studia humanistyczne – wyjąwszy może prawo – raczej nie kojarzą się ze statusem społecznym i podnoszeniem PKB, co zresztą doskonale wyczuwa się w potocznym dyskursie, w którym wzorem cnót jest zdolny informatyk zakładający portal społecznościowy lub inżynier patentujący przebiegle kolejny „rewolucyjny” wynalazek (tylko chyba nieco dwuznaczne postaci copywritera i dziennikarza wdarły



się do współczesnej ikonografii sukcesu, co jest zresztą coraz mocniej wyczuwalne w aspiracjach studentów). Nikt nie ma złudzeń – poświęcenie się filologii czy filozofii raczej nie jest najprostszą drogą do osiągnięcia dobrobytu.

Więc co się w ten sposób osiąga? Można by gładko się prześlizgnąć nad tym problemem uznając, że ktoś przecież musi przechować tzw. wartości humanistyczne – i to właśnie nam, doktorantom, przypadła w udziale ta doniosła rola. Będziemy więc owe wartości pielęgnować ofiarnie, a ofiarność dla wielu z nas oznacza chyba: robienie zakupów w dyskontach (a nie w ekologicznych marketach), podkradanie gazet z bibliotek (a nie czytanie ich na iPadzie) i jądanie w barach mlecznych (w których, jak powszechnie wiadomo, nie podaje się sushi). Oraz, oczywiście, wertowanie opasłych, ezoterycznych tomisk zapisanych greką i łaciną przez naszych wielkich przodków.

Humanisci (nie)użyteczni?

Radziłbym jednak nie sugerować się podobnymi kliszami. Po pierwsze, czynią one z konieczności cnotę – trudno przecież powiedzieć, że wszyscy doktoranci to rozpaleni wewnętrznym płomieniem idealiści oraz że akt wyboru studiów porównać można z wejściem do klasztoru. Decydujemy się na takie czy inne drogi edukacji z różnych pobudek, poczucie misji zaś nie jest chyba – przynajmniej statystycznie rzecz biorąc – najważniejszą z nich. Po drugie – opinie takie zamieniają wydziały humanistyczne w oddziały cywilizacyjnej geriatrii, a młodych humanistów – w społecznych inwalidów. Następnym krokiem po nich będzie przekonanie, że należy nam zafundować kursy obsługi komputera. Albo łaskawie przyznać renty.

W efekcie kultywowanie takich stereotypów wydawać się może czasami, że pielęgnowujemy umiejętności coraz mniej przydatne, a nawet – jeśli wziąć pod uwagę potrzeby rynku i społeczeństwa – niemal szkodliwe.

Niektórzy zresztą nie krępują się mówić o tym wprost. Gdy okazało się w tym roku, że fundowane

przez Prezydenta Szczecina pokaźne stypendia dla studentów i doktorantów z zasady nie będą przyznawane humanistom, przedstawiciel magistratu uzasadnił tę decyzję tym, że nie są oni istotni z punktu widzenia gospodarczego rozwoju miasta i nie poszukuje się ich na rynku pracy.

To zdumiewające stwierdzenie aż nadto dobitnie ujawnia stan umysłu urzędników, ale sporo mówi również o potocznej opinii na temat tego, czym zajmują się – i po co są – humaniści.

Wbrew takim stereotypom uważam, że nie grozi nam ugrzęźnięcie w skansenie. Ostatnie pokolenia adeptów humanistyki jednak, z doktorantami na czele, muszą nauczyć się żyć w innym niż ich poprzednicy świecie. W świecie tym, ujmując rzecz skrótowo, nie jesteśmy już dzięki tytułom naukowym posiadaczami tajemnej i jedynej wiedzy, nie możemy więc spoglądać na innych z dystansu kultury wysokiej, obiektywnej filozofii czy naturalistycznie pojętych nauk społecznych. Eskapizm nie jest już sposobem na niezależność. Nasz ogląd powinien być podwójny: nie uciekając przed technologią, musimy zdawać sobie sprawę z jej niebezpieczeństw, nie przekreślając kultury popularnej i masowej powinniśmy znaleźć sposoby na jej krytyczne badanie, nie rezygnując z polityki – musimy uważać na ideologiczne pułapki, itd.

Wydaje mi się, że dobrze (podkreślam kwestię jakości) zaplanowane humanistyczne studia doktoranckie mogą wypuścić na świat takich właśnie absolwentów – jednocześnie krytycznych i zaangażowanych, zaopatrzonych w solidną wiedzę – ale i możliwie elastycznych. Takich umiejętności – myśl tę dedykuję rządzącym Szczecinem – nie dostarczą już mocno wyspecjalizowane politechniki czy uniwersytety techniczne, a w rzeczywistości, którą Zygmunt Bauman nazwał „płynną nowoczesnością”, mogą one okazać się bezcenne. I to nie tylko po to, żeby sprawnie unosić się na fali, ale również – a może szczególnie – aby świadomie wybierać kierunek. A czasami popłynąć nawet pod prąd. ■

Doktorant a żyrafa

– komparatystyka transgatunkowa

Rytm życia doktoranta wyznaczony jest przez rytm pisanie pracy doktorskiej. Godziny zamieniają się w zdania, dni w akapity, miesiące w rozdziały. Dzień zlewa się z nocą. Sroga zima panuje, gdy przed doktorantem wyświetla się pusta, biała strona; wiosna – gdy kwitną na niej trafne analizy, logiczne argumenty czy nowatorskie interpretacje. Zima może trwać nawet pół roku, ale zawsze kiedyś odpuszcza, a wtedy w powietrzu unosi się majowy zapach jakiejś pionierskiej tezy.

Pisaniu i rozmyślaniu nad pracą podporządkowane jest zatem całe życie doktoranta. Tematyka doktoratu nieustannie zaprząta jego myśli – bywa, że rozwiązanie problemu poruszanego w pracy przychodzi w czasie kąpieli, gotowania zupy, wyprowadzania psa czy w tramwaju (tutaj chyba najczęściej, podróżowanie tramwajem jest bowiem bardzo inspirujące), może też przyjąć we śnie (niestety, przyśniona teza zostaje zazwyczaj zapomniana o świcie). Intensywne myślenie o danym zagadnieniu i studiowanie prac mu poświęconych może także wywołać (niegroźne) halucynacje. Jadąc tramwajem (sic!) doktorant, piszący pracę z zakresu literaturoznawstwa, może bowiem dojrzeć noblistę, który właśnie kasuje bilet, albo siedzi zadumany i wpatrzony w szybę (co w Roku Miłoszowskim jest szczególnie prawdopodobne). Wreszcie, metoda czy metodologia badawcza, którą posługuje się doktorant, rządzi nie tylko jego pracą, ale także nim samym i rzeczywistością pozadoktoratową.

Jako doktorantka Zakładu Komparatystyki Literackiej poczuwam się do naukowego obowiązku porównywania, poszukiwania podobnych motywów, tematów, miejsc wspólnych itd., a że możliwe jest także, że mam w tej chwili halucynacje, więc postawię śmiałą tezę, że doktoranci podobni są do żyraf.

Choć niekoniecznie spotkał ją osobiście, każdy wie, jak wygląda to zwierzę – egzotyczne, niepowседневne i osobliwe, jednak oswojone i zdomowione w świadomości Polaków. Podobnie jest z doktorantem, którego powołała do życia i studiów na polskich uniwersytetach Deklaracja Bolońska, a który zdążył się już zdomowić w uczelnianych murach.

Żyrafowatość uniwersytecka

Żyrafy żyją w stadach liczących zazwyczaj kilkunastu osobników. Doktoranci jednego roku danego wydziału także tworzą „stada” o podobnej li-



Małgorzata Wesołowska

doktorantka
w Instytucie
Polonistyki
i Kulturoznawstwa,
studentka w Instytucie
Filologii Angielskiej

fot. Rey Kamensky

czebności. Należy jednak z całą mocą podkreślić, że każdy doktorant jest indywidualnością o silnym poczuciu własnej odrębności i w gromadzie występuje tylko przy okazji wykładów, konferencji naukowych czy uroczystości akademickich. Wtedy chętnie spotyka się z osobnikami ze swojego „stada”, które daje mu poczucie bezpieczeństwa.

Żyrafy to najwyższe zwierzęta na świecie. Jeśli przyjmiemy, że doktorant to student, wtedy jest to student „najwyższy”, zajmuje bowiem ostatni szczebel trójstopniowej drabiny studiów. Żyrafa sięga do samych czubków drzew po najbardziej smakowite liście. Doktorant też potrafi wspiąć się na wyżyny swoich możliwości, aby sięgnąć po smakowitą, najbardziej wartościową wiedzę. Długa szyja i długie nogi żyrafy są jednak powodem chwiejności jej sylwetki. Doktorant także niepewnie stoi na swoich naukowych nogach, przepełniony wątpliwościami, co do swojego miejsca czy pozycji w świecie nauki.

Jak podają pewne źródła, łacińska nazwa żyrafy (*Giraffa camelopardalis*) wywodzi się z faktu, że początkowo żyrafę uznano za krzyżówkę wielbłąda (*Camelus*) i lamparta (*Panthera pardus*). Hybrydowość jest zatem pierwotnym doświadczeniem żyrafowatości; hybrydowość w pewnym sensie kształtuje także tożsamość doktoranta, bowiem to student, który ma się wykazać samodzielnością badawczą i dydaktyczną, musi zatem umiejętnie wcielać się w wyznaczone mu role.

Żyrafy prawdopodobnie nie miewają rozdwojenia jaźni (choć może?), a doktorant i owszem. Jego tożsamość nie jest bowiem jednoznacznie określona, cechuje ją doznanie pograniczności, które staje

się udziałem zwłaszcza młodych doktorantów, którzy od razu po obronie pracy magisterskiej zostają uczestnikami studiów doktoranckich i w ramach praktyk dydaktycznych prowadzą zajęcia ze studentami. Doktoranci zdają egzaminy i są oceniani; sami też egzaminy prowadzą i wystawiają oceny. Tożsamość doktoranta nie jest także tożsamością pełną, bowiem pisząc pracę doktorską, pracują – są dziennikarzami, nauczycielami, instruktorami fitnessu, lektorami języków obcych, bibliotekarzami, etc., studiują inne kierunki, są matkami, ojcami.

Moja osobista żyrafa

Moje własne poczucie żyrafowatości bierze się stąd, że jestem jednocześnie studentką i doktorantką. Katedra Filologii Angielskiej, gdzie studiuję i Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa, gdzie piszę doktorat, mieszczą się w tym samym budynku. Na pierwszym piętrze jestem więc studentką, na drugim – doktorantką. Studenci z drugiego piętra, z którymi prowadziłam zajęcia mówią mi „dzień dobry”, studenci z pierwszego – „cześć”. W ciągu paru minut i po pokonaniu kilkunastu schodów mogę więc kilka razy dziennie wcielać się w inną rolę. Zabawne położenie, które może wywołać lekką schizofrenię.

Doktoranci doświadczają mnogości wcieleń, mnogości wrażeń, mnogości doświadczeń.

Żyrafa patrzy na świat z dużej wysokości, ma więc szeroki horyzont.

Na koniec powiem tylko: idzie wiosna – żyrafy jeżdżą tramwajami po Szczecinie w poszukiwaniu inspiracji, a rozdziały prac doktorskich pomalą dojrzewają. ■

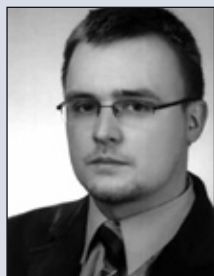
Budynek Wydziału
Filologicznego US

fot. Marek Kowalczyk



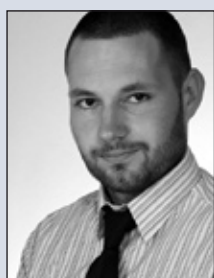
Sonda

Dlaczego zostałem doktorantem?



Michał Peno,
doktorant Wydziału
Prawa i Administracji

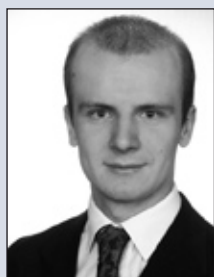
Podjęcie studiów doktoranckich na WPiA US, ze względu na dotychczasowe doświadczenia, stanowiło dla mnie naturalny kierunek rozwoju. Same studia to dobry punkt wyjścia do poszerzenia obszarów zainteresowań i wiedzy. Z kolei perspektywa uzyskania stopnia naukowego, to motywujący i pociągający punkt dojścia – zwłaszcza dlatego, że to cząstka własnej pracy dodana do takiego dobra, jakim jest nauka.



Michał Adamczyk,
doktorant Wydziału
Humanistycznego

Kiedy byłem jeszcze na studiach kolega-doktorant powiedział mi to, co jemu zawsze powtarzał jego promotor: „Doktorat jest dla tych, którzy nie mają pomysłu na życie”. Nie miałem pomysłu na życie, dlatego postanowiłem robić doktorat!

A tak zupełnie serio, to lubię archeologię i chciałbym poświęcić się pracy naukowej w tym kierunku. Doktorat daje mi taką właśnie możliwość. Nie ukrywamy – wiąże się to z wieloma wyrzeczeniami, głównie natury finansowej. Pieniądze nie są jednak najważniejsze i dlatego wolę robić to, co sprawia mi przyjemność. Mam nadzieję, że w przyszłości moje badania wzbogacą polską naukę.



Jan Smutek,
doktorant Wydziału
Nauk o Ziemi

Zostałem doktorantem po pierwsze – aby realizować naukowe pasje. Po drugie – aby móc się dalej rozwijać zawodowo, łącząc pracę z możliwością dalszego zdobywania wiedzy. Po trzecie – aby móc po studiach doktoranckich dalej kontynuować karierę naukową. Zawsze interesowało mnie to, jakie czynniki przemawiają za lokalizacją fabryk, biurów czy przebiegiem dróg, stąd wybór – jako obszaru badań – gospodarki przestrzennej. Obecnie zajmuję się tym, co intrygowało

mnie już na studiach, czyli zagadnieniem, jak decyzje co do lokalizacji wpływają na funkcjonowanie miast, regionów i życie ludzi w różnych państwach.



Diana Krawczyk,
doktorantka Wydziału
Nauk o Ziemi

Zostałam doktorantką, ponieważ już w dzieciństwie marzyłam o tym, aby zostać naukowcem i chciałam odkryć nowy gatunek (czegokolwiek). Taka praca łączy w sobie pracę detektywa i przyrodnika i nie potrafię sobie wyobrazić ciekawszego i bardziej rozwijającego zawodu. ■

Diana Krawczyk, diatomolog (badaczka okrzemek), zajęła drugie miejsce w konkursie miesięcznika „Forum Akademickie” na artykuł popularnonaukowy pod hasłem *Skomplikowane i proste. Młodzi uczeni o swoich badaniach*. Nagrodzona praca dotyczyła przydatności okrzemek w rekonstrukcji zmian oceaniczno-klimatycznych. Laureatka jest doktorantką w Zakładzie Paleooceanologii na Wydziale Nauk o Ziemi Uniwersytetu Szczecińskiego, promotorem jej pracy doktorskiej jest prof. dr hab. Andrzej Witkowski.

Konkurs miesięcznika „Forum Akademickie” odbywa się pod patronatem Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, obecna edycja to już szósta w historii konkursu. Nagradzani są młodzi naukowcy – doktoranci i pracownicy naukowcy uczelni wyższych i instytutów naukowych, którzy nie ukończyli 35 roku życia. Laureaci i wyróżnieni otrzymują nagrody finansowe i rzeczowe, a ich prace są publikowane w „Forum Akademickim”.

Julia Poświatowska, rzeczniczka US



Wypowiedzi zebrał
Łukasz Ho Thanh

Diana Krawczyk
w laboratorium

fot. archiwum

III Konferencja Doktorantów w Uniwersytecie Szczecińskim

W dniach 22-23 października 2010 r. po raz trzeci odbyła się – organizowana od dwóch lat przez Samorząd Doktorantów Uniwersytetu Szczecińskiego – Konferencja Doktorantów. W odróżnieniu od poprzednich edycji konferencja trwała dwa dni i została wzbogacona o akcenty międzynarodowe. Po raz pierwszy swoje spotkanie naukowe w ramach konferencji zorganizowali również prawnicy i filozofowie.



Anna Linka

doktorantka
w Instytucie
Pedagogiki US

Uczestnicy tego wydarzenia – około 100 doktorantów, w tym 13 z ośrodków zewnętrznych – wzięli udział w siedmiu panelach tematycznych: pedagogicznym, biologicznym, ekonomicznym, historii i stosunków międzynarodowych, prawniczym i filozoficznym.

Oto jak przebieg swojego przedsięwzięcia relacjonują sami organizatorzy.

Panel filozoficzny: *What Kind of Philosophy is Practiced Nowadays?* / Jaka filozofia jest obecnie uprawiana?

Panel został zorganizowany po raz pierwszy podczas Konferencji Doktorantów, tym bardziej cieszy nas fakt, że miał on charakter międzynarodowy, a duża część z 20 wystąpień została zaprezentowana w języku angielskim. Szesnaście prezentacji przygotowali doktoranci, cztery wykłady wygłosili zaproszeni goście. Wśród nich znaleźli się: dr David Lauer (Freie Universität Berlin, Niemcy), który przedstawił temat *The Double Myth. Fusing Phenomenology and Analytic Philosophy of Perception: The Case of McDowell and Merleau-Ponty* (Podwójny mit. Łącząc fenomenologię z analityczną filozofią percepcji: przypadek McDowella i Merleau-Ponty'ego), dr Roman Godlewski (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy), który zaprezentował wystąpienie pt. *Unknowable and Unintelligible Objects as Logically Defective* (Obiekty niepoznawalne jako przedmioty wadliwe logicznie) oraz naukowcy z US: dr Karol Polcyn – *Physicalism and intuition of dualism* (Fizykalizm i intuicje na rzecz dualizmu) oraz dr Maciej Witek – *Phenomenal Intentionality and the Modular Mind* (Intencjonalność fenomenalna i umysł modularny).

Tematyka poruszana podczas wystąpień doktorantów nawiązywała do wykładów wygłoszonych przez gości i stanowiła próbę systematycznej refleksji nad wybranymi problemami filozoficznymi, ważnymi dla współczesnego świata: kwestiami związanymi z filozofią moralną, teorią poznania, koncepcjami umysłu, języka i świadomości – zagadnieniami, które nurtują dziś nie tylko filozofów.

Jako organizatorzy jesteśmy zadowoleni z warty merytorycznej panelu jak również z tego, że

każdy z jego uczestników miał możliwość zaprezentowania wyników swoich badań pozostałym, co zawsze jest inspirujące i motywujące do spojrzenia na własne poszukiwania z innego punktu widzenia, a to natomiast może skłonić do weryfikacji własnych twierdzeń i tez. Tak przecież rodzi się prawdziwy naukowy dyskurs.

Koordinatory: Jarosław Skurzyński, Agnieszka Jaworska; uczestnicy studiów doktoranckich na kierunku filozofia.

Panel filologiczny: *Język, literatura i kultura – razem czy osobno?*

Jako koordynator najbardziej jestem zadowolony z atmosfery polemiki naukowej, dzięki której – jak powiedział prof. Ryszard Lipczuk – konferencja była bardzo ciekawa i emocjonująca.

Za szczególnie wartościowe uznalbyśmy akcenty międzynarodowe. Wykład inauguracyjny pt. *Language, Knowledge and Culture – an approach to an old topic* (Język, wiedza, kultura – podejście do starych tematów) wygłosił prof. wizytujący Werner Westphal, a nasza koleżanka Joanna Judkowiak okazała się znakomitą tłumaczką, dzięki czemu wielu doktorantów mogło śmiać się z błyskotliwych anegdotek czy gier słownych zawartych w wystąpieniu Profesora (w nagrodę dostała gromkie brawa oraz bukiet kwiatów). Nie był to jedyny akcent międzynarodowy – doktorantka US Janina Tiszczenko wygłosiła w języku rosyjskim referat na temat analizy frazeologizmów z wyrazem „czas”.

W panelu wzięło udział jedenastu prelegentów, dziesięciu z Uniwersytetu Szczecińskiego i jedna osoba z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Doktorantom z filologii udało się pokazać miejsca wspólne literaturoznawstwa i językoznawstwa. Okazuje się, że dialog między tymi dyscyplinami jest możliwy, bowiem współczesna humanistyka ma charakter otwarty i interdyscyplinarny.

Koordinatory: Damian Romaniak, doktorant nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa.

Panel pedagogiczny: Nauki o edukacji i wychowaniu wobec zniewolenia i wyzwolenia

Jesteśmy zadowolone z tego, iż po raz kolejny udało się zorganizować panel pedagogiczny w ramach Dni Doktoranta US. Wkład pracy organizatorskiej został nagrodzony bardzo dobrymi pod względem merytorycznym wystąpieniami, które idealnie wpisały się w temat konferencji.

Dodatkowo cieszy nas fakt, iż wystąpienia nie miały czysto teoretycznego charakteru – zarówno autorzy, jak i słuchacze wspólnie zastanawiali się, jakie działania przedsięwziąć, aby płeć, niepełnosprawność czy pochodzenie nie determinowały szkolnych karier i przyszłości uczniów.

Poruszono zarówno kwestie odtwarzania przez szkołę społecznych podziałów i ograniczeń, jak i emancypacyjnego potencjału szkoły oraz nauczyciela.

W obradach wzięło udział sześciu doktorantów Instytutu Pedagogiki US. Najbardziej burzliwe dyskusje wywołały wystąpienia: Krzysztofa Przybylskiego *Emancypacyjna teoria edukacji teoretycznym i praktycznym dyskursem w tworzeniu warunków do rozpoznawania i uwalniania się uczniów niepełnosprawnych ruchowo od zastanych ograniczeń* oraz Joanny Buławy-Halas *Koncepcja normalizacji w odniesieniu do dorosłych osób z autyzmem*. Z dużym zainteresowaniem spotkał się również referat Anny Markiewicz *Emancypacja w myśli pedagogicznej Don Lorenza Milaniego*, przybliżający sylwetkę mało znanego w Polsce księdza-pedagoga.

Koordynatorki: Anna Babicka, Maria Serafinowicz; uczestniczki studiów doktoranckich na kierunku pedagogika.

Panel biologiczny: The role of Biology research in modern world / Rola badań biologicznych w nowoczesnym świecie

W tym roku po raz trzeci nasz panel stał się okazją do akademickiej integracji doktorantów nauk przyrodniczych. W obradach wzięło udział ośmiu doktorantów z ośrodka macierzystego i z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

Nauki przyrodnicze obejmują wiele dziedzin, taka była też tematyka badawcza zawarta w wystąpieniach prelegentów. Rozciągała się od badań na poziomie molekularnym, poprzez badania fizjologiczne, na poziomie organizmów kończąc.

Jesteśmy szczególnie zadowoleni z faktu, że panel spotkał z zainteresowaniem najmłodszych roczników studentów studiów doktoranckich, dzięki czemu mogli oni postawić pierwsze kroki na drodze prezentacji swoich badań i dyskusji.

Konferencja stała się okazją do wzajemnego poznania zainteresowań naukowych i wyników badań doktorantów Wydziału Nauk Przyrodniczych US i Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, a tym samym stanowiła źródło inspiracji i refleksji nad własnymi badaniami osób uczestniczących w panelu, a także sposobnością do nawiązania bliższej współpracy naukowej w interesujących doktorantów dziedzinach.

Jako organizatorów cieszy nas również fakt, że tegoroczna konferencja stworzyła podłoże dla lepszego zintegrowania i współpracy naukowej wszystkich roczników studentów studiów III stopnia na Wydziale Nauk Przyrodniczych.

Koordinator: Paweł Sznigir; uczestnik studiów doktoranckich na kierunku biologia.



fot. A. Feldmann
www.sxc.hu

Panel ekonomiczny: Gospodarka i społeczeństwo – współczesne wyzwania

Dużą satysfakcją dla organizatorów była obecność doktorantów m.in. z Krakowa (UJ) oraz Katowic (Akademia Ekonomiczna), co pozwoliło nam zaobserwować różnice w prezentowaniu poglądów naukowych między doktorantami z różnych ośrodków.

Warto podkreślić to, że po raz kolejny wzięli w nim udział reprezentanci Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jednym z nich był zastępca przewodniczącego Krajowej Reprezentacji Doktorantów Jacek Lewicki, który oprócz uczestnictwa w konferencji podczas Inauguracji Roku Akademickiego dla Doktorantów wygłosił przemówienie pt. *Kapitał ludzki w rozwoju subregionu*.

W konferencji podzielonej na trzy panele wzięło udział dziewięciu uczestników. W pierwszej części szczególne zainteresowanie wzbudził referat Zuzanny Kłos *Znaczenie jakości w funkcjonowaniu komunikacji miejskiej*, jako że bliski codziennym doświadczeniom. W drugiej części burzliwą dyskusję wywołała prezentacja Łukasza Pawłyszyna z UJ *Unijna gospodarka w świetle prawodawstwa wspólnotowego – znaczenie i wpływ dyrektyw MiFID na kształt i funkcjonowanie rynku finansowego w Polsce*.

Zaciekawienie wzbudził także referat Kamili Mańko, dotyczący współczesnych tendencji rozwoju biur podróży w Polsce i interesujący w kontekście niedawnego upadku ORBIS TRAVEL, sytuacji innych biur oraz ryzyka finansowego zarówno konsumentów, jak i firm.

Koordinatorki: Urszula Chrchol, Kamila Peszko, Magdalena Lazarek; uczestniczki studiów doktoranckich na kierunku ekonomia Wydziału Zarządzania i Ekonomiki Usług.

Panel historii i stosunków międzynarodowych: Konflikt społeczny czy polityczny? – problem konfliktów XIX i XX wieku

Za jeden z głównych celów tegorocznego panelu organizatorzy postawili sobie ukazanie współpracy świata akademickiego z instytucjami lokalnymi. W związku z tym na panelu pojawili się specjalnie zaproszeni goście spoza kręgu uniwersyteckiego. Pierwszy z nich – bezpośredni uczestnik konfliktu w Iraku – Hazim Al-Nuaimi przedstawił przebieg działań wojennych, widzianych oczyma cywila, będącego równocześnie tłumaczem sił koalicji.

Monika Andrzejewska, specjalista ds. ochrony obiektów portowych Zarządu Morskich Portów Szczecin i Świnoujście S.A. – omówiła systemy ochrony funkcjonujące w morskich węzłach transportowych. Wystąpienia te spotkały się z wielkim zaciekawieniem i uznaniem obecnych na konferencji uczonych i młodych adeptów nauki.

W panelu wzięło udział 15 doktorantów IHiSM US. Z dużym zainteresowaniem spotkały się prezentacje Anny Sobczak – *Analiza wirtualnego scalania zasobów archiwalnych rozproszonych w wyniku konfliktów zbrojnych* oraz Wojciecha Wicherta – *Zagadnienia wojny w ideologii i praktyce narodowego socjalizmu*

w latach 1919-1945, jak również Łukasza Ho Thanh'a – *Prywatyzacja wojen pod koniec XX wieku*.

Podczas tegorocznego panelu doktorantów IHiSM prof. Włodzimierz Stępiński po raz kolejny służył nam swoją wiedzą i w sposób wyśmienity poprowadził obradę. To dzięki temu możliwa była otwarta i ciekawa dyskusja, podczas której liczne audytorium, w tym goście i słuchacze z zagranicy, zadawali frapujące pytania, ukazujące zebranym wielowymiarowość poruszanych tematów.

Koordinatorzy: Sylwia Ewelina Serwońska, Łukasz Ho Thanh; uczestnicy studiów doktoranckich na kierunku historia.

Panel prawniczy: Współczesne problemy prawne

Pozytywnym zaskoczeniem dla organizatorów było duże zainteresowanie ze strony doktorantów, które zaowocowało wydłużeniem czasu trwania panelu z jednego do dwóch dni. Podkreślić należy, że choć studia III stopnia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego prowadzone są od roku akademickiego 2007/2008, to panel prawniczy został zorganizowany po raz pierwszy, a nasz wydział jest jedynym na US, na którym studia III stopnia są prowadzone tylko w trybie niestacjonarnym, co dla organizatorów stanowiło wyzwanie czasowe i logistyczne.

W tym kontekście niewątpliwym sukcesem była ogromna aktywność doktorantów – na 24 prelegentów wygłaszających referaty, 17 prelegentów było doktorantami Wydziału Prawa i Administracji US. Swym udziałem zaszczytili nas także doktoranci z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Łódzkiego, Uniwersytetu Białostockiego oraz Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Problematyka *Współczesnych problemów prawnych* została ukazana wieloaspektowo. Wystąpienia dotyczyły m.in. prawa cywilnego, handlowego oraz rodzinnego, konstytucyjnego, karnego i kryminalistyki.

Największe zaciekawienie wśród zebranych wzbudziły tematy powiązane z prawem międzynarodowym – *Prawo karne wspólnoty lokalnej i globalnej* (Michał Peno), oraz *Angielska private limited company jako alternatywa dla polskiej spółki z o.o.* (Paweł Zacharzewski). Uwagę zebranych skupiło również wystąpienie *Stypendia doktoranckie także dla doktorantów niestacjonarnych* (Adrian Kalinowski), które zaowocowało żywą dyskusją, co jest zrozumiałe, jeśli uwzględnimy fakt, iż zaprezentowany temat dotyczył większości osób biorących udział w panelu.

Panel uświetnili swą obecnością władze i profesorowie Wydziału Prawa i Administracji, co zaowocowało propozycjami współpracy w formie napisania wspólnego artykułu na temat związany z wystąpieniami doktorantów.

Koordinatorzy: Adrian Miłosz Kalinowski, Dawid Pietrasik; uczestnicy studiów doktoranckich na kierunku prawo.

Śledząc przebieg tegorocznej Konferencji Doktorantów nietrudno nie zauważyć zróżnicowanego poziomu poszczególnych paneli. Jedne miały charakter międzynarodowy, inne ogólnopolski lub lokalny. W porównaniu z poprzednimi edycjami – w przypadku

jednych widoczny był rozwój, a w przypadku innych pewien regres lub próba zachowania *status quo*.

Wszystkim organizatorom należy się jednak uznanie za ich zaangażowanie. ■

Opinie o konferencjach naukowych doktorantów



Prof. dr hab. Maria Czerepaniak-Walczak,
kierownik studiów
doktoranckich na kierunku
pedagogika.

Moim zdaniem, Ogólnopolska Konferencja Doktorantów US jest bardzo dobrym i owocnym pomysłem, pozwa-

la bowiem doktorantom doświadczyć trudów organizacji spotkań naukowych, nabywania umiejętności logistycznych, uczenia się radzenia sobie z wieloma (w tym biurokratycznymi) trudnościami. Te doświadczenia są nieocenione w pracy naukowej.

Konferencja jest także szczególnym polem uczenia się kompleksowej conceptualizacji zamierzenia naukowego: od pomysłu na problematykę panelu, poprzez strukturę dyskusji, po skompletowanie i opublikowanie dorobku spotkania. Istotne jest uczenie się zespołowej realizacji tych zadań. Konferencja stanowi również okazję do spotkania doktorantów z innymi uczelni w kraju i za granicą.

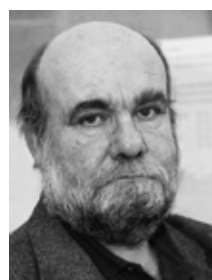
Dla uczestników przedstawiających wyniki swoich badań oraz biorących udział w dyskusjach takie spotkanie jest (nierzadko) pierwszą okazją do publicznego wyrażenia własnej opinii, podzielenia się swoimi niepokojami i przeżycia satysfakcji z uznania ze strony rówieśników. Jest też szansą na podejmowanie nowych zagadnień, które nie są jeszcze wystarczająco dojrzałe, by uznały je (a nawet dostrzegli) starsi badacze.

W moim przekonaniu poziom merytoryczny tych konferencji jest wyrazem dojrzałości młodzieży akademickiej. Ten fakt powinien być bardziej nagłośniony w środowisku, zarówno lokalnym, jak i w całym kraju. Spotkania te mają stać się źródłem tworzenia sieci relacji społecznych o charakterze interdyscyplinarnym i platformą wymiany nie tylko w sferze naukowej.



Prof. dr hab. Mirosława Białoskórska,
kierownik studiów
doktoranckich na Wydziale
Filologicznym US.

Ogólnopolskie Konferencje Doktorantów US są znakomitą okazją do integracji doktorantów, stwarzając niezwykle



Dr hab., prof. US Jarosław Jurek,
kierownik studiów
doktoranckich na Wydziale
Nauk o Ziemi US.

W tym roku Wydział Nauk o Ziemi po raz pierwszy będzie organizował swój własny panel tematyczny, ponieważ dopiero od października poprzedniego roku funkcjonują u nas studia doktoranckie. Uważam, że konferencje doktorantów US to dobry pomysł. Należy wspierać takie inicjatywy, ale jednocześnie wymagać odpowiedniego, wysokiego poziomu merytorycznego oraz tego, aby udział w nich miał znaczące efekty, jak np. poszerzanie dorobku naukowego. Ułatwieniem dla naszych doktorantów jest fakt, że nie będą oni musieli wyjeżdżać ze Szczecina na ogólnokrajowe konferencje, aby spotkać się z innymi młodymi naukowcami z Polski, a być może i z zagranicy.



Prof. dr hab. Włodzimierz Stępiński,
kierownik studiów
doktoranckich na kierunku
historia.

Całe przedsięwzięcie uważam za udaną koncepcję. Konferencje te są znakomitą platformą poznania się młodego pokolenia uczonych z całego kraju i z zagranicy, wymiany myśli oraz koncepcji badawczych, a także szansą wyrównania poziomu kształcenia w mniejszych i większych środowiskach naukowych. Są te spotkania zatem okazją do pogłębiania procesu integracji młodego pokolenia badaczy i umożliwiają szerszy dostęp do literatury, wiedzy o życiu naukowym i do kontaktów krajowych oraz zagranicznych.

Pragnąłbym również podkreślić ogromny wkład mgr Sylwii Eweliny Serwońskiej, obecnie byle już przewodniczącej URSD, w organizowanie konferencji doktoranckich US w roku 2009 i 2010. ■

fot. Jerzy Giedrys

Stypendia dla doktorantów

– kolejna edycja tuż tuż...

Rozpoczynając studia doktoranckie, wielu z nas zastanawia się nie tylko nad interesującą problematyką badawczą, wyborem odpowiedniego opiekuna naukowego, ale również stawia sobie zasadnicze pytanie, jak pozyskać środki, które wspomogą rzetelne i innowacyjne badania.



Magdalena
Lazarek

doktorantka
WZIEU US,
członkini URSD

Problem ten jest złożony, a borykają się z nim doktoranci wielu uczelni, nie tylko szczecińskich czy zachodniopomorskich. Zadanie zdobycia środków finansowych przeznaczonych na badania w większej mierze leży po stronie samych zainteresowanych, czyli młodych naukowców.

Z pomocą przychodzi nam Wojewódzki Urząd Pracy w Szczecinie, realizując od 2008 r. projekt *Inwestycja w wiedzę motorem rozwoju innowacyjności w regionie*. Jest on adresowany do uczestników studiów doktoranckich lub tych, którzy mają wszczęty przewód doktorski na uczelniach województwa zachodniopomorskiego oraz kształcą się na kierunkach uznanych za szczególnie istotne z punktu widzenia rozwoju województwa lub przyczyniają się do rozwoju jego strategicznych obszarów (patrz: Regionalna Strategia Innowacyjności w Województwie Zachodniopomorskim).

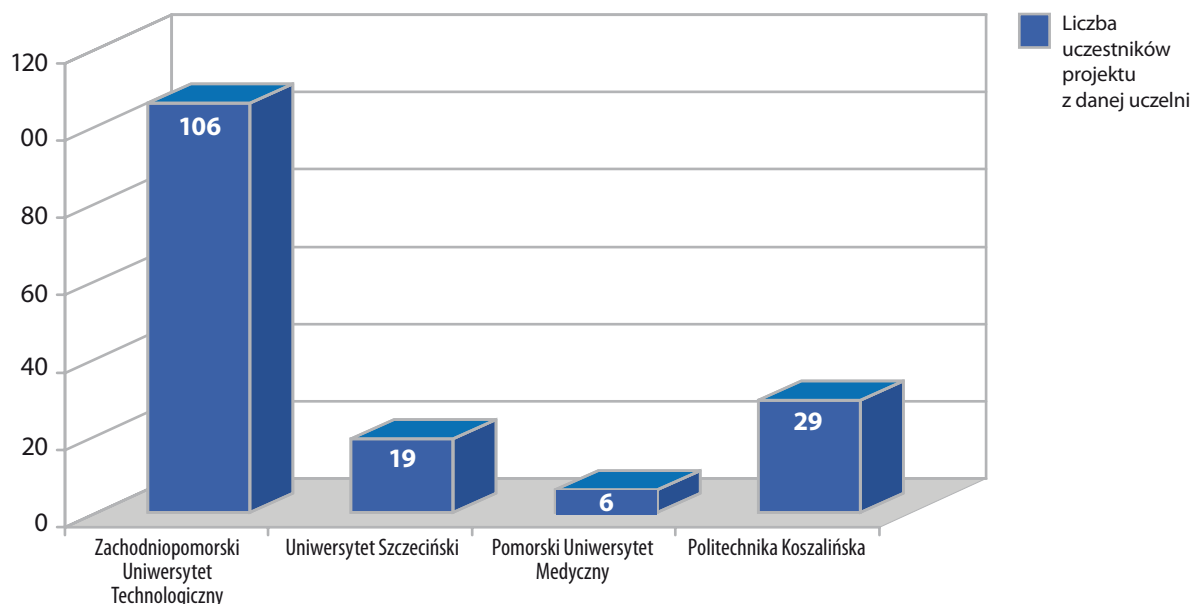
Możliwość otrzymania stypendium z WUP w Szczecinie jest niejednokrotnie jedyną formą pomocy finan-

sowej. Z szansy tej do dnia 31.12.2010 roku skorzystało 160 doktorantów z uczelni województwa zachodniopomorskiego, którzy otrzymać mogli:

- **stypendia ogólne (20 tys. zł brutto)** – przyznane na okres 8 miesięcy w celu sfinansowania wydatków niezbędnych do przygotowania prac doktorskich
- **stypendia specjalistyczne (100 tys. zł brutto)** – przyznane na okres 12 miesięcy w celu sfinansowania wydatków niezbędnych do przygotowania prac doktorskich, w szczególności związanych z praktycznym zastosowaniem prac w regionie.

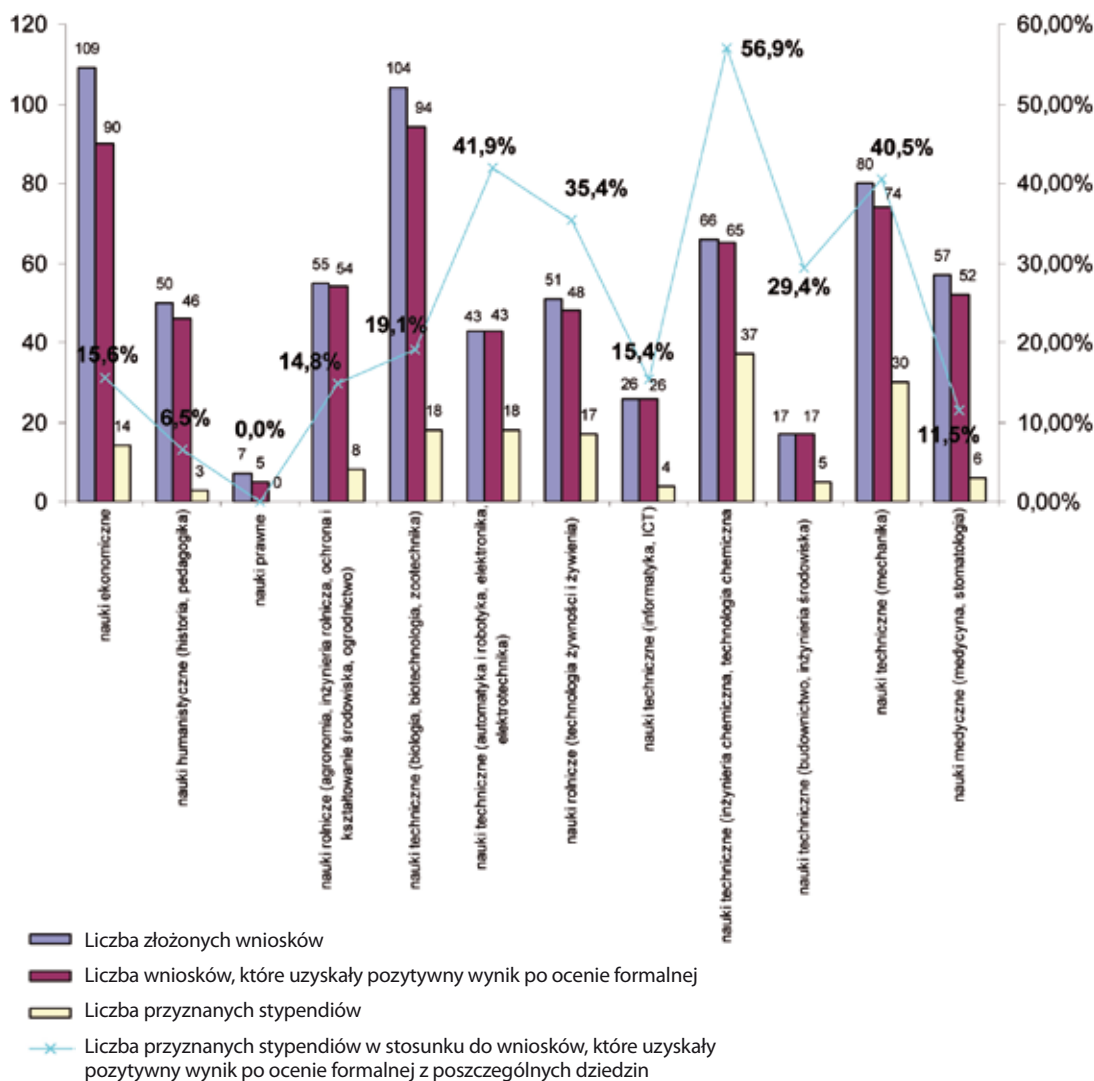
Możliwość ubiegania się o stypendium już od pierwszej edycji konkursu wzbudziła olbrzymie zainteresowanie w środowisku naukowym. Doktoranci, którzy aplikowali o środki finansowe, reprezentowali wszystkie publiczne szkoły wyższe województwa zachodniopomorskiego. Ponieważ Akademia Rolnicza w Szczecinie oraz Politechnika Szczecińska z dniem

Wykres nr 1 przedstawia podział uczestników projektu według uczelni, w których realizowane są prace doktorskie stypendystów projektu.



Źródło: Informacje uzyskane z WUP w Szczecinie, Projekt *Inwestycja w wiedzę motorem rozwoju innowacyjności w regionie*

Wykres 2. Liczba złożonych i pozytywnie ocenionych wniosków, przyznanych stypendiów oraz procent przyznanych stypendiów w stosunku do ilości po pozytywnej ocenie formalnej w ramach pięciu edycji konkursów wg dziedzin.



Źródło: Informacje uzyskane z WUP w Szczecinie, Projekt *Inwestycja w wiedzę motorem rozwoju innowacyjności w regionie*

1.01.2009 roku połączyły się, tworząc Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny, liczba stypendystów tej uczelni jest największa.

Dodatkowy „zastrzyk gotówki”

Stypendia dla doktorantów rozdane zostały w pięciu edycjach konkursowych. Spośród wszystkich 664 złożonych wniosków, 158 doktorantów (78 kobiet i 80 mężczyzn) otrzymało stypendia w wysokości 20 tys. zł brutto, a 2 doktorantów (1 kobieta i 1 mężczyzna) – dofinansowanie w wysokości 100 tys. zł brutto.

Stypendia oferowane przez uczelnię, nie zawsze zaspokajają podstawowe potrzeby bytowe doktoranta, dlatego też dodatkowe środki finansowe, otrzymane z WUP w Szczecinie pozwalają na: zakup specjalistycznej literatury (polskiej i obcojęzycznej), nowoczesnej aparatury, sprzętu komputerowego, materiałów do prowadzonych badań (np. odczynników i substancji chemicznych) oraz na opłacenie wyjazdów na międzynarodowe sympozja i konferencje. Dzięki dofinanso-

waniu z WUP, możliwe stało się ukończenie doktoratu przez dziesięciu stypendystów, a ok. 40% uczestników otworzyło przewód doktorski.

Nie tylko pieniądze

Uczestnicy projektu otrzymali również wsparcie w formie bardzo różnorodnych szkoleń grupowych i indywidualnych, takich jak np. *Prezentacja biznesowa i wystąpienia publiczne*, w czasie których uczestnicy uczyli się, m.in. kreowania wizerunku przy pomocy zachowań werbalnych i niewerbalnych.

Kolejne, modułowe szkolenie na temat *Innowacyjności, ochrony własności intelektualnej, transferu technologii i pozyskiwania funduszy na badania stosowane* miało na celu wytworzenie umiejętności spojrzenia na swoje badania i ich wyniki okiem przedsiębiorcy i klienta. Uczestnicy zapoznali się z korzyściami płynącymi z właściwego zarządzania własnością intelektualną i użytkowania informacji umieszczonych w elektronicznych bazach patentowych.

Ponadto doktoranci mieli możliwość uczestniczenia w indywidualnych (branżowych) szkoleniach, których celem było podnoszenie kwalifikacji specjalistycznych. Były to m.in. szkolenia z zakresu języków: angielskiego, niemieckiego, rosyjskiego, hiszpańskiego (z elementami języka technicznego), jak również z innych, takich jak: *Techniki wysokosprawnej chromatografii cieczowej oraz jej połączenia ze spektrometrią mas, Hodowla, transfekcja i wyciszenie genów. Molekularne metody badań w diagnostyce medycznej i weterynaryjnej, Sekwencjonowanie i analiza metylacji DNA, STATISTICA – kurs podstawowy, Podstawy pneumatyki i podstawy elektropneumatyki.*

Sieć kontaktów – wartość dodana

Niezwykle istotną częścią wyjazdów szkoleniowych była również wymiana doświadczeń i dobrych praktyk naukowych pomiędzy doktorantami uczelni województwa zachodniopomorskiego. Sieć kontaktów między naukowcami różnych dziedzin, jest więc cenną „wartością dodaną” do uzyskanych informacji i umiejętności.

Kolejna szansa

W roku 2011 rozpocznie się szósta edycja konkursu (następne edycje 2012 r. – I kwartał, IV kwartał, 2013 r. – I kwartał). Chętnych doktorantów, którzy będą starali się o dofinansowanie jest wielu. Co bardzo istotne – liczba osób aplikujących o środki, z edycji na edycję wzrasta.

Wielką i bezcenną pomoc doktorantom okazał zespół realizujący projekt *Inwestycja w wiedzę motorem rozwoju innowacyjności w regionie*, szczególne podziękowania za zaangażowanie i wkład pracy w bardzo sprawne i rzetelne przeprowadzenie programu należą się koordynatorce – Magdalenie Krzemienieckiej. ■

Z początkiem 2008 roku Wojewódzki Urząd Pracy w Szczecinie rozpoczął realizację (w ramach POKL, Działanie 8.2, Poddziałanie 8.2.2) projektu „Inwestycja w wiedzę motorem rozwoju innowacyjności w regionie” (w okresie od 01.01.2011 r. do 31.12.2013 r.). Jego celem jest wsparcie pracy naukowej 100 doktorantek/doktorantów, przygotowujących rozprawy oraz kształcących się w dziedzinach nauk o zakresie i tematyce zgodnej z obszarami strategicznego rozwoju, określonymi w Regionalnej Strategii Innowacyjności, tj. uznanymi za szczególnie istotne z punktu widzenia rozwoju województwa zachodniopomorskiego w latach 2011-2013.

Stypendium umożliwiło mi zbudowanie zaplecza niezbędnego do przygotowania rozprawy doktorskiej oraz przeprowadzenia części badań. Zakup niezbędnego sprzętu biurowego pozwolił na przeprowadzenie badań ankietowych wśród przedsiębiorstw sektora TSL w województwie zachodniopomorskim.

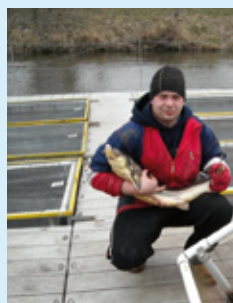
Część środków z przyznanego stypendium została przeznaczona na udział w konferencjach i kwerendach bibliotecznych w kraju i za granicą. Dokonałem zakupu literatury naukowo-technicznej, niezbędnej do przeprowadzenia rozważań teoretycznych w mojej pracy.

Ponadto istotnym wkładem stypendialnym była seria szkoleń z zakresu ochrony patentowej prowadzonych badań i ich komercjalizacji. Wysoki poziom prowadzonych szkoleń zapewnia dobrą podstawę do przyszłej właściwej implementacji w gospodarce podejmowanych w doktoracie zagadnień.



mgr Władysław Wojan
Uniwersytet Szczeciński
Wydział Zarządzania
i Ekonomiki Usług,
stypendysta I edycji
projektu

Stypendia Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Szczecinie oceniam jako bardzo dobrą inicjatywę. Dodatkowe dofinansowanie badań przyczynia się do zwiększenia potencjału badawczego. Kolejny plus to sposób rozliczania funduszy, który jest dużo bardziej przyjazny niż w innych projektach. Bardzo ciekawe i przydatne były szkolenia podnoszące kwalifikacje. Jedyń minus to potrącenie podatku, co w istotny sposób wpłynęło na zmianę założeń badawczych w projekcie, jednak w kolejnych edycjach ma to zostać rozwiązane bardziej pomyślnie. Jeśli będzie taka możliwość, z chęcią złożę aplikację w następnej edycji, co również polecam pozostałym doktorantom.



mgr inż. Mirosław Półgęsek

Zakład Akwakultury
ZUT w Szczecinie,
stypendysta I edycji
projektu

Szczegółowe informacje na temat składania wniosków można uzyskać:
Wojewódzki Urząd Pracy, ul. A. Mickiewicza 41, 70-383 Szczecin
tel./fax 91-42-56-124, tel. kom. 694 472 404
e-mail: magdalena_krzemieniecka@wup.pl; doktoranci@wup.pl

Co w trawie piszczy, czyli możliwości aktywnego doktoranta

Pomysłów na to, kim właściwie są obecnie doktoranci, jest obecnie wiele. To grupa, która dopiero kształtuje swą tożsamość i zdobywa własne miejsce w strukturach uczelni wyższych. Tworzy się także wzorzec idealnego doktoranta, do realizacji którego kandydaci usilnie dążą. Jednak rzeczywistość daleka jest jeszcze od ideału.

Doktorant to uczestnik studiów III stopnia, który w ciągu 3-4 lat powinien napisać pracę doktorską i ją obronić. Jednocześnie obciążony jest innymi obowiązkami. Aby im sprostać, powinien być przede wszystkim samodzielny i aktywny.

Nie tylko z moich obserwacji i badań wynika jednak, że często doktoranci na początku swojej naukowej drogi wydają się podobnie zagubieni, jak wtedy, kiedy rozpoczynali studia. Są po prostu niedoinformowani i to częściowo z własnej winy, ponieważ reprezentują różny stopień aktywności i zaangażowania w swój rozwój. Co więcej – nie każdy posiada niezbędny już na tym etapie pomysł na pracę doktorską.

Doktoranci w świetle badań

Komunikacja wewnętrzna to niezbędny element funkcjonowania każdej instytucji. W przypadku uczelni wyższej jest tym bardziej ważna, skoro przekazywanie wiedzy odbywa się w relacji mistrz-uczeń. Jednak uczeń powinien, jak już zostało stwierdzone, w niektórych obszarach swej aktywności być samodzielny i sam zdobywać niezbędne informacje dotyczące swego statusu i możliwości funkcjonowania jako młodego naukowca.

Jak wykazały przeprowadzone przeze mnie badania, zrealizowane na początku roku akademickiego 2009/2010 i 2010/2011 wśród pierwszorocznych doktorantów Wydziału Zarządzania i Ekonomiki Usług, poziom ich wiedzy na temat ich możliwości, praw, obowiązków i obszarów badawczych, jakimi chcieliby się zająć, z roku na rok wzrasta.

Przykładowo, procent osób, które zapoznały się z regulaminem studiów, zwiększył się z roku na rok z 72% do 94%.

Doktoranci zostali również zapytani o zakres posiadanych przez nich informacji dotyczących możliwych grantów, wyjazdów badawczych i stypendiów. Odpowiedzi udzielili uczestnicy wszystkich lat studiów III stopnia WZiEU. 74% doktorantów posiadało częściowe bądź niezbędne informacje, a 18% nie posiadało żadnych; 8% nie interesowało się w ogóle tą kwestią.

Co istotne – wyniki badań wykazały skuteczność przeprowadzanych wśród pierwszego rocznika doktorantów wykładów i organizowanych spotkań informacyjnych (np. z samorządem, władzami uczelni).

Doktoranci WZiEU US zostali również zapytani o zadowolenie z relacji z promotorem. 90% doktorantów (53% było zdecydowanie zadowolonych, 37% zadowolonych) miało pozytywne odczucia, 7% badanych raczej nie było zadowolonych z relacji, a 3% twierdziło, że relacje się nie układały.

Badania gliwickie

W 2009 roku podobne badania zostały również zrealizowane wśród doktorantów Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Badaną grupą byli doktoranci III roku z wszystkich kierunków.

W ponad 80% przypadków na tematykę rozprawy doktorskiej w dużej mierze wpływ miała osoba promotora.

Co ciekawe, większość osób wyboru promotora dokonała samodzielnie (63,2%), jednak w 32,4% przypadków promotor został studentowi odgórnie narzucony. Nieco niepokojący jest fakt, że część doktorantów trzeciego roku studiów (4,4%) nie miała jeszcze w ogóle swojego promotora.

Autor raportu użył stwierdzenia, że głównym kryterium wyboru promotora przez uczestników badań była zgodność ich zainteresowań naukowych z tematyką, jaką zajmuje się mentor. Tylko 3% doktorantów odpowiedziało, że ich zainteresowania były rozbieżne.

Przedstawione wyniki badań – zarówno te gliwickie, jak i szczecińskie, przybliżają nam obraz kształtującego się, aktualnego profilu doktoranta. Poziom świadomości statusu i chęci działania studentów studiów III stopnia z roku na rok wzrastają, co dobrze rokuje na przyszłość. ▣



Kamila Peszko

doktorantka WZiEU US,
członkini URSD

Budynek Wydziału
Zarządzania
i Ekonomiki Usług US

fot. Michał
Nowakowski

Krajowa Reprezentacja Doktorantów



Adrian Miłosz
Kalinowski

członek Zarządu
Krajowej Reprezentacji
Doktorantów,
Wydział Prawa
i Administracji

Każda uczelnia, na której działa samorząd doktorantów, ma prawo do delegowania jednego przedstawiciela na coroczny Krajowy Zjazd Doktorantów, na którym spośród delegatów wybierane są władze centralne – zarząd składający się z siedmiu osób oraz pięcioosobową komisję rewizyjną.

Na X Krajowym Zjeździe Doktorantów przedstawicielka Uniwersytetu Szczecińskiego – Sylwia Ewelina Serwońska (Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych na Wydziale Humanistycznym) została członkiem Komisji Rewizyjnej Krajowej Reprezentacji Doktorantów kadencji 2009/2010.

Oprócz powyższych organów Zarząd KRD powołuje także komisje oraz pełnomocników. W dniu 27 marca 2010 r. do Komisji Prawnej wszedł kolejny reprezentant naszej uczelni – autor niniejszego artykułu, któremu w trakcie wyborów XI Krajowego Zjazdu Doktorantów udzielono mandatu członka Zarządu.

Działalność przedstawicieli US w organach KRD dotyczy nie tylko ogólnokrajowych spraw doktoranckich, związanych z działalnością statutową, ale przynosi także wymierne korzyści w kształtowaniu sytuacji studentów studiów III stopnia na macierzystej uczelni.

Comiesięczne kontakty z reprezentantami z całej Polski umożliwiają korzystanie z doświadczenia innych uczelni, poprzez zaznajomienie się z regulacjami

prawnymi wewnątrzuczelnianymi oraz prodoktoranckimi praktykami, a w konsekwencji – wprowadzenie analogicznych rozwiązań na US.

Warsztaty szkoleniowe

Zwyczajowo – każda z osób wchodzących w skład Zarządu albo Komisji Rewizyjnej organizuje na swoim terenie jedno posiedzenie władz KRD. W trakcie VI Zwyczajnego Posiedzenia Zarządu i Komisji Rewizyjnej KRD (11-13 czerwca 2010 r.) w Małkocinie Sylwia Ewelina Serwońska przygotowała warsztaty szkoleniowe z zakresu samorządności oraz przepisów prawa prowadzone m.in. przez przedstawicieli doktorantów w Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego i członków Zarządu KRD.

Innowacyjne połączenie posiedzenia z warsztatami dla przedstawicieli samorządu doktorantów zyskało pozytywny odzew, pojawił się zamiar kontynuowania tego typu spotkań, czego wyrazem jest powołanie przez Zarząd KRD pełnomocnika ds. współpracy z samorządami.

Najważniejsze kierunki działań Krajowej Reprezentacji Doktorantów

W związku z nowelizacją prawa kadencja 2010/2011 będzie należała do bardzo pracowitych, a szczególnie w związku z przygotowaniem projektu zmian w statucie KRD, polegających na dostosowaniu go do zmian w aktach wyższego rzędu oraz do opiniowania aktów wykonawczych.

Uczestnicy VI
Zwyczajnego
Posiedzenia Zarządu
i Komisji Rewizyjnej
Krajowej Reprezentacji
Doktorantów
(11-13 czerwca 2010 r.,
Małkocin), którego
organizatorem
był Uniwersytet
Szczeciński.

fot. Piotr Koza



Ponadto KRD intensywnie zabiega od ubiegłego roku o zniżkę 51% na przejazdy środkami publicznego transportu zbiorowego – kolejowego i autobusowego dla doktorantów. Uzyskując w tej kwestii poparcie ze strony Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego prof. Barbary Kudryckiej, a także środowiska rektorów oraz studentów, a ostatnio (3 marca 2011 r.) również Senatu RP, który przyjął poprawkę do ustawy o zmianie ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym*, ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki oraz o zmianie niektórych innych ustaw przyszaną od 1 stycznia 2012 r. postuluwaną zniżkę. Jeżeli do propozycji senatorów przychylą się również posłowie i prezydent, to od przyszłego roku doktoranci do 35. roku życia będą mogli taniej podróżować po kraju.

Kolejnym polem aktywności KRD jest działalność w Europejskiej Radzie Doktorantów i Młodych Naukowców EURODOC, w której pełnomocnik Zarządu ds. Współpracy Międzynarodowej Krajowej Reprezentacji – mgr Izabela Stanisławiszyn (Szkola Główna Handlowa w Warszawie) pełni funkcję przewodniczącej.

W 2012 roku zorganizowany będzie w Polsce europejski zjazd doktorantów EURODOC, a wcześniej w ramach polskiej prezydencji w UE planowane są warsztaty dla doktorantów z całego Starego Kontynentu.

KRD dąży także do aktywizacji samorządów doktoranckich w Polsce. W szczególności w związku z nowelizacją prawa planuje warsztaty oraz szkolenia mające

na celu zapoznanie doktorantów z ich nowymi prawami i obowiązkami. Równolegle będą przygotowane też zajęcia w zakresie samorządności i umiejętności komunikacyjnych.

Jednym z większych projektów planowanych w kolejnych miesiącach będzie ogólnopolska ankieta doktorantów, do wypełnienia której już teraz serdecznie zapraszamy.

Przygotowywana jest również ankieta na najbardziej prodoktorancki bank, której wyniki mają ułatwić doktorantom zarządzanie własnymi finansami.

Krajowa Reprezentacja Doktorantów zamierza kontynuować dotychczas realizowane projekty:

- coroczną organizację konkursu na Najbardziej Prodoktorancką Uczelnię w Polsce – PRODOK (odbyły się już trzy edycje konkursu)
- cyklicznie organizowaną, wspólnie z Warszawskim Porozumieniem Doktorantów, konferencję pt. *Model Funkcjonowania Studiów Doktoranckich*, która w tym roku odbędzie się już po raz czwarty. W trakcie poprzednich spotkań były poruszane takie tematy jak: dobre praktyki na studiach doktoranckich czy współpraca doktorantów z przedsiębiorcami.

Od listopada 2010 roku, raz w miesiącu, publikowany jest elektroniczny Biuletyn KRD, którego celem jest prezentacja wydarzeń ważnych dla środowiska – aby go otrzymywać wystarczy zapisać się na stronie internetowej: www.krd.org.pl. ■

Krajowa Reprezentacja Doktorantów

– działa na podstawie art. 209 ustawy z dnia 27 lipca 2005 r. *Prawo o szkolnictwie wyższym* (Dz. Ust. Nr 164 z 2005 r., poz. 1365 ze zm.).

Krajowa Reprezentacja Doktorantów jest ogólnopolskim przedstawicielem i wyrazicielem woli środowiska doktorantów, którą tworzą przedstawiciele poszczególnych samorządów doktorantów w uczelniach. Do jej statutowych zadań należy w szczególności:

- wyrażanie opinii, występowanie z propozycjami aktów prawnych do właściwych organów państwa, co odbywa się w drodze współpracy z Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Radą Główną Szkolnictwa Wyższego, Konferencją Rektorów Akademickich Szkół Polskich, Parlamentem Studentów RP, a także poprzez uczestnictwo w pracach różnych gremiów, jak komisje sejmowe czy Forum Ekspertów
- współpraca z instytucjami wspierającymi działalność naukową doktorantów, takimi jak np. Narodowe Centrum Badań i Rozwoju
- reprezentowanie interesów oraz obrona praw doktorantów, którymi zajmuje się poprzez powołanie Rzecznika Praw Doktoranta
- rozwijanie samorządności doktoranckiej, które prowadzi za pośrednictwem pełnomocnika ds. współpracy z samorządami
- wspieranie inicjatyw doktoranckich
- budowanie więzi kulturalnych i towarzyskich.

Andrzej Świć: Studia doktoranckie stały się w ostatnich latach dość popularne. Na początku lat dziewięćdziesiątych było ok. 3-4 tys. doktorantów, dziś mamy ich 35,5 tys. Zatem przez ostatnie 20 lat ich liczba wzrosła ponad dziesięciokrotnie. To znacznie więcej niż wzrost liczby studentów. Jest to spowodowane głównie algorytmem, który premiuje finansowo uczelnie mające większą liczbę doktorantów, wzrostem liczby jednostek mających uprawnienia do doktoryzowania oraz aspiracjami młodzieży i chęcią zwiększenia swoich szans na rynku pracy. Tę liczbę kilku tysięcy doktorów zdobywających co roku doktorat powinno się rozsądnie zagospodarować.

Kinga Kurowska: To jest oczywiście duży problem, ponieważ uczelnie są w stanie wchłonąć mniej niż 10 proc. kończących studia doktoranckie, co przy znacznym wzroście ich liczby oznacza dużo większą konkurencję. Dodatkowo, przy dość powszechnej wieloletowości, kurczącej się ostatnio liczbie studentów zapotrzebowanie na kadrę dydaktyczną będzie malało. Problem polega również na tym, że kadra naukowa zatrudniana była na zasadzie mianowania i czasem, niezależnie od potrzeb wydziału, pracuje na nim do emerytury, zatem nie zwalniają się miejsca dla młodych. Chcielibyśmy, aby szanse młodych, zdolnych ludzi były coraz większe, a nie coraz mniejsze.

Działamy na rzecz całego środowiska. Rozmowa z mgr inż. Kingą Kurowską, przewodniczącą Krajowej Reprezentacji Doktorantów.

<http://forumakademickie.pl/fa/2010/11/dzialamy-na-rzecz-calego-srodowiska/>



mgr inż. Kinga Kurowska

doktorantka w Zakładzie Badań i Rozwoju Produkcji w Instytucie Organizacji Systemów Produkcyjnych, na Wydziale Inżynierii Produkcji Politechniki Warszawskiej; przewodnicząca Krajowej Reprezentacji Doktorantów

fot. archiwum „Forum Akademickiego”

Café 22

kultura smaku

kawa, sałatki, kanapki
desery, koktajle
idealne miejsce spotkań



Szczecin, Plac Rodła 8, www.cafe22.pl

Uhonorowano pierwszego rektora US

Imieniem pierwszego rektora Uniwersytetu Szczecińskiego, profesora Kazimierza Jaskota, została nazwana sala wykładowa w budynku Instytutu Pedagogiki, uroczyste otwarcie 24 stycznia 2011 roku.

Uroczystości towarzyszyła sesja naukowa na temat: *Uniwersytet – między poszukiwaniem wartości a grą polityczną i ekonomiczną*. Podczas sesji swoje wystąpienia przedstawili: prof. dr hab. Waldemar Tarczyński, który mówił o ekonomicznych wymiarach pedagogiki, prof. dr hab. Maria Czerepaniak-Walczak, która przedstawiła referat *Uniwersytet: miejsce (etap) edukacji całonocnej czy salon profesora Higginsa?*, prof. dr hab. Kazimierz Wenta z wystąpieniem zatytułowanym *Uniwersytet jako przestrzeń kształcenia i wychowania* oraz prof. dr hab. Włodzimierz Stępiński, który przedstawił ideę Uniwersytetu Szczecińskiego na łamach „Rzeczpospolitej” w latach 1984-85.

W programie sesji znalazły się również referaty poświęcone profesorowi Kazimierzowi Jaskotowi: wykład prof. dra hab. Kazimierza Kozłowskiego: *Kazimierz Jaskot i jego czas historyczny w procesie tworzenia uniwersytetu* oraz referat dra hab. Włodzimierza Krysiaka, *Prof. US Profesor Kazimierz Jaskot – uczony, or-*



ganizator, społecznik.

Profesor Jaskot był rektorem od 1985 do 1989 roku, kiedy to zrezygnował z pełnienia tej funkcji, ale aż do przejścia na emeryturę w lipcu 2002 roku pracował na Uniwersytecie Szczecińskim w Instytucie Pedagogiki. Jego badania i dorobek naukowy koncentrowały się wokół problemów szkolnictwa wyższego oraz pracy z młodzieżą. Profesor Jaskot został odznaczony Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem KEN, otrzymał też tytuł Zasłużonego Nauczyciela oraz pięć nagród ministra szkolnictwa wyższego.

Julia Poświatowska

Atomowa Eureka $E=mc^2$

W EXPERIMENTARIUM „Eureka”, znajdującym się przy ulicy Malczewskiego 10, podczas oficjalnego otwarcia ekspozycji „ $E=mc^2$ ”, szczecinianie mieli okazję uzupełnić swoją wiedzę o promieniowaniu oraz elektrowniach atomowych, które w większości z nas budzą pewne obawy. Wszystko za sprawą interaktywnej wystawy, która powstała dzięki inicjatywie profesorów Wydziału Matematyczno-Fizycznego US: Jerzego Stelmacha (kuratora wystawy) oraz Mariusza Dąbrowskiego (Pełnomocnika Wojewody ds. Rozwoju Energetyki Jądrowej na Terenie Województwa Zachodniopomorskiego).



Wystawa „ $E=mc^2$ ”, której otwarcie odbyło się 24 stycznia 2011 r., stanowi część większej całości, jaką jest EXPERIMENTARIUM „Eureka”, funkcjonujące od 9 lat.

Przygotowanie ekspozycji trwało kilka miesięcy. Wymyślenie zestawu eksponatów, który w sposób jasny i przystępny dla większości odwiedzających wyjaśniałby zagadnienia z zakresu fizyki nie było łatwym zadaniem, jednak zakończyło się sukcesem. Piłeczki pingpongowe w wirówce wizualizujące rozdzielanie izotopów uranu, drewniane matrioski, obrazujące działanie barier bezpieczeństwa elektrowni jądrowej czy magnesy oraz metalowe krążki przedstawiające budowę jądra atomowego, to tylko kilka z ośmiu budzących zainteresowanie doświadczeń.

„Głównym celem wystawy jest oswojenie ludzi z energetyką atomową, której społeczeństwo się boi. Wystawa ma w sposób jasny i obiektywny wizualizować, na czym polega generowanie energii z jądra atomowego oraz w jaki sposób elektrownia wykorzystuje tę energię, co dzieje się z późniejszymi odpadami. Mam nadzieję, że kiedy zapadnie decyzja o wybudowaniu elektrowni atomowej w naszym regionie, nie będzie niepotrzebnego lęku i obaw z tym związanych” – tymi słowami prof. Jerzy Stelmach wyjaśnił cele, które przyświecały autorom ekspozycji.

„ $E=mc^2$ ” jest pierwszą interaktywną wystawą dotyczącą tematyki energii atomowej w Polsce. Dzięki tej inicjatywie każdy odwiedzający miał szansę zdobyć cenną wiedzę, przekazaną w niezwykle oryginalny, a jednocześnie prosty i zrozumiały sposób. Przedsięwzięcie w całości sfinansowane zostało przez Ministerstwo Gospodarki.

Emilia Malicka

EXPERIMENTARIUM „Eureka” (eureka.univ.szczecin.pl)
Uniwersytet Szczeciński, ul. Malczewskiego 10, 71-616 Szczecin
tel. 91 422 85 78

Godziny otwarcia: pn.-pt.: 10:00-16:00, sob.-nd.: 11:00-16:00

Uhonorowano pierwszego rektora US

JM Rektor prof. dr hab. Waldemar Tarczyński w czasie wygłaszania referatu na sesji „Uniwersytet – między poszukiwaniem wartości a grą polityczną i ekonomiczną”

fot. Jerzy Giedrys

Atomowa Eureka $E=mc^2$

Otwarcie wystawy. Na pierwszym planie – w towarzystwie JM Rektora prof. Waldemara Tarczyńskiego i Wicemarszałka Województwa Zachodniopomorskiego dra Wojciecha Drożdża – wstęgę przecina Wojewoda Zachodniopomorski Marcin Zydorowicz, który wspierał ideę ekspozycji w Ministerstwie Gospodarki. Obok: prof. Jerzy Stelmach – kurator „Eureki” i prof. Mariusz Dąbrowski

fot. Iwona Górka

Uroczyste zakończenie projektu

29 stycznia 2011 r. w Auli Uniwersytetu Szczecińskiego na Wydziale Humanistycznym odbyła się uroczysta konferencja, podsumowująca wdrożenie projektu *Studia podyplomowe przygotowujące do wykonywania zawodu nauczyciela przedmiotów zawodowych, realizowanego przez partnerstwo: Uniwersytet w Białymstoku, Uniwersytet Szczeciński i firmę Combidata Poland sp. z o.o.*

Uroczyste
zakończenie
projektu

Dr Paweł Popek –
kierownik studiów,
Andrzej Łuc –
koordynator
projektu oraz prof.
Urszula Chęcińska –
prodziekan
ds. nauki Wydziału
Humanistycznego
podczas wręczania
certyfikatów
oraz świadectwa
ukończenia studiów

fot. Agnieszka Skrycka

Organizatorów – Wydział Humanistyczny i Dział Projektów Europejskich, w uroczystości reprezentowali: dr hab., prof. US Urszula Chęcińska – prodziekan ds. nauki, prof. Maria Czerepaniak-Walczak – kierownik Katedry Pedagogiki Ogólnej, dr Małgorzata Moś (Instytut Pedagogiki), dr Paweł Popek – kierownik studiów oraz Andrzej Łuc – koordynator projektu.

W trakcie konferencji uczestnikom projektu zostały wręczone certyfikaty oraz świadectwa ukończenia studiów

Prof. dr hab. M. Czerepaniak-Walczak wygłosiła wykład zamykający (podobnie jak inauguracyjny w roku 2009 r.), skierowany do absolwentów, a poświęcony rozważaniom dotyczącym roli nauczyciela w zmieniającej się szkole. Dalsza dyskusja na ten temat trwała nawet podczas obiadu, który przewidziany został na koniec uroczystości.



Powyższy projekt skierowany był do osób chcących uzyskać wiedzę, umiejętności i uprawnienia, umożliwiające nauczanie przedmiotów zawodowych w szkołach, jak również do osób posiadających wyższe wykształcenie kierunkowe (m.in. techniczne, ekonomiczne, administracyjne, rolnicze), pragnących uzupełnić je o kwalifikacje pedagogiczne.

W ramach projektu, w którym z województwa zachodniopomorskiego wzięło udział 180 słuchaczy, przeprowadzono kompleksowy program szkoleniowy. Obejmował on: 220 godzin zajęć dydaktycznych, zrealizowanych w formie stacjonarnej w ramach zjazdów; 140 godzin zajęć dydaktycznych – w formie internetowych zajęć zdalnych oraz 150 godzin praktyk w szkole.

Projekt był współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego, III Priorytetu Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki 2007 – 2013.

Andrzej Łuc
Kierownik Działu Projektów Europejskich



Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej
w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Hiszpańskojęzyczne książki w Bibliotece ACKJ

W lutym br. **Ambasador Królestwa Hiszpanii w Warszawie Francisco Fernández Fábregas** przekazał Uniwersytetowi Szczecińskiemu bogaty zbiór książek.

Zainteresowanie Półwyspem Iberyjskim wciąż rośnie. Czytelnicy coraz częściej pytają bibliotekarzy o literaturę tego kręgu kulturowego. Z pewnością ucieszy ich fakt, że już niebawem w Bibliotece Akademickiego Centrum Kształcenia Językowego (filii Biblioteki Głównej US) będzie można wypożyczać dzieła najwybitniejszych hiszpańskojęzycznych pisarzy w oryginale.



Miguel de Cervantes, Baltasar Gracián, Federico García Lorca, Jorge Luis Borges, Gabriel García Márquez, Mario Vargas Llosa – lista jest długa. Łącznie otrzymano ponad sto woluminów. Oprócz beletrystyki w Bibliotece dostępne będą także opasłe tomy specjalistycznych słowników, leksykonów oraz atlasów.

Akademickie Centrum Kształcenia Językowego – międzywydziałowa jednostka US – prowadzi lektoraty z języka hiszpańskiego, współpracuje z Instytutem Cervantesa, jest ośrodkiem egzaminacyjnym Diploma de Español como Lengua Extranjera (DELE). W związku z tym Biblioteka oferuje również podręczniki do nauki tego języka.

Planowane jest sukcesywne rozbudowywanie nowo utworzonego działu.

Paweł Dziel
pełni obowiązki kierownika Biblioteki ACKJ
Biblioteka Główna Uniwersytetu Szczecińskiego

Prestiżowe stypendium w USA

Laureatką stypendium Fulbrighta w tegorocznym konkursie na Fulbright Advanced Research Awards, współfinansowanym przez rządy Stanów Zjednoczonych i Polski, została dr hab., prof. US Marta Skwara z Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa Wydziału Filologicznego.

Profesor Marta Skwara jest członkinią-założycielką „The Transatlantic Walt Whitman Association” (Paryż, luty 2007), kierowniczką grantu „Polski Whitman”. Była już stypendystką Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (1996) oraz Fundacji Kościuszkowskiej na rok akademicki 2008/2009, w związku z czym prowadziła swoje prace naukowe w The Obermann Centre for Advanced Studies at The University of Iowa.

W pracy badawczej profesor Skwara zajmuje się przede wszystkim komparatystyką literacką, w tym szczególnie interkulturowymi aspektami literatury polskiej oraz literackimi i kulturowymi problemami recepcji. Jest kierowniczką w Zakładzie Literaturoznawstwa Porównawczego Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Szczecińskiego.

W konkursie Programu Fulbrighta na rok akademicki 2011-2012 przyznano stypendia dziesięciu osobom w kategorii po doktoracie i dwunastu przed doktoratem. Profesor Marta Skwara otrzymała stypendium w USA na okres 5 miesięcy. Polski Program Fulbrighta to największy program stypendialny w Europie Centralnej i Wschodniej, równocześnie stanowi on najbardziej prestiżową w naszym kraju ofertę wymiany naukowej pomiędzy USA i Polską.

To nie pierwsze stypendium Fulbrighta dla Wydziału Filologicznego. W minionych latach laureatkami stypendium były pracownicy z Katedry Filologii Angielskiej: dr Beata Zawadka (2009), dr Anna Gonerko-Frej (2008), mgr Anna Dopiera (1996).

Julia Poświatowska



Frankfurcka wystawa o Prusko-Królewskiej Kolei Wschodniej w IH US

W dniach 16-23 grudnia 2010 r. można było obejrzeć w Instytucie Historii wystawę o Prusko-Królewskiej Kolei Wschodniej, prezentowaną na 25 planszach. Zawierała ona zarówno tekstową narrację faktograficzną, jak i bogatą ilustrację zdjęciową. Podmiotami organizacyjnymi wystawy była obok IFG i IH i Stosunków Międzynarodowych naszej uczelni również Sekcja Badań Regionalnych Nadnoteckiego Towarzystwa Kultury w Dreźnie na Ziemi Lubuskiej.

Powstanie wystawy jest wynikiem podróży studyjnej grupy pracowników i studentów z Instytutu Historii Stosowanej Europejskiego Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, trasą przebiegu tej historycznej kolei, prowadzącą aż do samego Królewca. Głównym organizatorem tej wyprawy i wystawy jest dr Jan Musekamp.

Ekspozycja to wynik kontynuacji współpracy Uniwersytetu Szczecińskiego z lokalnymi towarzystwami w badaniach regionalnych.*

Otwarcie wystawy było połączone z przedmiotowym odczytem Marcina Przeglętki, pracownika IH Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, obecnie doktoranta na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie.



Po raz pierwszy ekspozycja została zaprezentowana we Frankfurcie nad Odrą 7 czerwca 2010 r. Następnie przetransportowano ją do Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp. Dzięki współpracy organizacyjnej z SBR NTK można ją było obejrzeć w muzeach w: Dreźnie, Choszcznie i Stargardzie Szczecińskim.

Zainteresowanie tą problematyką koresponduje m.in. z działalnością polsko-niemieckiego Stowarzyszenia IGOB Wspólnota Interesów Kolej Berlin-Gorzów Wlkp. z siedzibą we Frankfurcie nad Odrą, planującego modernizację i gospodarcze uaktywnienie tej trasy do 2025 r. na odcinku Berlin-Piła.

dr Andrzej Talarczyk

*Por. L. Oleśniewicz ; A. Talarczyk: *O (historycznej) Nowej Marchii w Dolinie Noteci*. W: „Przegląd Uniwersytecki”, 2010, nr 4-6 (209-211), s. 33.

Prestiżowe stypendium w USA

Prof. Marta Skwara
z prof. Edem
Folsomem

fot. archiwum
prof. M. Skwary

Wystawa
o Prusko-Królewskiej
Kolei Wschodniej

fot. Andrzej Talarczyk

11 wydział

Uniwersytetu Szczecińskiego

27 stycznia 2011 Senat Uniwersytetu Szczecińskiego podjął uchwałę o powołaniu nowego wydziału – Wydziału Kultury Fizycznej i Promocji Zdrowia, który funkcjonował do tej pory w strukturach Wydziału Nauk Przyrodniczych jako Instytut Kultury Fizycznej.



Julia Poświatowska

rzeczniczka US

Nowy wydział zaczął funkcjonować z dniem 1 marca 2011 roku. Jego dziekanem został dr hab., prof. US Jerzy Eider, dotychczasowy prodziekan do spraw Instytutu Kultury Fizycznej WNP. Tym samym nasza uczelnia została drugim w Polsce uniwersytetem, w ramach którego funkcjonuje Wydział Kultury Fizycznej.

Przypomnijmy, że Instytut Kultury Fizycznej funkcjonował od początku istnienia Uniwersytetu Szczecińskiego (od października 1985 roku). Ma on jednak jeszcze dłuższą historię, ponieważ w strukturach naszej uczelni znalazł się jako była jednostka Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Z chwilą powstania Uniwersytetu Szczecińskiego powołano Instytut Kultury Fizycznej, który do 1992 roku funkcjonował na prawach wydziału, po czym został włączony w skład Wydziału Nauk Przyrodniczych. Obecnie Instytut Kultury Fizycznej zajmuje wśród wydziałów szóste miej-

scę pod względem liczebności studentów, kształci się tu 1240 osób.

Kuźnia sportowych talentów

Do tej pory Instytut Kultury Fizycznej wypromował łącznie 3608 magistrów wychowania fizycznego: trenerów, instruktorów, nauczycieli i wybitnych sportowców w różnych dyscyplinach. Wśród absolwentów pojawiają się między innymi nazwiska mistrzów olimpijskich wioślarstwa: Marka Kolbowicza i Konrada Wasielewskiego oraz Henryka Wawrowskiego, srebrnego medalisty igrzysk olimpijskich w piłce nożnej.

Obecnie studentami są między innymi tacy wybitni sportowcy, jak:

- Przemysław Czerwiński, uczestnik igrzysk olimpijskich w Pekinie i brązowy medalista Mistrzostw Europy Barcelona 2010 w skoku o tyczce

Uniwersyteccy mistrzowie: Mateusz Sawrymowicz (pływanie), Marek Kolbowicz (wioślarstwo), Katarzyna Baranowska (pływanie), Konrad Wasielewski (wioślarstwo)

fot. Magdalena Seredyńska





JM Rektor US prof. Waldemar Tarczyński i prof. Jerzy Eider, dziekan Wydziału Kultury Fizycznej i Promocji Zdrowia

fot. Magdalena Seredyńska

- Marcin Lewandowski, złoty medalista Mistrzostw Europy Barcelona 2010 w biegu na 800 metrów, aktualny rekordzista Polski juniorów w biegu na 800 metrów, uczestnik igrzysk olimpijskich w Pekinie
- Łukasz Chyła, olimpijczyk z Aten i Pekinu, dwukrotny srebrny medalista Mistrzostw Europy Monachium 2002 i Göteborg 2006 w sztafecie 4 x 100 m.

Sportowe sukcesy studentów sprawiły, że Uniwersytet Szczeciński był trzecią uczelnią w Polsce pod względem liczebności studentów na olimpiadzie i paraolimpiadzie w Pekinie, na których w sumie wystartowało dwunastu przedstawicieli Instytutu Kultury Fizycznej.

Plany na przyszłość bliższą i dalszą

Wydział będzie się starał o otrzymanie prawa do doktoryzowania w dziedzinie nauk o kulturze fizycznej, do kwietnia zostanie w tej sprawie złożony wniosek do ministerstwa. Jednym z pierwszych zamierzeń realizowanych na nowym wydziale będzie również zwiększenie liczby samodzielnych pracowników naukowych, szczególnie tych związanych z naukami o kulturze fizycznej.

Od nowej kadencji, czyli od 1 września 2012 roku, w ramach wydziału zostaną powołane dwa Instytuty: Kultury Fizycznej oraz Promocji Zdrowia.

W roku akademickim 2011/2012 studentom zostaną zaproponowane następujące kierunki:

- wychowanie fizyczne ze specjalnością *nauczycielską* oraz dodatkową specjalnością *gimnastyka korekcyjna* (studia I i II stopnia)

- zdrowie publiczne ze specjalnością *promocja zdrowia* (studia I stopnia)
- turystyka i rekreacja ze specjalnością *animator rekreacji ruchowej i ekoturystyki* (studia I stopnia) oraz specjalnością *zdrowotne podstawy turystyki i rekreacji* (studia II stopnia)

W planach wydziału jest również uruchomienie *fizjoterapii*, jako nowego kierunku studiów oraz nowej specjalności *ochrona osób i mienia*, na kierunku *wychowanie fizyczne*. W dalszej perspektywie planowane jest także otwarcie rozmaitych studiów podyplomowych dla instruktorów, trenerów, nauczycieli wychowania fizycznego oraz nauczycieli przedszkolnych.

Sukces na dobry początek

W ostatnich dniach stycznia bieżącego roku studentki nowego wydziału zdobyły złoty medal w Akademickich Mistrzostwach Polski w Futsalu Kobiet w kategorii „uniwersytety” oraz brązowy medal w rozgrywkach ogólnych. Były to pierwsze Akademickie Mistrzostwa Polski w Futsalu Kobiet. W turnieju wzięło udział 30 zespołów z całego kraju. Województwo zachodniopomorskie reprezentowała tylko jedna uczelnia – Uniwersytet Szczeciński, pod przewodnictwem trenera Rafała Buryty.

Natomiast studenci wydziału: Marcin Lewandowski i Bartosz Nowicki zostali medalistami Halowych Mistrzostw Europy w Paryżu. Pierwszy z nich zdobył srebrny medal w biegu na 800 m (czas 1:48.23), a drugi – brązowy medal w biegu na 1500 m (czas 3:41.48). ■

Szczecińska Szkoła Ekonomiki Transportu Przeszłość – Teraźniejszość – Przyszłość

Najważniejsze są spotkania

Ponad 100 osób – twórców i kontynuatorów 65-letniej szczecińskiej szkoły ekonomiki transportu, uczonych z polskich i zagranicznych ośrodków akademickich oraz praktyków – absolwentów, pełniących ważne funkcje w instytucjach i biznesie transportowym, wzięło udział w jubileuszowym sympozjum naukowym, które odbyło się w grudniu 2010 r. na Wydziale Zarządzania i Ekonomiki Usług Uniwersytetu Szczecińskiego.



dr hab., prof. US
Elżbieta Załoga

prodziekan ds. nauki
Wydziału Zarządzania
i Ekonomiki Usług US



dr Tomasz
Kwarciański

adiunkt w Katedrze
Systemów i Polityki
Transportowej
WZiEU US

Uroczystości uświetniła obecność twórców szczecińskiej szkoły ekonomiki transportu profesorów: Władysława Górskiego (dr h.c. US), Kazimierza Sawickiego (dr h.c. US), Franciszka Gronowskiego, Waldemara Grzywacza (dr h.c. US) i Wojciecha Bąkowskiego. To tym uczonemu, ich uczniom oraz kolegom, a także tym, którzy już odeszli do wieczności, poświęcili wystąpienia okolicznościowe: prorektorzy US – prof. Józef Perenc i prof. Andrzej Witkowski, dziekan WZiEU prof. Piotr Niedzielski oraz inicjator i główny organizator sympozjum prof. Elżbieta Załoga – prodziekan WZiEU.

Historia szkoły naukowej

W programie sympozjum przewidziano dwie sesje. Pierwszą – *Kształcenie i nauka* poświęcono wspomnieniom oraz ocenie dorobku szczecińskiej szkoły ekonomiki transportu. Profesor Władysław Górski przedstawił historię powstania szkolnictwa wyższego w naszym mieście oraz wspomniął wkład swojego brata, prof. Józefa Górskiego w powołanie w 1946 r. w Szczecinie filii Akademii Handlowej w Poznaniu.

Do dorobku teoretycznego szczecińskiej szkoły ekonomiki transportu odniósł się prof. Waldemar Grzywacz wyznaczając trzy okresy jego rozwoju: pierwszy (1946-1950) – podporządkowany myśli ekonomii klasycznej, drugi (1950-1989) – o dominacji myśli szkoły marksistowskiej (w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku rozpoczął się powrót do myśli neoklasycz-

nej), trzeci (od 1989 r.) – powrót do ekonomii klasycznej. W jego ocenie szczecińska szkoła transportu wyprzedzała praktykę gospodarczą.

Prof. Elżbieta Marciszewska i prof. Wojciech Bąkowski przybliżyli wkład prof. Mariana Madeyskiego – dziekana Wydziału Inżynierjno-Ekonomicznego Transportu Drogowego Politechniki Szczecińskiej (w latach 1955-1962), późniejszego profesora SGPiS w Warszawie w rozwój organizacyjny i naukowy szczecińskiej szkoły.

Próbie zdefiniowania szczecińskiej szkoły ekonomiki transportu podjęła prof. Elżbieta Załoga, uznając, że „jest to intelektualna wspólnota, wyrosła na gruncie pierwszej wyższej uczelni w Szczecinie i kształtowana przez dziesięciolecia, dzięki nadaniu wyższemu szkolnictwu ekonomicznemu w Szczecinie profilu transportowego”.

Nauka i praktyka wzajemnie się potrzebują

W drugiej części sympozjum (*Współpraca w obszarze nauki i praktyki*) profesor Franciszek Gronowski wskazał na rolę uczelni i jego katedry w kształtowaniu polskiej myśli morskiej. Katedra Transportu Morskiego istniała już w strukturze organizacyjnej pierwszej szczecińskiej uczelni, a więc filii Akademii Handlowej w Poznaniu.

Chociaż powstała w 1950 r. Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Szczecinie koncentrowała się na kształceniu w zakresie transportu lądowego, to transport morski nie zniknął z naukowych i praktycznych





W pierwszym rzędzie
od prawej:
dr T. Bał,
prof. A. Mielcarek,
prof. J. Stanielewicz,
prof. B. Walczak

fot. Tomasz Kwarciński

aktywności jej kadry. Profesor nawiązał do idei sejmików morskich oraz własnej długoletniej współpracy z firmami morskimi Szczecina. Natomiast profesor Wojciech Bąkowski, z racji własnych doświadczeń, odniósł się do współpracy uczelni z praktyką w procesie restrukturyzacji przedsiębiorstw transportowych.

Profesor Robert Tomanek wskazując na dynamiczny rozwój ekonomiki transportu na świecie, określił miejsce Polski w tym procesie. Wśród głównych polskich ośrodków zajmujących się ekonomiką transportu wymienił: Uniwersytet Gdański, Uniwersytet Szczeciński, Szkołę Główną Handlową oraz Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach. Zauważył potrzebę ściślejszej współpracy pomiędzy tymi ośrodkami, czemu mogłoby służyć powołanie krajowej sieci naukowej ekonomiki transportu, (np. pod nazwą POLNET).

Nawiązując do tej idei prof. Józef Perenc, przedstawił rolę badań rynkowych w rozwoju współpracy nauki z praktyką oraz przedstawił osiągnięcia wydziału w zakresie badań sektora transportu. O roli innowacji w rozwoju tego sektora mówił prof. Piotr Niedzielski i uznał to za przyszły kierunek badań wydziału nad transportem.

Symposium stało się także płaszczyzną dyskusji, w której głos zabrali: prof. Ignacy Chrzanowski, prof. Władysław Górski oraz prof. Jerzy Wronka. Wymianę zdań i wspomnień kontynuowano także podczas obiadu. Wydana na tę okazję publikacja jubileuszowa została bardzo pozytywnie przyjęta i może być kanwą dla dalszych przemyśleń i ocen z różnej perspektywy, ponieważ szczecińską szkołę ekonomiki transportu tworzą już trzy pokolenia. ■



Stół prezydyalny;
od lewej:
prof. W. Bąkowski,
prof. P. Niedzielski,
prof. J. Perenc,
prof. R. Tomanek,
prorektor ds.
organizacyjnych
Uniwersytetu
Ekonomicznego
w Katowicach,
prof. E. Załoga,
prof. F. Gronowski

fot. Tomasz Kwarciński

Studentki nagradzają

Tegoroczny Bal Uniwersytetu Szczecińskiego odbył się 8 marca i stanowił połączenie kilku wydarzeń: wręczenia statuetek Mentorów, Dnia Kobiet oraz wyborów najpiękniejszej przedstawicielki studenckiej braci.



Iwona Smolec

studentka V roku
filologii polskiej,
przewodnicząca Rady
Wydziału Samorządu
Studenckiego WF

Uczelniana Rada Samorządu Studenckiego US po raz kolejny zorganizowała Bal Uniwersytetu Szczecińskiego, który odbył się 8 marca w klubie Heya.

Spotkanie rozpoczęły wystąpienia: dr hab., prof. US Mirosława Gazińskiej, prorektor ds. studenckich oraz Marcina Wypchły, przewodniczącego Samorządu Studenckiego.

Podobnie, jak w latach ubiegłych, wręczono statuetki Mentorów wykładowcom poszczególnych wydziałów. Dydaktycy czują się wyróżnieni, gdyż nagrody przyznawane przez studentów są najcenniejsze. Natomiast żacy szczególnie doceniają tych wykładowców, do których można przyjść z każdą sprawą i zostać wysłuchanym oraz zrozumianym. Studenci przy wyborze zwracali uwagę na chęć współpracy i życzliwość, która cechuje tylko najbardziej cierpliwych nauczycieli akademickich. Każdy z nagrodzonych otrzymał pamiątkową statuetkę w kształcie biretu oraz list gratulacyjny podpisany w imieniu wszystkich studentów przez przewodniczącego URSS Marcina Wypchły.

Wybory Mentora poszczególnych wydziałów mają trzyletnią tradycję i cieszą się ogromnym zainteresowaniem wśród studentów.

Tytuł Mentora Wydziału otrzymali:

1. Wydział Nauk Przyrodniczych
– dr Dorota Kostrzewa-Nowak
2. Wydział Teologiczny
– ks. dr Jarosław Nowaszcuk
3. Wydział Matematyczno-Fizyczny
– dr hab., prof. US Jacek Styszyński
4. Wydział Filologiczny
– dr hab., prof. US Mirosława Kozłowska
5. Wydział Zarządzania i Ekonomiki Usług
– dr Maciej Czaplewski
6. Wydział Humanistyczny
– dr Sebastian Kaniewski
7. Wydział Prawa i Administracji – dr Beata Kanarek
8. Wydział Nauk o Ziemi – dr Tomasz Rydzewski
9. Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania
– dr Jarosław Poterański.

Kolejne edycje Balów Uniwersyteckich przygotowywanych przez URSS zaskakują. W tym roku postanowiono zorganizować wybory Miss. Zwyciężyła Karolina Gzela (studentka II roku zarządzania na WNEiZ), która będzie reprezentować naszą uczelnię podczas ogólnopolskich wyborów Miss Studentek. ■

Prof. Mirosława
Kozłowska odbiera
statuetkę Mentora

fot. Ewa Czerwińska



Uczestnicy balu składają uroczystą przysięgę.



VI Karnawałowy Bal Rektorski Uniwersytetu Szczecińskiego

5 marca 2011r., Willa West Ende

fot. Włodzimierz Piątek



Gości witał prof. Andrzej Witkowski (drugi od lewej), prorektor ds. nauki z małżonką Małgorzatą (pierwsza z lewej).



Prezydencka para, czyli Katarzyna Orzyłowska i Bartosz Karolak (doktoranci US).



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską
w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Dziś wysokie
stypendium,
jutro świetnie
praca płatna

Co miesiąc
1000zł
przez cały okres studiów
dla najlepszych

Wybierz kierunki
z przyszłością



Zapisz się
zanim będzie
za późno!

Wydział Matematyczno-Fizyczny
Uniwersytet Szczeciński
Ul. Wielkopolska 15
70-41 Szczecin

Dziekanat
pok. 108, tel. (91) 444-12-15/16

Specjalności objęte projektem

MATEMATYKA:

- teoria optymalizacji i sterowania
- teoria kodowania
- zastosowania matematyki
- analityka procesów gospodarczych
- matematyka z fizyką (nauczycielska)

www.1000.wmf.univ.szczecin.pl

Z punktu widzenia filozofii

Z profesorem Tadeuszem Szubką o filozofii, nauce i nauczaniu rozmawia dr Maciej Witek.

Maciej Witek: *Panie Profesorze, w swojej wielokrotnie nagrodzonej książce o filozofii analitycznej przyznaje Pan, że została ona napisana z perspektywy umiarkowanego zwolennika tego nurtu intelektualnego. Za co ceni Pan filozofię analityczną?*

Tadeusz Szubka: Najkrócej rzecz ujmując, za: bezpretensjonalny styl, precyzję i krytycyzm. Filozofia jest w moim przekonaniu najogólniejszą dyscypliną humanistyczną, a jak dobrze wiadomo, pretensjonalność i uduchowienie styl – za którym często nie kryje się żadna treść – są na porządku dziennym w humanistyce, zwłaszcza w najnowszej. W filozofii analitycznej, w przeciwieństwie do tzw. filozofii kontynentalnej, nawet o sprawach skomplikowanych i abstrakcyjnych pisze się na ogół w prosty i jasny sposób.

Oczywiście dążenie do całkowitej precyzji może być niekiedy nużące i irytujące, jak to jest w wypadku niektórych klasycznych tekstów G. E. Moore'a. Z kolei tak ceniony przeze mnie krytycyzm filozofii analitycznej wiąże z dwoma rzeczami: z umiejętnością racjonalnej

argumentacji na rzecz głoszonej przez siebie tezy lub z wynajdywaniem racji przemawiających przeciwko stanowisku, z którym się nie zgadzamy, a także z zachowaniem bezstronności i niezależności wobec zastanych opinii społeczno-politycznych, religii, ideologii i poglądów, które się niekiedy głosi pod szyldem nauki.

Należy zauważyć, że ta druga rzecz, czyli to, co amerykański filozof Hilary Putnam określa mianem „refleksyjnej transcendencji” jest znacznie trudniejsza do osiągnięcia i utrzymania. Pod tym względem nawet znaczna część tego, co powstaje w ramach nurtu analitycznego daleka jest od ideału. Dlatego właśnie jestem umiarkowanym zwolennikiem tego nurtu.

M.W.: *Porozmawiajmy przez chwilę o naturze i pożytku refleksji filozoficznej. Twierdzi Pan, że filozofia jest najogólniejszą dyscypliną humanistyczną. Na czym polega jej ogólny charakter? Co filozofia ma do zaoferowania bardziej szczegółowym dyscyplinom humanistycznym oraz naukom przy-*



dr Maciej Witek

adiunkt w Zakładzie
Filozofii Nauki
Instytutu Filozofii US



Tadeusz Szubka
w prestiżowym
Holenderskim
Instytucie Badań
Zaawansowanych
z Humanistyki i Nauk
Społecznych (NIAS),
w którym w roku
akademickim 2010/2011
przebywa jako
fellow-in-residence

fot. archiwum
prof. T. Szubki

rodniczym? Wydaje się, że nauki społeczne dobrze sobie radzą bez precyzyjnego pojęcia komunikacji, psychologia – bez definicji umysłu, a biologia – bez odpowiedzi na pytanie o naturę życia. Tymczasem wiele projektów badawczych filozofii analitycznej koncentruje się na ustaleniu tych kwestii. Czemu to służy?

T.Sz.: Rzeczywiście, pod względem praktycznym nauki przyrodnicze i społeczne „radzą sobie” bardzo dobrze. Jeszcze nigdy tak wiele osób ich nie uprawiało, jeszcze nigdy nie były wspierane tak potężnym strumieniem finansowania, a w odbiorze ogółu cieszą się one niezmiennie wysokim prestiżem, aczkolwiek postęp ludzkości nie jest już uzależniany w sposób naiwny wyłącznie od ich rozwoju. Wydaje mi się jednak, że w ich ilościowym rozwoju jest coś niepokojącego. Nie ma on bowiem, by użyć modnego dzisiaj słowa, charakteru zrównoważonego. Ten brak równowagi polega na tym, że intensywnym badaniom empirycznym, prowadzonym za pomocą coraz bardziej wyrafinowanych narzędzi, oraz różnorodnym zastosowaniom nauki, nie odpowiada równie intensywna refleksja teoretyczna i konceptualna. Proszę zwrócić uwagę, że kiedy mówimy o wielkich, przełomowych teoriach naukowych, to cofamy się co najmniej o kilka, a niekiedy nawet o kilkanaście, dekad. Rzecz jasna, ten brak równowagi bywa niekiedy tu i ówdzie nieśmiało zauważany.

M.W.: Jakie przesłanki skłaniają Pana do takich wniosków?

T.Sz.: Podam przykład z własnego doświadczenia. Dokładnie rok temu miałem okazję recenzować dla cennionego i wysoko punktowanego czasopisma „Theory and Psychology” artykuł na temat roli analizy pojęciowej w psychologii. Autor tego przyjętego do druku tekstu stara się w nim pokazać, że wiele empirycznych badań psychologicznych nie jest poprzedzonych odpowiednio uważną analizą kluczowych dla tych badań pojęć, a modele analizy pojęciowej, którymi operują psychologowie są, ujmując tę rzecz najbardziej delikatnie, niezwykle uproszczone.

M.W.: Czy dzięki refleksji filozoficznej można by takich uproszczeń uniknąć?

T.Sz.: Filozofia jest najogólniejszą dyscypliną humanistyczną w tym sensie, że zajmuje się ona najpowszechniejszymi i najbardziej uniwersalnymi kategoriami obecnymi wprost lub *implicite* w naszym myśleniu o świecie, takimi jak: znaczenie, prawda, uzasadnienie, względność, racjonalność, przedmiot, własność, identyczność, trwanie, istnienie, itp. W określeniu tym nie odbiegam specjalnie od tego, co można znaleźć w pracach P. F. Strawsona czy M. Dummetta; chociażby w opublikowanej ostatnio w języku polskim niewielkiej książeczce tego drugiego autora pt. *Natura i przyszłość filozofii*. Rzecz jasna, ukazanie charakteru owych kategorii nie sprowadza się do zestawu kilkunastu prostych definicji, lecz jest splotem zabiegów dyskursywnych, takich jak metoda refleksyjnej równowagi – osiągnięcia harmonii między naszymi jednostkowymi intuicyjnymi sądami a zasadami ustalającymi treść pojęć ogólnych i filozoficzne eksperymenty myślowe. Niestety, w tego

rodzaju aktywności trudno o jakieś raz na zawsze ustalone wyniki, które można byłoby zakomunikować przedstawicielom nauk szczegółowych. Można im jednak przekazać pewne umiejętności związane z tego rodzaju abstrakcyjną aktywnością teoretyczną i pewną postawę, która może być pomocna przy budowaniu tak bardzo potrzebnych dla zrównoważonego rozwoju nauk dalekosiężnych teorii.

M.W.: Jesteśmy dziś świadkami dynamicznego rozwoju badań nad umysłem. Wydaje się, że przyczyną tego stanu rzeczy są nie tyle nowe pojęcia czy sposoby myślenia, ile nowe przyrządy pozwalające na monitorowanie aktywności mózgu. Biorąc pod uwagę opinię Pana Profesora należałoby powiedzieć, że w omawianym przypadku brakuje równowagi między postępem empirycznym a rozwojem teoretycznym. Co w tym złego? Może po prostu kształtuje się nowy wzorzec nauki, który stopniowo wypiera tak bliski filozofom ideał obowiązujący w pierwszych dekadach dwudziestego wieku?

T.Sz.: Byłbym bardzo ostrożny, jeśli idzie o domniemanie, że jesteśmy świadkami kształtowania się nowego wzorca nauki, który miałby zastąpić ideał obowiązujący w początkach minionego wieku. Aby było ono zasadne, musielibyśmy opisywać to, co obecnie dzieje się w nauce jako okres zaskakujących odkryć i kształtowania się nowatorskich teorii. Niestety, z niczym takim mamy chyba obecnie do czynienia i nawet optymiści często przyznają, że w porównaniu z początkiem XX wieku naukowy start w nowe tysiąclecie okazał się bardzo przeciętny.

M.W.: Naukowcy obecnie dysponują jednak innymi narzędziami badań.

T.Sz.: Faktycznie, pod względem technicznym jesteśmy świadkami olbrzymiego postępu w zakresie badania aktywności mózgu w czasie zachodzenia szeroko rozumianych procesów myślowych. Przyrost danych w tym zakresie jest olbrzymi. Czy jednak na tej podstawie uzyskujemy znaczący postęp w rozumieniu funkcjonowania ludzkiego umysłu? Mam co do tego sporo wątpliwości, bo często wnioski z opisu zbadanych przypadków sprowadzają się do tego, że procesy myślowe zależą od określonej aktywności układu nerwowego, aczkolwiek wzorce tej aktywności różnią się między poszczególnymi ludźmi i ustalenie ścisłych korelacji nie jest w tym zakresie możliwe.

Mizerię teoretyczną tych wniosków zauważają popularyzatorzy nauki, którzy są znacznie odważniejsi i komunikują nam takie „rewelacje”, że oto uczeni za pomocą nowych przyrządów są w stanie tak monitorować nasz mózg, że w dosłownym sensie obserwują: gniew, miłość, nienawiść i tym podobne fenomeny psychiczne. Niestety, często sugestijności tej swoistej „neuropaplaniny” ulegają nawet wpływowi decydenci w poszczególnych krajach i bez większego zastanowienia kierują potężne źródła finansowania na badania, których cel teoretyczny jest niewiadomy, poza ogólną wskazówką, że mają one przyczynić się do stworzenia nowej nauki o umyśle. Tymczasem, jak trafnie zauważył profesor Tyler Burge w artykule opublikowanym

pod koniec ubiegłego roku w „The New York Times”, owo tworzenie nowej nauki o umyśle polega póki co na mieszanii terminologii różnych dyscyplin i porządków wyjaśniania. Trudno oczekiwać, aby tego rodzaju krytyczne diagnozy przyjęte zostały ze zrozumieniem i przychylnością przez tych, którzy z owych potężnych źródeł finansowania korzystają.

M.W.: Krytyczne diagnozy nie są popularne?

T.Sz.: Zazwyczaj spotykają się one z agresywną i emocjonalną reakcją, czego przykładem są niektóre internetowe komentarze do tekstu Burge’a, która nakazuje nam zrewidować przekonanie, że naukę uprawiają w pełni racjonalne podmioty ludzkie. W pewnym sensie można to zrozumieć, bo przecież o swój byt walczą ci, którzy dzięki nauce znaleźli całkiem wygodny sposób na życie: mają swoje zaciszne laboratoria, asystentów i nienormowany czas pracy, a efektywność ich pracy jest trudna do sprawdzenia. Niestety, obawiam się, że wielokrotnie przewyższyli oni liczbę teoretycznych innowatorów, dzięki którym nauka żyje. I to jest kolejny powód jej stosunkowo wolnego rozwoju, znacznie poniżej wcześniejszych oczekiwań – wystarczy tylko w tym celu obejrzeć jakiś stary film z gatunku *science fiction*, którego akcja dzieje się na początku XXI wieku!

M.W.: Jak w sytuacji, o której Pan mówi, powinna zachować się filozofia? Zamknąć się w sferze swoich klasycznych problemów, czy też podjąć wyzwanie, jakim jest dialog ze szczegółowymi dyscyplinami badawczymi?

T.Sz.: Wydaje mi się, że zajmowanie się klasycznymi problemami filozofii to jedna sprawa, a wzajemne izolowanie się dyscyplin naukowych i filozoficznych to druga. To pierwsze powinno być wspierane, aczkolwiek przeszkadza temu doraźne i nastawione na „zastosowania” i „aktualne tematy” finansowanie badań naukowych, dokonujące się często przy znacznym udziale urzędników i polityków niemających absolutnie żadnego pojęcia o strukturze problemowej danej dyscypliny i jej mechanizmach rozwojowych.

Obawiam się niekiedy, że wkrótce będzie tak jak w dowcipie rysunkowym przedstawiającym skonfundowanego studenta, który w poszukiwaniu ontologa trafia jedynie na ontologa artefaktów, w poszukiwaniu epistemologa na epistemologa formalnego, specjalizującego się w modelach rewizji przekonań, a w poszukiwaniu etyka na kogoś bardzo dobrze znanego z polskiej chałtury akademickiej, czyli etyka biznesu.

Z kolei wzajemne izolowanie się dyscyplin naukowych i akademickich jest zjawiskiem niezmiernie niepokojącym i należałoby temu na wszelkie sposoby przeciwdziałać (i akurat tu, a nie w sferze wpływu na kształt i tematykę przyszłych badań, dużo do powiedzenia powinni mieć urzędnicy zarządzający nauką i szkolnictwem wyższym). Okazuje się bowiem, że za zasłoną dymną „posiadania odpowiednich kompetencji”, „wyrastania w klimacie danej dyscypliny” (czy bardziej pompacyjnie, „pod skrzydłami mistrza”), „wyczulenia na specyfikę prowadzonych badań” i tym podobnych, mniej lub bardziej gładkich frazesów, kryje się zaściankowa i klanowa obrona własnych interesów, utrzyma-

nia monopolu na danym obszarze, itp. Uważam, że żadna nauka humanistyczna i społeczna nie jest wolna od tego rodzaju nagannych praktyk. Jeśli dodać do tego typowy dla naszego kraju brak mobilności i wzorzec kariery, który można zamknąć w maksymie „od studiów do profesury w jednym padole”, to rezultaty takiego stanu rzeczy są wręcz katastrofalne.

M.W.: Powróćmy do kwestii dialogu filozofii z innymi dyscyplinami. Czy filozofowie są przygotowani do takiej współpracy?

T.Sz.: Nie wydaje się, aby potrzebne były w tym względzie jakieś specjalne szkolenia. Niech po prostu filozofia pozostanie sobą i podchodzi do innych dyscyplin z szacunkiem, lecz bez specjalnego nabożeństwa i w błagalnym tonie, przypominającym piosenkę bluesowego zespołu z czasów mojej młodości Breakout, o znamionym tytule *Modlitwa*. Jeszcze raz powtórzę, filozofia powinna przede wszystkim pozostać wierna swojej roli krytycznej i zachowywać odpowiedni dystans do tego, co się wokół niej dzieje. Kiedy tego nie robi, z takich czy innych powodów, rezultaty bywają oplakane. Zaliczyłbym nawet do tego przyklaskiwanie przez takie wybitne umysły filozoficzne jak W. V. Quine modnemu w swoim czasie behawioryzmowi w psychologii, który to kierunek zmarnował wiele ludzkiego czasu i pieniędzy podatników.

M.W.: Jak ocenia Pan takie projekty intelektualne, jak kognitywistyka oraz filozofia eksperymentalna?

T.Sz.: Do kognitywistyki i tzw. filozofii eksperymentalnej podchodzę z filozoficznym dystansem, o którym właśnie mówiłem, lecz jednocześnie z przekonaniem, że nie pojawiły się one jak *deus ex machina*. Poprzedziły je pewne przemiany w filozofii, językoznawstwie, psychologii i naukach o mózgu. Być może „rewolucja kognitywistyczna” będzie trwalsza aniżeli „rewolucja cybernetyczna”, której dalekie echa docierały do mnie w czasie studiów, i „rewolucja semiotyczna”, którą obserwowałem jako początkujący filozof, lecz póki co jest to „wiele hałasu o nic”, a istotne odkrycia i innowacje konceptualno-teoretyczne są dziełem dyscyplin, które mają ową kognitywistykę rzekomo tworzyć; nowych jakości, które miały się z tej fuzji rzekomo zrodzić – jakos nie widać. Źródłem filozofii eksperymentalnej – od razu uprzedźmy czytelników, że bynajmniej nie chodzi tu o odnowienie fizyki z czasów I. Newtona, jest natomiast bardzo mgliste odwoływanie się filozofów, językoznawców, pedagogów, itp. do rozmaitego rodzaju intuicji, tego, co jest oczywiste dla zwykłego człowieka, itp. Nic zatem dziwnego, że pojawiła się w końcu grupa młodych filozofów, która nieco z inspiracji nieortodoksyjnego myśliciela starszej generacji (chodzi o S. Sticha) zaproponowała systematyczne, statystyczne badanie owych intuicji. Nie wykluczam również, że po prostu skusiła ich perspektywa owych zacisznych laboratoriów i zespołów oraz związanych z tym strumieni finansowania, o których wcześniej była mowa. Sporo jednak wątpliwości dotyczy zasadności i celowości tego rodzaju badań oraz filozoficznej doniosłości uzyskanych wyników. Jaka jest wartość ankiet wypełnianych przez,



powiedzmy, studentów rozszluszonych tym, że zadaje się im dziwaczne pytania i marnuje czas, który mogliby spędzić w jakiś bardziej przyjemny sposób?

M.W.: Wspomniał Pan o wpływie mechanizmów i kryteriów finansowania badań naukowych na aktualną sytuację w humanistyce. Na przykład od filozofów oczekuje się, że swoje projekty badawcze zredagują według wzorców obowiązujących w naukach przyrodniczych, czyli opiszą dokładnie metodologię swoich dociekań oraz wykażą praktyczną doniosłość ich wyników. Czy sytuacja ta nie jest spełnieniem jednego z postulatów filozofii analitycznej, w myśl której filozofia powinna stać się nauką?

T.Sz.: Mechanizmy i kryteria finansowania badań naukowych to temat na osobną rozmowę. Najkrócej rzecz ujmując, panuje w tym zakresie stan tymczasowości i permanentnej rewolucji demokratycznej (od wyborów do wyborów, od ministra do ministra), związanej z coraz to nowymi pomysłami każdej kolejnej ekipy rządzącej.

W tej chwili jesteśmy świadkami powstawania Narodowego Centrum Nauki w Krakowie, które obsadzi nową rzeszą urzędników, a kolejne rządy będą je zmieniały, reformowały lub łączyły z innymi strukturami mającymi rzekomo jeszcze bardziej usprawnić funkcjonowanie nauki. Aby nie narażać się decydom, skomentuję to nieco nostalgicznie tytułowymi słowami znanej piosenki zespołu Queen: *Show Must Go On* (*Przedstawienie musi trwać*).

Abstrahując od tego stanu tymczasowości, chciałbym podkreślić, że w sposobach finansowania i wspierania nauki należałoby umiejętnie połączyć słuszne dążenie do odpowiedzialnego wydawania pieniędzy na badania i ich rozliczania według precyzyjnych kryteriów (a tak naprawdę to według jednego i bardzo czciwego kryterium, które zamyka się w zasadzie „poznanie ich po ich owocach”), ze swoistością wielu nauk humanistycznych, a nawet formalnych nauk ścisłych, nie potrzebujących laboratoriów, odczynników i skomplikowanego sprzętu badawczego, tylko systematycznie i intensywnie pracujących uczonych, którzy nie są nękanymi i rozpraszanymi obowiązkami administracyjnymi i elementarnymi zajęciami dydaktycznymi.

M.W.: Jaki sposób finansowania byłby więc najbardziej skuteczny?

T.Sz.: Finansowanie tego rodzaju aktywności wydaje się zatem bardzo proste: poprzez system długoletnich stypendiów badawczych, które umożliwią wybitnym uczonym w optymalnym okresie rozwoju ich kariery skorzystanie z bezpłatnego urlopu naukowego i zrealizowanie projektów. Zostawmy już do ich dyspozycji to, jaką część tych środków przeznaczą oni na dostęp do niezbędnej literatury, a jaką na konferencje lub konsultacje naukowe.

Nie mówię o czymś zupełnie nowym, lecz dobrze znanym z praktyki badawczej wielu krajów, w tym Australii, Kanady i Wielkiej Brytanii, systemie *research fellowships*. Tylko co wówczas robiliby urzędnicy delegujący i rozliczający delegacje, księgujący środki finan-

sowe, domagający się okazania faktur za książki nabyte z olbrzymią zniżką na pokonferencyjnej wyprzedaży, których zakup został potwierdzony jedynie odręcznie wypisanym paragonem lub wyciągiem z karty kredytowej? Co mieliby później sprawdzać urzędnicy pionu centralnego, kontrolujący uczelnie wyższe w zakresie wydatkowania środków na badania naukowe oraz realizowania i nadzorowania projektów badawczych? Jak mało imponująco wyglądałby raport, w którym byłaby mowa jedynie o tym, że jakiś profesor przez trzy lata pobierał stypendium i w okresie dwóch lat od jego zakończenia opublikował w znanym wydawnictwie kilkusetstronicową monografię? No cóż, „przedstawienie musi trwać”, tylko obawiam się, że to raczej nie uczeni są jego głównymi aktorami.

M.W.: Czeką nas nowa reforma studiów wyższych, której głównym instrumentem będą Krajowe Ramy Kwalifikacji. Określają one efekty kształcenia w zakresie nie tylko wiedzy, ale również umiejętności praktycznych i kompetencji społecznych. Co ważne, studia pierwszego stopnia mają koncentrować się na efektach drugiego rodzaju.

T.Sz.: Tak, czeka nas nowa reforma, bo okazuje się, że permanentna rewolucja urzędnicza i na tym obszarze musi trwać. Poprzednią, której owocem były obowiązujące jeszcze standardy kształcenia, uważnie obserwowałem i starałem się w niej, poprzez Komitet Nauk Filozoficznych PAN, uczestniczyć w przekonaniu – naiwnym z dzisiejszego punktu widzenia – że zmierzamy do wypracowania jakiegoś trzonu treści kształcenia, które w następnych latach będą co najwyżej ulepszone.

Teraz to wszystko zostanie wyrzucone do kosza, zniknie w miarę dobrze funkcjonująca ministerialna lista kierunków studiów i wprowadzone zostaną „ramy kwalifikacji”, które jak na razie opisywane są tak, aby nie zawierały żadnych konkretnych zaleceń programowych. Rozumiem, że oprócz urzędniczego bicia piany, z dodatkiem bardzo niezdrowego „eurouszywniacza”, celem tego wszystkiego jest zagwarantowanie uczelniom autonomii programowej i elastycznego reagowania na potrzeby rynku pracy, bo przecież dla polityków i podległych im urzędników nie ulega najmniejszej wątpliwości, że misją uczelni nie jest uprawianie nauki i budowanie elit intelektualnych lub przynajmniej kształcenie ludzi o szerszych horyzontach myślowych, lecz produkowanie siły roboczej.

M.W.: Czy dostrzega Pan w tym szansę czy raczej zagrożenie dla studiów filozoficznych? Kształtowanie jakich umiejętności zawodowych mogą wspomagać filozofowie?

T.Sz.: Obawiam się, że w okresie niżu demograficznego, docierającego właśnie do uniwersytetów i rozmaitych szkół prywatnych, które w sposób lepszy lub gorszy, udają uczelnie wyższe, rezultat nowej reformy będzie opłakany. Potencjalni kandydaci będą mogli bowiem przyjemnie spędzić kilka lat studiując dziwa-ctwa, kierunki o atrakcyjnie brzmiących nazwach. Jakież umiejętności praktyczne i kompetencje społeczne da się do tego, z niewielką pomocą urzędniczej no-

Tadeusz Szubka, stypendysta w roku akademickim 2010/2011 Królewskiej Holenderskiej Akademii Sztuk i Nauk w jednym z instytutów tej prestiżowej instytucji (NIAS), w trakcie „podróży przez ludzkie ciało” na Uniwersytecie w Lejdzie

fot. archiwum prof. T. Szubki

womowy, zawsze dorobić. Podobnie jak w przypadku finansowania badań naukowych, rozwiązanie całej tej kwalifikacyjnej wrzawy jest bardzo proste, chociaż pracochłonne. Inspirując się starym systemem oksfordzkim oddzielmy proces kształcenia i sposób jego przebiegu od jego wyniku, który jest sprawdzany przez niezależne gremium. Innymi słowy, wprowadźmy centralne egzaminy licencjackie dla poszczególnych kierunków studiów, które podobnie do egzaminów maturalnych będą ustalały wiedzę i umiejętności studentów. Wówczas okaże się, które uczelnie kształcą solidnie, a które jedynie udają, że to czynią.

M.W.: Jaka będzie więc pozycja filozofii jako nauki?

T.Sz.: W tych kwalifikacyjnych harcach pozycja filozofii jako trudnej, abstrakcyjnej i teoretycznej dyscypliny, która nie jest ponadto *cool* i *trendy*, wydaje się bardzo słaba. Będzie ona mocniejsza w instytucjach, za którymi stoi tradycja długoletniego kształcenia i w których niechętnie będzie się odchodzić od wypracowanych przez dziesięciolecia wzorców. Co najwyżej tu i ówdzie dokona się lekkiego „euroretuszu”. W młodych uniwersytetach, które borykają się z rozmaitymi trudnościami i chcą niezwykle gorliwie spełniać ciągle zmieniające się wytyczne Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, aby zatuszować w ten sposób swoje inne, rozmaite niedostatki, będzie z tą pozycją filozofii

znacznie gorzej. Ponadto nie zawsze znajdzie w nich zrozumienie postawa doświadczonego administratora uniwersyteckiego (dyrektora, dziekana czy nawet rektora), który na całą tę wrzawę zareaguje postawą *masterful inactivity*, czyli mistrzowskiego braku aktywności, opisaną dowcipnie przez Jonathana Wolffa (University College London) w jednym z lutowych numerów znanej gazety „The Guardian”. Polega ona na tym, aby ową lawinę rozmaitych zaleceń i rozporządzeń traktować ze sporym dystansem, odkładając ich wykonanie w czasie, domagając się interpretacji wieloznacznych zapisów, itp. Przecież dobrze wiadomo, że za kilka miesięcy pojawią się nowe rozporządzenia korygujące lub uchylające poprzednie, a po wyborach parlamentarnych rozpocznie się nowa rewolucja edukacyjna.

Jeśli zaś idzie o główną umiejętność zawodową filozofa, to określiłbym ją, korzystając z tytułu książki A. Sokala i J. Bricmonta, jako zdolność wykrywania modnych bzdur. Niestety, jest to zdolność bardzo krucha i ulotna, o czym świadczy to, że znaczna część tych, których uważa się za filozofów, ma w wytwarzaniu modnych bzdur swój udział.

M.W.: To chyba dobra wiadomość dla studiujących filozofię: czeka ich sporo pracy zarówno w sferze produkcji, jak i krytyki modnych idei. Bardzo dziękuję za interesującą rozmowę. ■

Dr hab., prof. US Tadeusz Szubka, dyrektor Instytutu Filozofii Uniwersytetu Szczecińskiego otrzymał w listopadzie 2010 roku nagrodę Prezesa Rady Ministrów za wybitne osiągnięcia naukowe.

Wcześniej otrzymał on Nagrodę Wydziału Nauk Społecznych PAN im. Tadeusza Kotarbińskiego w dziedzinie filozofii.

Jak czytamy w uzasadnieniu Nagrody Prezesa Rady Ministrów:

Książka *Filozofia analityczna. Koncepcje, metody, ograniczenia*, wydana przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej, to pierwsza w Polsce monografia prezentująca całościowy dorobek najbardziej znaczącego nurtu filozofii współczesnej. Autor, Pan dr hab. T. Szubka jest uznanym nie tylko w Polsce, ale i w świecie znawcą oraz przedstawicielem tego nurtu, o czym świadczą liczne zaproszenia do prowadzenia cyklów wykładów w Australii, USA oraz Wielkiej Brytanii (Oxford, Cambridge). Monografia odznacza się klarownym stylem, prezentującym kompetentnie bogatą gamę problemów i stanowisk wypracowanych w ramach tej filozofii. Szczególnie cenna jest obrona metoda tej prezentacji: całościowa, a zarazem dobrze udokumentowana, charakterystyka podstawowych założeń filozofii analitycznej oraz jej specyficznego stylu, zwieńczona wskazaniem na jej zalety i ograniczenia.

Nie tylko w kraju, ale i w świecie trudno wskazać na równie dojrzałe, kompetentne i inspirujące omówienie tego ważnego i wpływowego nurtu współczesnej myśli”.

Wydawnictwo zostało wyróżnione w programie „Monografie Fundacji Nauki Polskiej” oraz nagrodzone Zachodniopomorskim Noblem w dziedzinie nauk humanistycznych.

Adam Morawski



Wygnańcy, przesiedleńcy, uchodźcy...

W związku z licznymi przymusowymi przesiedleniami i migracjami wiek XX bardzo często określa się mianem stulecia uchodźców. Opracowania tej równie interesującej, co rozległej tematyki masowych ruchów ludności, podjął się w swej najnowszej książce *Wygnańcy* prof. Jan M. Piskorski.

Spotkanie promujące owo wydawnictwo, które odbyło się w Sali Rady Wydziału Humanistycznego (20.01.2011 r.) z pewnością przekonało wielu jego uczestników nie tylko do lektury, ale również do spojrzenia na losy XX-wiecznej Europy z nowej perspektywy.

Jak zaznaczył sam autor, książka ta stanowi „naukowy esej”, który przenosząc czytelnika w różne zakątki kontynentu, opisuje tragiczną sytuację ludzi zmuszonych do opuszczenia rodzinnych stron z powodów od nich niezależnych. Elementem spajającym poruszane zagadnienia w jedną całość jest motyw kluczy. Są one symbolem wszystkiego, co uchodźcy zmuszeni byli pozostawić w porzuconym domu.

Ciekawą częścią całej książki wydaje się być rozdział dotyczący byłej Jugosławii. Jest to swoisty reportaż, którego celem jest uzyskanie odpowiedzi na pytanie, czy Europa wyciągnęła wnioski z wydarzeń i następstw II wojny światowej. Niezmiernie ważnym składnikiem pracy są ponadto liczne, w większości niepublikowane dotychczas, fotografie, które już same w sobie wiele mówią o sytuacji uchodźców w ubiegłym stuleciu.

Dyskusja, która nastąpiła po przedstawieniu publikacji przez prof. Piskorskiego, odsłoniła kolejne interesujące aspekty. Po pierwsze, autor w znacznej mierze uczynił bohaterami swej książki kobiety skazane przez los na gehennę. Stanowiły one bowiem (łącznie z dziećmi) około 80% wszystkich uchodźców. Co ważne, według autora, sposób rzeczowego relacjonowania wydarzeń przez kobiety w zasadniczym stopniu różni się od opowieści mężczyzn, posługujących się „frazesami”.

Książka prof. Piskorskiego została oparta na bogatej bibliografii, zawierającej obok literatury fachowej również prace magisterskie oraz literaturę piękną. Autor zaznaczył, że twórczość literacka i prace studentów stanowią niezmiernie ważne, aczkolwiek ciągle niedostatecznie doceniane przez naukowców, materiały do badań. Przypomniał rów-

nież, że to nie tylko liczby i oficjalne relacje, ale i świadectwa doświadczeń indywidualnych, wzbogacają obrazy przeszłości.

Najlepszą recenzją dla *Wygnańców* były słowa prof. Włodzimierza Stępińskiego, który określił pozycję mianem „książki wielkiej” oraz zaznaczył, iż jest ona odważnym powrotem do wspomnień i przykładem formowania odpowiednio rozumianej polityki pamięci. Książka jest więc godna polecenia i z pewnością nie zawiedzie czytelnika. Z wielką niecierpliwością oczekiwać również będziemy na kolejną publikację, zapowiedzianą przez autora, która poruszać będzie poszerzoną tematykę współczesnych problemów uchodźców i przesiedleńców. ■



Anita Taźbierska

studentka I roku
studiów II stopnia na
kierunku historia, US



Prof. Jan Maria
Piskorski

fot. Radosław Skrycki

Nowości

Wydawnictwa Naukowego Uniwersytetu Szczecińskiego

opracowała

Elżbieta Blicharska,
Wydawnictwo Naukowe US

Wydanie I,
monografia (oprawa
miękką i twardą)
ISBN 978-83-7241-819-7
s. 208
cena oprawa twarda –
35,00 zł (w tym 5% VAT),
oprawa miękka –
28,00 zł (w tym 5% VAT)

Wydanie I,
monografia
ISBN 978-83-7241-807-4
s. 360
cena 49,00 zł
(w tym 5% VAT)

Nasze książki kupisz:

- w siedzibie Wydawnictwa, ul. Mickiewicza 66 (WNEiZ US)
- w Księgarni Akademickiej, al. Papieża Jana Pawła II 31 i ul. Krakowska (WH US)
- w Księgarni Economicus, ul. Piłsudskiego 24

(red.) Kazimierz Kozłowski, Grzegorz Wejman

**ARCYBISKUP PROF. DR HAB. KAZIMIERZ MAJDAŃSKI.
OBROŃCA ŻYCIA I MAŁŻYSTWA**

Książka stanowi pierwsze naukowe przedstawienie działalności abp. Kazimierza Majdańskiego. Ziemia szczecińska to konglomerat kultury słowiańskiej i germańskiej, duńskiej, szwedzkiej, niemieckiej i polskiej, a także religijności najpierw pogańskiej, potem katolickiej i protestanckiej, która po II wojnie światowej stała się ważną częścią składową Polski. Arcybiskup Kazimierz Majdański w swoim życiu również doświadczył wielkich przemian. Zebrał ogromne doświadczenie życiowe, poczynając od domu rodzinnego, przez lata kleryckie i obóz koncentracyjny w Dachau, święcenia kapłańskie w Paryżu i pracę duszpasterską wśród emigrantów oraz wychodźców, studia zagraniczne i zdobywanie stopni naukowych, pracę duszpasterską i biskupią w rodzimej diecezji wrocławskiej, aż do godności ordynariusza diecezji w Szczecinie i na Pomorzu Zachodnim.



(red.) Maria Hass-Symotiuk

**KONCEPCJA SPRAWOZDAWCZOŚCI SZPITALI
NA POTRZEBY ZINTEGROWANEGO SYSTEMU OCENY DOKONAŃ**

W książce przedstawiono wyniki badań polegających na identyfikacji i określeniu zbiorów informacji ekonomiczno-medycznych na potrzeby zintegrowanego systemu oceny dokonań szpitali publicznych za pomocą wybranych grup wskaźników i mierników. Prawidłowe skonstruowanie systemu pomiaru i oceny dokonań sprzyja ukierunkowaniu polityki zdrowotnej na jednostki ochrony zdrowia polityki, natomiast znajomość kompletnego zestawu mierników i wskaźników w konkretnym ZOZ tworzy warunki do zwiększenia skuteczności zarządzania. Może też być bazą do budowy wewnętrznego systemu motywacji.

Zaproponowana przez autorów koncepcja oceny umożliwia porównanie szpitali w czasie i w przestrzeni. Szpitale są głównym producentem informacji dla wszystkich szczebli zarządzania służbą zdrowia. Właściwie zaprojektowany i sprawnie działający



łąjący system pomiaru i oceny dokonań oraz dostosowany do jego wymagań system sprawozdawczości szpitali (informacyjny) powinien przynieść poprawę efektywności gospodarowania oraz wykorzystanie tych informacji w zarządzaniu całym systemem, na szczeblu mikro i makro.

Do zrealizowania zaproponowanej przez autorów koncepcji sprawozdawczości wykorzystano wiele metod badawczych, bazowano na bogatej literaturze fachowej z zakresu rachunkowości, teorii systemów, organizacji i zarządzania, finansów, ekonomiki zdrowia, informatyki, wielkim atutem pracy jest jej interdyscyplinarny charakter.

Efektom badań było opracowanie modelu zintegrowanej karty dokonań, do którego zastosowano metodę systemową i analogii, wykorzystano bogaty materiał empiryczny zgromadzony w wyniku analizy obowiązujących regulacji prawnych oraz badań empirycznych przeprowadzonych w szpitalach z terenu całej Polski, a dotyczących zbiorów generowanych przez nie informacji finansowo-statystycznych na potrzeby oceny ich działalności przez różnych interesariuszy, kanałów ich przesyłania, a także potrzeb informacyjnych organów założycielskich tych jednostek (powiatów, urzędów marszałkowskich i państwowych uczelni medycznych), oddziałów Narodowego Funduszu Zdrowia, wojewódzkich oddziałów zdrowia publicznego, a także Ministerstwa Zdrowia.

Anna Szczepańska

WARSZAWA–PRAGA 1948–1968. OD NAKAZANEJ PRZYJAŹNI DO KRYZYSU

Stosunki polsko-czechosłowackie bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej, podobnie jak w dwudziestolecie międzywojennym, zdominowane były przez problemy terytorialne i narodowościowe. Na atmosferę stosunków między Warszawą a Pragą wpływało położenie Polaków zamieszkujących Czechosłowację oraz Słowaków i Czechów, którzy znaleźli się w granicach Polski. Relacje między krajami po 1948 roku do tej pory nie były przedmiotem odrębnej analizy i nie doczekały się całościowego opracowania. Podjęcie problematyki w tej książce uzasadnione jest docenieniem Czechosłowacji jako ważnego partnera Polski oraz szczególną rolę obu państw w radzieckiej strefie wpływów. Analizą objęto relacje polityczne, gospodarcze, kulturalne, naukowe oraz te dotyczące problematyki mniejszości narodowych oraz kontaktów na płaszczyźnie społecznej.



Wydanie I,
monografia
ISBN 978-83-7241-789-3
s. 548
cena 66,00 zł
(w tym 5% VAT)

Maciej Witek

SPÓR O PODSTAWY TEORII CZYNNOŚCI MOWY

Książka traktuje o naturze czynności mowy oraz relacji między semantyką i pragmatyką. W filozofii języka konkurują ze sobą dwa ujęcia pierwszej z wymienionych kwestii: austinowskie, w myśl którego wszystkie illokucje są konwencjonalne, oraz griceowskie, u podstaw którego leży teza o komunikacyjnym charakterze aktów illokucyjnych. Dyskusja o relacji między semantyką i pragmatyką toczy się między literalizmem i kontekstualizmem. Powołując się na zjawisko niedookreślenia językowego, kontekstualiści twierdzą, że idea semantycznie wyznaczonych warunków prawdziwości nie ma zastosowania w trafnym opisie kompetencji komunikacyjnej; tymczasem literaliści uważają, że ideę tę można i należy zachować.

Niniejsza rozprawa oferuje nie tylko krytyczną analizę wpływowych ujęć natury czynności mowy oraz relacji między semantyką i pragmatyką. Nawiązując do Ruth G. Millikan biologicznego modelu języka, autor rozwija teorię zupełnych znaków językowych. Teoria ta zawiera tezę o interakcyjnym skutku illokucyjnym oraz założenie o heterogeniczności typów czynności mowy. Dzięki temu umożliwia pogodzenie intuicji przemawiających, odpowiednio, za podejściami austinowskim i griceowskim. Pozwala też na połączenie tradycyjnej wersji liberalizmu z kontekstualizmem eksternalistycznym, w myśl którego niedookreślenie językowe jest własnością nie tyle procesów interpretacyjnych, ile zupełnych znaków językowych.



Wydanie I,
monografia
ISBN 978-83-7241-794-7
s. 466
cena 39,00 zł
(w tym 5% VAT)

MONOGRAFIE

- Foryś I., Społeczno-gospodarcze determinanty rozwoju rynku mieszkaniowego w Polsce. Ujęcie ilościowe, s. 400, cena 55,00 zł (w tym 5% VAT)
- Jarecki W., Szacowanie kosztów i efektów kształcenia ekonomicznego na poziomie wyższym, s. 320, cena 45,00 zł (w tym 5% VAT)
- Kabata M., Współczesna poezja kapłańska. Cechy stylowe, s. 176, cena 24,00 zł (w tym 5% VAT)
- Kavetsky I., Przestrzeń wyborcza Polski i Ukrainy. Ujęcie porównawcze, s. 310
- Koralewski M., An Introduction to Neurologic. Part: X, s. 70
- Kwiatkowska E., Łuszczek K., Wychowanie seksualne dzieci i młodzieży jako wymiar chrześcijańskiego wychowania integralnego, s. 136
- Ostrowska I., Model kształtowania lojalności konsumentów w stosunku do marki. Na podstawie wybranych produktów konsumpcyjnych, s. 394
- Pilecka-Rapacz M., Dynamika zarażenia helmintami przewodu pokarmowego troci (*Salmo trutta* m. *trutta* L.) i łososi (*Salmo salar* L.) Pomorza na tle cyklu życiowego tych ryb, s. 108, cena 28,00 zł

SKRYPTY

- Jankojć Z. E., English for the students of theology, s. 346
- Rosa G., Smalec A., Sondej T., Analiza i funkcjonowanie rynku – ćwiczenia i zadania, s. 248, cena 29,00 zł
- Swacha J., Podstawy programowania komputerów w języku Python (dodruk), s. 344, cena 33,00 zł
- Umiastowska D., Dziennik trzytygodniowej praktyki pedagogicznej w szkole podstawowej (dodruk), s. 176, cena 29,00 zł (w tym 5% VAT)

ZESZYTY NAUKOWE

- Flejterski S., Szewczuk A., Kogut-Jaworska M. (red.), Ekonomiczne Problemy Usług nr 61. Znaczenie samorządu terytorialnego dla rozwoju regionalnego w Polsce, Niemczech i na Ukrainie. VI Forum Samorządowe. I Międzynarodowe Forum Samorządowe (oprawa miękka i twarda), s. 586
- Kiziukiewicz T. (red.), Finanse, Rynki Finansowe, Ubezpieczenia nr 27. Funkcje współczesnej rachunkowości, s. 148, cena 17,00 zł (w tym 5% VAT)
- Kryk B. (red.), Studia i Prace Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania nr 20. Wybrane zagadnienia gospodarowania i zarządzania w pracach doktorskich obronionych na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarządzania, s. 286
- Meyer B., Panasiuk A. (red.), Ekonomiczne Problemy Turystyki nr 15. Instrumenty, strategie i wyzwania w przyciąganiu kongresów do miast niebędących stolicami, s. 128
- Niedzielski P., Tomanek R. (red.), Problemy Transportu i Logistyki nr 12. Innowacje w transporcie. Organizacja i zarządzanie, s. 330
- Niedzielski P., Jewtuchowicz A., Stawasz E., Ekonomiczne Problemy Usług nr 48. Teoretyczne i praktyczne aspekty rozwoju regionalnego, s. 354
- Załoga E., Grzelakowski A. (red.), Problemy Transportu i Logistyki nr 10. Innowacje w transporcie. Technologie i procesy, s. 314
- Zawal A. (red.), Acta Biologica nr 17, s. 108

CZASOPISMA

- Analiza i Egzystencja 12/2010, red. R. Ziemińska, s. 234
- Annales Neophilologiarum 3, red. B. Kędzia-Klebeko, P. Sulikowski, s. 200, cena 21,00 zł (w tym 5% VAT)
- Studia Językoznawcze tom 9, red. M. Białoskórka, s. 298
- Studia Maritima. Vol XXIII, red. E. Włodarczyk, s. 128, cena 18,90 zł (w tym 5% VAT)

Jak pomóc dziecku w nauce języka angielskiego?

Warsztaty w Bibliotece ACKJ



Paweł Dziel

pełni obowiązki
kierownika Biblioteki
ACKJ, Biblioteka
Główna Uniwersytetu
Szczecińskiego

Spotkania związane z nauką języka angielskiego są już stałym elementem działalności Biblioteki Akademickiego Centrum Kształcenia Językowego – najmłodszej filii Biblioteki Głównej US. Prezentacje multimedialne, rozmowy z ciekawymi ludźmi, konkursy fotograficzne czy comiesięczne dyskusje z cyklu „Reading Group” to tylko niektóre z nich. Najnowszą propozycją Biblioteki to warsztaty dla rodziców organizowane pod hasłem „Jak pomóc dziecku w nauce języka angielskiego”.

Pierwsze zajęcia odbyły się we wrześniu 2010 r. w ramach X Zachodniopomorskiego Festiwalu Nauki. Od tego czasu filia zorganizowała trzy takie spotkania. Ostatnie miało miejsce w lutym br., na najbliższe miesiące planowane są kolejne.

Bezpłatne warsztaty prowadzone są przez dwie lektorki Uniwersytetu Szczecińskiego – Patrycję Sobie-

ską-Moreirę oraz Annę Grzebieluch. Warto podkreślić, że obie panie przeszły specjalne szkolenie w warszawskim ośrodku British Council pod kątem prowadzenia tego typu zajęć. Dzięki ich dużemu doświadczeniu i umiejętności przekazywania wiedzy zgromadzeni w Bibliotece rodzice mają możliwość uzyskania wielu cennych informacji.



Zabawa to też nauka

Każde spotkanie składa się z dwóch części – teoretycznej i praktycznej. Pierwsza z nich dotyczy głównie problematyki psychologicznej. Rodzice mają okazję uzmysłwić sobie, jak wiele występuje różnic między nauką dziecka i osoby dorosłej. Bez takiej wiedzy bardzo łatwo zniechęcić młodego człowieka do poznawania języka obcego.

Autorki warsztatów wciąż przypominają, że dzieci uwielbiają kończenie rymowanek, wielokrotne powtórki tego samego wierszyka, rysowanie, skakanie, poznawanie świata wieloma zmysłami. Nie przepadają natomiast za nauką zasad gramatycznych, analizowaniem wieloznaczności słów czy dłuższą pracą nad jednym zadaniem. Sprawdzanie przyswojonych słówek po zakończonej lekcji, prośba o przetłumaczenie fragmentu piosenki – to również nie najlepsze z dydaktycznych pomysłów. Należy pamiętać, że dobrowolne popisywanie się przez malucha swoimi umiejętnościami jest zupełnie czym innym niż przepytывanie go przez rodzica. Przecież nikt nie lubi być egzaminowany – a zwłaszcza dzieci! Także polecenie „powiedz coś po angielsku” nie wywoła najprawdopodobniej zamierzonego skutku, najczęściej bowiem wprowadzi dziecko w zakłopotanie.

Ta teoretyczna część warsztatów nie ma formy wykładu. Rodzice, wykonując rozmaite zadania, samodzielnie dochodzą do wielu wniosków. Wszystkie te obserwacje wiążą się z jedną, ogólnie rodzicom znaną, ale jakże często zapominaną zasadą – nauka musi być dla najmłodszych przede wszystkim atrakcyjną zabawą.

Wspólnie spędzony czas

Podczas drugiej części spotkania rodzice zapoznają się z wieloma metodami pracy z dzieckiem. Pomysłów jest bez liku. Proste rymowanki, modulowanie głosu, gestykulacja, rysowanie, kolorowanie, wycinanie – to tylko niektóre z nich. Na rynku wydawniczym dostępne są pomoce dydaktyczne – opowiadania, karty, gry, plakaty, płyty z muzyką i filmami. Wiele takich materiałów można znaleźć również w Bibliotece ACKJ. Jednak, jak przekonywały autorki warsztatów, o jednym trzeba szczególnie pamiętać – sama kreskówka czy książeczka nie spowoduje, że dziecko na dłużej zainteresuje się językiem obcym. Najważniejsze okazuje się zaangażowanie rodzica. Kto sądzi, że dziecko nie zauważy pominięcia z braku

czasu fragmentu bajki – jest w dużym błędzie. Powtarzalność jest bowiem dla najmłodszych szalenie istotna. Tak samo zmęczenie czy rezygnacja w głosie będą od razu rozpoznane. Wspólna nauka musi być zatem także dla mamy, taty czy opiekuna prawdziwą zabawą. A mądrej zabawy trzeba się nauczyć. Dla wielu uczestników dobrą metodą na utrwalenie wiedzy wyniesionej z warsztatów jest z pewnością podarowana pod koniec spotkania, wydana przez British Council książeczka wraz z dołączonym filmem. Stanowiąc one mogą dla rodziców wielką zachętę do odkrywania także w sobie dziecięcych emocji.

W tym samym czasie w sali obok ich dzieci (w wieku 6–7 lat) uczestniczą w grach językowych. Podczas X Zachodniopomorskiego Festiwalu Nauki poprowadziła je Małgorzata Mackiewicz-Whitemore – lektorka z wieloletnim stażem i niewątpliwie ogromnym talentem pedagogicznym. Kolejne spotkania dla dzieci przygotowały – z równie wielkim zaangażowaniem – Anna Maksymiuk z Biura ACKJ oraz Elżbieta Piasecka z Biblioteki. Podczas zabawy dzieci zdobywają punkty w wielu bardzo pomysłowych dyscyplinach, takich jak: zadania ruchowe, czytanie, pisanie, liczenie, naśladowanie przeróżnych dźwięków, a nawet rozpoznawanie smaków. Oczywiście wszystko w języku angielskim.

Dzieci – mimo różnic temperamentów – z uśmiechem i ogromną energią przechodzą przez kolejne etapy gry. Pod koniec każde otrzymuje na pamiątkę kolorowy dyplom ze swoim imieniem i nazwiskiem. Rodzice na zakończenie spotkań często nie mogą wyjść ze zdumienia, widząc swe pociechy zagadujące rówieśników po angielsku i pełne emocji wypytujące, kiedy odbędą się kolejne zajęcia.

Czytajmy po angielsku

Warsztaty w Bibliotece cieszą się dużą popularnością. Biorą w nich udział zarówno przyszli i świeżo upieczeni rodzice, jak i ci, którzy mają już trochę starsze dzieci. Z pewnością warto poświęcić półtorej godziny, aby poznać kilka podstawowych zasad dotyczących przyswajania języka obcego przez najmłodszych. Dla bibliotekarzy, angażujących się corocznie w akcję „Cała Polska czyta dzieciom”, warsztaty to również sposób na promowanie czytelnictwa. Zapraszamy zatem wszystkich rodziców do Biblioteki ACKJ, gdzie można wypożyczyć bogato ilustrowane bajki oraz pobudzające wyobraźnię opowiadania w języku angielskim. ☐



Ahoj, kapitanie! Dotarliśmy do celu! czyli o pedagogicznym rejsie fantastycznej załogi

Używając metafory naszego opiekuna (i tym samym kapitana) Koła Naukowego Resocjalizacji dr Huberta Kupca – kilka miesięcy temu wypłynęliśmy w nieznane... My, studentki pedagogiki wraz z dziesiątką dziewcząt z Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego stanęłyśmy przed trudnym zadaniem stworzenia prawdziwego zespołu, załogi, która będzie mogła liczyć na siebie w chwilach sztormu czy burzy. Dziś mogę już powiedzieć, że się udało. Wtedy jednak była to dla nas wielka niewiadoma, budząca liczne pytania: czy starczy nam sił, czy warto, czy ukończymy nasz rejs?



Paulina Thiel

*studentka V
roku pedagogiki
pracy socjalnej
i resocjalizacyjnej
członkini KNR*

„Jestem tu”

Tak naprawdę wszystko zaczęło się trzy lata temu, kiedy kilku zapalonych do pracy (przyszłych) pedagogów zaczęło szkolić swój warsztat fotograficzny pod okiem dra Kupca. Co piątek wytrwale ćwiczyliśmy nasze nowe sprawności, mierząc swoje siły z aparatem, ciemnią i studiem – ze wszystkim, co związane jest z fotografią analogową. Nasze pierwsze doświadczenia zwieńczył w marcu 2009 roku wernisaż wystawy pt. *Jestem tu* w Instytucie Pedagogiki. Z czarno-białych portretów spoglądały nasze twarze komunikując, że jako studenci nie chcemy być anonimowi... Chcemy być widoczni w życiu uczelni, chcemy tworzyć i działać.

Wernisaż był tym samym zakończeniem etapu naszych przygotowań do spotkań z dziewczętami ze szczecińskiego Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego. Po prawie rocznej współpracy, doskona-

leniu umiejętności i cotygodniowej (opartej na idei twórczej resocjalizacji) fotograficznej pracy z dziewczętami zdecydowaliśmy się na kolejną – drugą edycję projektu – tym razem wzbogaconą o systematyczną ewaluację oraz bardziej skonkretyzowany program działania. Wyzaczyliśmy sobie cele, które należy realizować na każdym spotkaniu i finalne wyobrażenie projektu. I tak właśnie w marcu 2010 r. zaczęła się ta wspólna podróż, w którą wyruszyła nasza załoga: Ewelina Orłowska, Ewa Ogrodnik, Natalia Nakielska, Iza Śladowska, Stefania Sadowska, Justyna Pietniczka, Dominika Wiśniewska oraz niżej podpisana.

Twórcze piątki...

Tradycyjnie już dniem naszych fotograficznych (i nie tylko) doświadczeń pozostał piątek. Wspólnie z dziewczętami z ośrodka spędzaliśmy 4-5 godzin,



*Twórca projektu
– dr H. Kupiec
z wychowankami
MOW.*

*Jedne z początkowych
zajęć poświęconych
technicznej nauce
obsługi aparatu oraz
kadrowania obrazu*



a każde spotkanie rozpoczynaliśmy od podzielenia się swoim nastrojem oraz planami na nadchodzący tydzień. Przy herbacie i ciasteczkach każde piątkowe przywitanie budowało między nami swoistą więź, atmosferę pełną zaufania i serdeczności. Każdy miał świadomość, że rozpoczynające się warsztaty to wyjątkowy dla nas czas. Przecież byliśmy tam tylko ze względu na siebie i wspólne zainteresowania.

Po ustaleniu planu i przydzieleniu zadań każdy z pasją zabierał się do działania. Pracowaliśmy zazwyczaj w małych zespołach, tzn. dwie dziewczyny z ośrodka w asyście jednej lub dwóch studentek. W studiu powstawały piękne sesje zdjęciowe, opowiadające o doświadczanych emocjach i przeżyciach. Poprzedzające je wywiady, które miały na celu odsłonić prawdziwe „ja” dziewcząt, często stawały się pretekstem do długich rozmów, wspólnych uśmiechów czy też pogłębiających rodzące się przyjacielskie relacje.

Negatywy i pozytywy

Podczas gdy w studiu dziewczyny aktywnie i z pasją wcielały się w rolę modelki i fotografki, to w ciemni inny zespół, wywołując negatywy i zdjęcia, mógł podziwiać już efekty swojej pracy. Mozolne próby nawijania filmów do koreksów w pomieszczeniu pozbawionym światła uczyły nie tylko cierpliwości i wytrwałości, ale także wzbudzały w każdym z nas poczucie zaufania i wzajemnej odpowiedzialności – polegania na drugim człowieku. Wszystkie trudy, czasem nawet niepowodzenia (kiedy na przykład okazywało się, że po wyczerpującej sesji źle została wywołana klisza) uczyły z kolei pokory i radzenia sobie z pojawiającą się frustracją. A wszystko to rekompensowane było w momencie, gdy samodzielnie mogliśmy wywołać zrobione przez siebie zdjęcie. Po odpowiednim dobraniu czasu naświetlania i włożeniu papieru do wywoływacza naszym oczom ukazywał się wreszcie – wyłaniający się niemal magicznie z niebytu – upragniony obraz. Ile radości nam to sprawiało? Nie skłamię, jeśli powiem, że każde zdjęcie to był sukces – sukces wspólny i każdego z osobna.

Każde piątkowe spotkanie kończyła SPOŁECZNOŚĆ, czyli spotkanie przy jednym stole całej „załogi” – w celu podsumowania wspólnych działań. Była to okazja nie tylko do wspólnej kolacji, ale i do

rozmów o tym, co miłego nas spotkało podczas zajęć, dziękowania sobie nawzajem, przepraszania i umacniania się w tym, co robimy. Podsumowanie warsztatów zawsze przynosiło dużo wzruszeń, uśmiechów i radości, gdyż nie ograniczaliśmy ich tylko do nauki fotografowania i ćwiczenia wrażliwości estetycznej, ale także, a może przede wszystkim stanowiły dla nas okazję do spotkania i nawiązania z drugim człowiekiem dialogu, dzięki któremu możliwe było odkrywanie prawdy o złożonej, czasem trudnej, ale zarazem fascynującej naturze Innej Osoby.

„O sobie samej?”

Zakończenie projektu – czyli wernisaż wystawy pt. *O samej sobie* w lutym 2011 r. w Instytucie Pedagogiki oraz klubie Alter Ego, to portrety uśmiechniętych, czasami zamyślonych dziewcząt z MOW, przedstawiające pewną historię lub cechę osobowości. To Twarze opowiadające o problemach, zainteresowaniach, marzeniach i planach lub pytające o niepewną przyszłość. Jest w nich także zawarta relacja – obok zdjęć reporterskich – o tym co odkryły w sobie w czasie warsztatów: Karolina Czucha, Andżelika Szuta, Monika Madej, Justyna Lewandowska, Iza Koczorowska, Dominika Szulta, Karolina Grabowska, Dominika Majcherska, Karolina Klimkowska, Anna Kandalska, Paulina Głombińska.

To także odpowiedź rozwiewająca nasze początkowe wątpliwości, wskazująca, iż udało się nam szczęśliwie dopłynąć do celu, jakże urozmaiconej podróży, którym było poszukiwanie samego siebie. I dziś możemy z dumą powiedzieć: „Ahoj, kapitanie” – dotarliśmy do celu, odnajdując siebie w spotkaniu z drugim człowiekiem! ☺



Iza Koczorowska – jedna z uczestniczek projektu jako fotografka podczas sesji w studiu. Jeszcze tylko ustawienie ostrości i zdjęcie gotowe

Suszenie zdjęć po kąpeli w chemicznych odczynnikach. Pierwsze – małoformatowe jeszcze zdjęcia, wykonane od początku do końca przez dziewczęta...

Autorkami fotografii są uczestniczki warsztatów

Szczecin na rzecz wolnej Białorusi

Ponad setka studentów Uniwersytetu Szczecińskiego przyszła na spotkanie z Franakiem Wiaczorką, jednym z liderów białoruskiej opozycji. Słuchali o represjach, które dotknęły opozycję po protestach przeciw fałszowaniu wyników ostatnich wyborów prezydenckich. Pytali o to, jak ludzie, którzy nie godzą się na reżim Aleksandra Łukaszenki, wyobrażają sobie wolną Białoruś.

Agnieszka
Kuchcińska-Kurcz

Od przyszłego roku takie pytania będą mogli zadawać codziennie, nie tylko przy okazji specjalnych wizyt: Uniwersytet Szczeciński zdecydował się otworzyć swoje podwoje dla białoruskich opozycyjnych studentów, wyrzucanych przez reżim ze studiów. Od października może być ich na uczelni kilkunastu. To jedno z najważniejszych osiągnięć akademickiego programu „Solidarni z Białorusią”, w ramach którego – wspólnie z Centrum Dialogu Przełomy – pobyt opozjonisty został w Szczecinie zorganizowany.

Choć jesteście daleko

Szczecin jest specyficznym miastem: to tu żyje wiele rodzin mających korzenie i swoją historię na dawnych wschodnich kresach Rzeczypospolitej. To właśnie Szczecin był jednym z miast, w których doszło do politycznych przełomów, prowadzących

ostatecznie do przemian ustrojowych. Ważne, żeby przypominać, jaka była i jest cena wolności – i robi to m. in. Centrum Dialogu Przełomy, powstające w ramach Muzeum Narodowego w Szczecinie. Tak narodził się pomysł wizyty Białorusina w Szczecinie. Ale nawet organizatorzy byli zaskoczeni tym, jak duży wywoła rezonans.

Debata na US była bowiem tylko jedną z wielu. Na spotkania z Franakiem Wiaczorką przyszło łącznie (w Szczecinie i Stargardzie Szczecińskim) około tysiąca licealistów i ponad dwustu studentów (łącznie w Szczecinie i Gorzowie Wielkopolskim). Młody opozycjonista rozmawiał też z dawną opozycją demokratyczną, jej członkowie opowiadali, jak wyglądał czas przed polskim przełomem. Wiaczorka rozmawiał też z samorządowcami Pomorza Zachodniego – być może Białorusini będą mogli odbywać staże w insty-

Franak Wiaczorka
przed rektoratem
Uniwersytetu
Szczecińskiego

fot. Sebastian
Sahajdak



tuczach samorządowych i w ten sposób uczyć się, jak funkcjonuje demokratyczne państwo.

Lekcje wolności

Na spotkaniach z młodzieżą i studentami Wiaczorka pokazywał multimedialny nietypowy rodziny album. Zawierał obrazy z manifestacji przeciw reżimowi Aleksandra Łukaszenki, zarejestrowane momenty pobicia Wiaczorki i jego ojca (niegdysiejszego lidera Białoruskiego Frontu Narodowego, wiodącej partii opozycyjnej). W prezentacji znalazły się też zdjęcia z wojska, do którego Franak został wcielony na 15 miesięcy po wyrzuceniu ze studiów. Były też fotografie z więzienia, do którego trafił, jak wielu opozycjonistów demonstrujących przeciw sfałszowanym wyborom prezydenckim, po 19 grudnia 2010 r.

Wiaczorka pokazał też kilkuminutowy amatorski film, rejestrujący moment rozpędzania grudniowej demonstracji przez siły porządkowe, zamknięte drzwi kościoła, w którym chcieli schronić się demonstranci, zakrwawionych ludzi. Szkoda, że na filmie nie zmieścił się fragment, kiedy tuż przed atakiem milicji ludzie śpiewali po białorusku „Mury” Jacka Kaczmarskiego.

Młodzież miała też okazję obejrzeć fotografie z akcji robionych przez młodą opozycję – były to happeniny i performance, dla których często wzorem – jak przyznawał opozycjonista – stanowiły pomysły polskiej Pomarańczowej Alternatywy z lat 80.

Szczecin też zyskał

Spotkania białoruskiego opozycjonisty miały wartość edukacyjną – dostarczyły informacji o tym, co dzieje się na Białorusi dziś, pokazały, jak w systemie autorytarnym funkcjonuje państwo graniczące z Polską. Przede wszystkim przypomniały tym, którzy zapomnieli, że wolność nie jest dana od zawsze, że płaci się za nią cenę nieraz bardzo wysoką.

Akademicki Program „Solidarni z Białorusią” to ogólnopolski program wspierający przemiany demokratyczne na Białorusi oraz współpracę pomiędzy polską i białoruską młodzieżą akademicką. Finansowany jest ze środków polskich uczelni wyższych, samorządów terytorialnych oraz NSZZ „Solidarność”. Działania realizowane w jego ramach obejmują między innymi: staże, wykłady, spotkania, wymianę młodzieży oraz organizację projektów kulturalnych.

Akademicki Program „Solidarni z Białorusią” zainaugurowano w styczniu 2011 roku w Szczecinie pod patronatem: JM Rektora Uniwersytetu Szczecińskiego, Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego oraz Prezydentów – Szczecina i Stargardu Szczecińskiego.

Inicjatorem przedsięwzięcia jest NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Szczecińskiego.

– Dziękuję panu za to świadectwo. Teraz już wiem, że nasza historia to wasza teraźniejszość – podsumował spotkanie z Franakiem Wiaczorką maturzysta z LO nr 6 w Szczecinie.

Wizyta przyniosła dodatkowy zysk: promowała miasto i region – na wszystkich spotkaniach pojawiały się media, na lekcjach w liceach były kamery TVP, TVN24 i Polsatu, czyli wszystkich wiodących stacji.

Świetnym ambasadorem Szczecina okazał się sam Wiaczorka. W wywiadach dla anten ogólnopolskich mówił o podobieństwie polskiej i białoruskiej historii, o Szczecinie jako mieście wolności, w którym żyli i żyją niepokorni ludzie, dzięki którym niemożliwe staje się możliwe. ☐



Spotkanie Franaka Wiaczorka z uczniami I LO w Szczecinie

fot. Sebastian Sahajdak

Warto Wiedzieć

Świat nauki wymaga przybliżenia, zasady jego funkcjonowania mają swój własny rytm, wyznaczany decyzjami na różnych szczeblach władzy. Świat nauki to także ciężka praca i jej organizacja. O tym, co na ten temat warto wiedzieć, od lat pisze do „Przeglądu” prof. Wiesław Deptuła. Warto przeczytać.



prof. dr hab.
Wiesław Deptuła

kierownik Katedry
Mikrobiologii
i Immunologii,
Wydział Nauk
Przyrodniczych US

1. 4 lutego 2011 roku Sejm RP przyjął nowelizację ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym oraz Ustawy o stopniach naukowych i tytułach w zakresie sztuki*, która wprowadza nowy model kształcenia, przede wszystkim likwidując sztywne centralne standardy nauczania. Uczelnie obecnie mają swobodę w tworzeniu m.in. nowych autorskich kierunków studiów. Zniesiony został wymóg zatwierdzania przez MNiSW regulaminu studiów i statutów uczelni. Ustawa wprowadza znaczące dodatkowe finansowanie w zależności od jakości kształcenia studentów i badań naukowych, z tym, że waloryzacja aktywności jednostek naukowych odbywać się będzie corocznie. Niektóre uczelnie publiczne i niepubliczne uzyskają status krajowych naukowych ośrodków wiodących, które otrzymają większe fundusze na badania i płace dla pracowników.

Ustawa gwarantuje większe środki budżetowe dla młodych naukowców, doktorantów i studentów oraz wybitnych pracowników naukowych. Doktoranci mają zapewnione większe wsparcie finansowe niż dotychczas, a najlepsi z nich otrzymają dodatkowe stypendia.

2. Ustawa wprowadza także procedury konkursowe na wszystkie stanowiska uczelni. Wszyscy nauczyciele akademicki obowiązkowo poddawani będą co roku ocenie naukowej, dydaktycznej oraz organizacyjnej. Rektorzy będą mogli być wybierani lub „pozyskiwani” w drodze konkursu. Ograniczeniu ulegnie wieloletowość, bo na drugim etacie będzie można pracować jedynie po uzyskaniu zgody Rektora. Również Rektor będzie mógł powoływać osobę ze stopniem doktora, która ma duże osiągnięcia naukowe zagraniczne, na etat z uprawnieniami doktora habilitowanego.
3. W opinii dr Izabeli Wagner, pracownika Uniwersytetu Harvard i Cambridge w USA, reforma nauki w Polsce nie uda się, jeżeli nie poprawimy warunków pracy i nie zbliżymy ich do standar-

dów europejskich. Autorka stwierdza, że prowadzenie prac naukowych w Polsce wymaga niesłychanie dużego samozaparcia oraz wręcz szalonej energii i optymizmu w pokonywaniu rozmaitych przeszkód. Dodam, że aby być dobrym pracownikiem naukowym i by pokonać wiele trudności, nie wystarczają uzdolnienia, ale potrzebny jest odpowiedni charakter. Oczywiście genialna intuicja badacza to czynnik, który wiele pomaga.

4. Jak twierdzi prof. Zbigniew Szawarski – etyk, pracownik Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego – człowiek mądry to ten, kto wie, jakie są podstawy i granice jego wiedzy. To ten, kto dostrzega i potrafi rozpoznać to, co jest ważne i nieważne, czego należy unikać, by nie działać na szkodę. To człowiek gotowy zawsze do krytycznej analizy i oceny swoich poglądów. Przytaczam to na okoliczność toczącej się nadal dyskusji o reformie nauki w Polsce. Dodać też trzeba i to, że nasza tolerancja wobec niewiedzy, arogancji i dogmatyzmu, to tolerancja wobec głupoty.
5. W kontekście rozważań o nauce w Polsce warto przypomnieć zasady przyzwoitości i prawa. Stwierdzić należy, że obecnie przyzwoitość określana obyczajem, jest zastępowana zasadami niesprzeczności z prawem. Dzisiaj często ktoś pytany o ocenę etyczną (przyzwoitość) jakiegoś postępu, odpowiada, że należy poczekać z oceną na wyrok sądowy. To jest jednak niezgodne z humanistyczną zasadą, bo naruszenie norm obyczajowych nie musi być przestępstwem. Przecież osąd sędziów opiera się w zasadzie na przyzwoitości i utrzymaniu wysokich standardów, a co nie zawsze może być w pełni zgodne z literą prawa, którą się interpretuje. Piszę o tym, bo uważam, że łamanie zasad przyzwoitości jest gorsze, mimo że nie jest to przestępstwo.
6. W kontekście obecnej atmosfery panującej wokół nauki polskiej, warto przytoczyć wizję „Uniwersytetu Przyszłości” przedstawioną przez wybitne-

go naukowca – prof. dra hab. Andrzeja Kajetana Wróblewskiego. Twierdzi on, że dziś w szkolnictwie wyższym w Polsce panuje chaos, ponieważ w kraju jest o wiele za dużo jednostek; np. we Włoszech, gdzie jest półtora raza więcej ludności, funkcjonuje ponad 5 razy mniej uczelni wyższych. Po drugie profesor uważa, że do szkolnictwa wyższego zaliczono takie kierunki, które nie powinny być uniwersyteckie, bo trudno kierunek turystyka i rekreacja, porównywać z biologią molekularną czy nanotechnologią. Profesor twierdzi, że mówiąc „uniwersytet” ma się na myśli rzeczywiście dobre uczelnie, a przecież ta nazwa nie przystaje do wielu szkół, które to słowo mają w swojej nazwie. Stąd profesor proponuje m.in., by „Uniwersytety Przyszłości”, kształciły absolwentów twórczych, mających zdolność stałego przystosowania się do nowych warunków. Uważa również, że obowiązkiem wykładowców w tych szkołach, winna być ich stała obecność i dostępność, ale nie tylko na „dyżurach”.

7. Z głosów uczonych wynika i to, że autonomia uniwersytetu jest obecnie zagrożona, głównie poprzez rozpadanie się wspólnoty uniwersyteckiej. Wydaje się, że siedmusetletnia tradycja obliuguje do aktywności. Uczelnia powinna być podmiotem w procesie przemian i przejawiać cechy, które są obecnie tak preferowane, jak choćby innowacyjność.
8. Narodowe Centrum Nauki (NCN), które zostało powołane z dniem 1 stycznia 2011 roku, w większym zakresie niż do tej pory MNiSW, finansuje badania dla naukowców początkujących, jako że nie mniej niż 20% wszystkich grantów muszą otrzymywać właśnie tacy pracownicy (dotychczas otrzymywali do 10%). Warto dodać, że przewodniczącym Rady NCN został prof. dr hab. Michał Karoński z Uniwersytetu Adama Mickiewicza.
9. Trzeba wiedzieć, że wiceprezesem Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów Naukowych, został wybitny biolog molekularny z Gdańska – członek-korespondent PAN prof. dr hab. Grzegorz Węgrzyn, zaś przewodniczącym Komitetu Ewaluacji Jednostek Naukowych histolog prof. dr hab. Maciej Zabel z Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu. Natomiast szefem Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (NCBiR) został wybrany prof. dr hab. Krzysztof Kurzydłowski z Politechniki Warszawskiej.

Profesor Grzegorz Węgrzyn przyjął zaproszenie dr hab., prof. US Agnieszki Popieli, dziekan Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Szczecińskiego oraz reprezentantów Polskiego Towarzystwa Immunologii Doświadczalnej i Klinicznej i Polskiego Towarzystwa Mikrobiologów – Oddziały w Szczecinie i 16 marca 2011 r. wygłosił wykład poświęcony najnowszym odkryciom biologii molekularnej.



Profesor Grzegorz Węgrzyn spotkał się również w Sali Konferencyjnej Willi West Ende z osobami zainteresowanymi kwestiami związanymi z przeprowadzaną reformą szkolnictwa wyższego, szczególnie – nowymi przepisami dotyczącymi awansu naukowego.

E.B.N.

10. 13 stycznia 2011 roku odbyło się pierwsze posiedzenie Komitetu Polityki Naukowej. Spośród 12 nowych członków wybranych przez Minister Barbarę Kudrycką, pierwszym przewodniczącym został, poprzez wybór na pół roku, prof. Henryk Górecki. Rolą tego Komitetu jest pomoc przy opracowywaniu krajowego programu badań i opiniowanie także projektów aktów normatywnych i planów działalności NCN i NCBiR, jak też sporządzanie merytorycznej oceny tych agencji.
11. Warto odnotować, że w listopadzie 2010 roku jeden z najwybitniejszych polskich naukowców (Nagroda Templetona) – ks. prof. Michał Heller, został doktorem honoris causa Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Również w listopadzie 2010 roku, w gmachu AWF w Poznaniu, odsłonięto tablicę upamiętniającą prof. dra hab. Zbigniewa Drozdowskiego, wieloletniego pracownika Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Szczecińskiego.
12. Warto podać, że przewodniczącą zarządu Krajowej Rady Doktorantów została Kinga Kurowska z Politechniki Warszawskiej, zaś wiceprzewodniczącymi – Karolina Kosek z Uniwersytetu Medycznego w Lublinie i Jacek Lewicki z UJ. Natomiast laureatami 10. Konkursu L'Oreal dla Kobiet i Nauki, zostały: dr Beata Pająk z PAN w Warszawie, dr Joanna Saluk-Juszczak z Uniwersytetu w Łodzi (stypendia habilitacyjne – 30 tys. złotych) oraz 3 osoby w zakresie stypendiów doktoranckich (25 tys. złotych).
13. Rok 2011 został przez Sejm RP ustanowiony rokiem Marii Skłodowskiej-Curie. Rodzajem popularyzacji postaci tej wybitnej Rodaczki jest zamiar zrealizowania filmu o jej życiu; w roli głównej wystąpi Krystyna Janda.
14. Początek wieku XXI jest pełen paradoksów, choć to dotyczyło się także wcześniejszych lat. Dotyczy

Spotkanie na temat reformy szkolnictwa wyższego.
Od lewej: prof. Grzegorz Węgrzyn, prof. Wiesław Deptuła, prof. Agnieszka Popieła

fot. Jerzy Giedrys

to także nauki, np. wielkie teorie rodzą się długo lub bardzo długo, choćby ta o antygenach zgodności tkankowej (ważnych w transplantologii) powstawała ponad 20 lat. Także do tych paradoksów można zaliczyć to, że Albert Einstein Nagrodę Nobla otrzymał za wy tłumaczenie efektu fotoelektrycznego, to jest 16 lat po stworzeniu szczególnej teorii względności i 6 lat po ukończeniu prac nad ogólną teorią względności. Za obie teorie Nagrody tej nie dostał. Również warto przypomnieć, że profesor chemii Fritz Haber otrzymał Nagrodę Nobla za wynalezienie iperytu i został z tego powodu uznany za zbrodniarza wojennego, mimo to Nagrody mu nie odebrano.

15. Obecnie w Polsce doktorami zostają ludzie w co-

raz młodszym wieku, ale później niż kiedyś awansują na samodzielnych pracowników nauki. Badania wykazały, że mężczyźni zostają doktorami pół roku później niż kobiety, ale doktorami habilitowanymi – ponad rok wcześniej. W naukach przyrodniczych kobiety habilitują się aż 2 lata później niż ich koledzy.

16. Warto podać, że finansowanie z MNiSW, w ramach działalności statutowej na Uniwersytecie Szczecińskim w 2011 roku, jest na poziomie z 2010 roku, z tym, że dwa wydziały otrzymały aż około 50% mniej niż w poprzednich latach, natomiast, w stosunku do jednego z wydziałów (notabene najlepszego); finansowanie to nie koresponduje z aktualnymi wynikami parametryzacji przeprowadzonymi przez MNiSW. ☐

Miss uniwersytecka?

Urządzanie wyborów Miss przez Samorząd Uniwersytecki może zadziwić, choćby z tego względu, że idee konkursu i misja instytucji różnią się od siebie w sposób dość wyraźny. Uniwersytet z samego założenia zorientowany jest na rozwój umysłowy, a jako uczelnia publiczna, także na równość szans bez względu na status społeczny i wygląd.

Małgorzata
Stadnik

sekretarz Koła
Naukowego „Gender”

Justyna Wodzik

prezeska Koła
Naukowego „Gender”

Na uniwersytecie nie powinno się rozpatrywać w takich kategoriach cegółkolwiek, priorytety są tu zupełnie inne. Wybory Miss z definicji zorientowane są na ocenianie „po wyglądzie”. Uczestniczki podają wymiary, prezentują wdzięki w kostiumach kąpielowych i każda z nich walczy o miano tej najpiękniejszej. Można by pomyśleć, że skoro Miss Uniwersytetu, to i mądra, i piękna, ale dlaczego ta „piękna” wciąż ma tak wielkie znaczenie? Nie jest przecież oceniana wiedza kandydatek, inteligencja i umiejętności, tylko to, jak wyglądają.

Protesty przeciwko podobnym wyborom wcale nie dziwią. Wszak już w 1968 roku protestowano w Atlantic City przeciwko konkursowi piękności Miss America – była to jedna z pierwszych powojennych akcji Ruchu Wyzwolenia Kobiet (*Women's Liberation Movement*). Chodziło o dwie kwestie: obudzenie świadomości wśród dziewczyn, że są poddane opresji oraz wsparcie idei siostrzeństwa (*sisterhood*).

Dziś być może nie ma tak spektakularnych działań, ale na przykład toruńskie Koło Gender urządzało w swoim mieście protesty, domagając się wyboru Mi-

stera – bo jak równość, to dlaczego i panów nie oceniać w ten sam sposób?

Niechciane równouprawnienie na wybiegu

Nasz Samorząd Studencki chciał być pod tym względem sprawiedliwy, jednak panowie nie wykazywali zainteresowania. Nie chcieli być równoprawni na wybiegu. Co się stało, nie chcą paradować w slipach po wybiegu? Dlaczego? A dlaczego dziewczyny są zawsze na to chętne? Kwestia wychowania czy kreowania (także przez uniwersytet) wzorców społecznych?

Już na pierwszy rzut oka widać wyraźną różnicę w myśleniu. Rezygnacja z podobnych wyborów byłaby krokiem w dobrą stronę, choćby z tego względu, że każde takie wydarzenie prowadzi do kolejnej, pustej refleksji w umysłach wielu dziewcząt – czy jestem wystarczająco ładna? My pytamy: A po co i dlaczego ma być ładna? Przecież nie to stanowi o jej wartości.

Oczywiście, wszystko jest dla ludzi, a student, nie kaktus. Wiadomo, że konkurs nie ma podłoża ideologicznego, jest zwykłą zabawą i nie jest brany na po-



ważnie. Mimo wszystko, na uniwersytecie znajdą się tacy, stanowiący grupę wcale liczną, którzy kandydatki sprowadzą do przedmiotu, bez skrupułów wytykając im każdą niedoskonałość, w nosie mając wszystko to, czego nie da się zobaczyć.

Wszystko to może być krzywdzące i źle rozumiane. Sądzymy, że Samorząd Uniwersytetu Szczecińskiego mógłby skupić swoją uwagę na innych wydarzeniach

i z okazji Dnia Kobiet przypomnieć o tym, że kobieta jest pełnowartościowym człowiekiem, a nie lalką, na którą się patrzy. W tym Dniu nie chodzi o wyrazy uwielbienia i podziwu. Święto to miało stanowić wyraz szacunku dla walki o równouprawnienie kobiet, dzięki którym, przypomnijmy, w ogóle możemy studiować na uniwersytecie. A wybory Miss takiej idei nie służą. ☹



Wybory Miss Uniwersytetu

fot. Ewa Czerwińska

AKADEMICKI SZCZECIN

Z Piotrem Wachowiczem, dyrektorem Biura Promocji i Informacji Urzędu Miasta Szczecin rozmawia Adam Morawski.

Piotr Wachowicz
dyrektor Biura
Promocji i Informacji
Urzędu Miasta
Szczecin

fot. archiwum BPil

Adam Morawski: Jak ocenia Pan potencjał Szczecina, jeśli chodzi o jego akademickość?

Piotr Wachowicz: Myślę, że to jest tak samo jak z potencjałem miasta, o którym wszyscy dużo mówią, wszyscy go w jakiś sposób dostrzegają – tylko że to jest on nadal nieodkryty przez nas. Rozpoznaję ten sam problem. Powinniśmy pracować nad tym, żeby pokazywać te elementy, które potwierdzają to, że jesteśmy znaczącym w niektórych dziedzinach, ośrodkiem akademickim. To, czego my często nie dostrzegamy, dostrzegają inni. Same uczelnie, które znajdą na to wiele przykładów. My – jako Biuro Promocji UM o tym wiemy i mamy tego świadomość. Podam przykład – zdajemy sobie z tego sprawę, jak podchodzą do miasta inwestorzy. A wiadomo, że właśnie oni – duże firmy i korporacje, swój trzon kadrowy opierają właśnie na absolwentach uczelni – obecnych studentach.

A.M.: Uczelnie szczecińskie wyszły z inicjatywą wspólnego działania na polu promocji, zapraszając do współpracy Urząd Miasta. Czy takie działanie przyniesie korzyść nie tylko im, ale również i Szczecinowi?

P.W.: Tak, oczywiście. Każdy może prowadzić te działania marketingowe osobno. Takie próby były też podejmowane. My, jako miasto, realizowa-



liśmy taką kampanię w 2008 roku. Każda uczelnia robi również swój marketing. Myślę, że dojrzeliliśmy w końcu do tego, aby mówić jednym głosem, ponieważ inne miasta już wcześniej odkryły to, że istnieją zależności między tym, jak się rozwijają uczelnie, jak przybywa studentów, a tym jak się rozwija cała aglomeracja.

A.M.: Projekt jest dość wyjątkowy w skali kraju – do tej pory podobną inicjatywę ma na koncie tylko Wrocław. Jednak tam wspólną promocję ograniczono tylko do obszaru miasta. AKADEMICKI SZCZECIN zaś wychodzi poza swoje granice. Jakie są szanse powodzenia projektu?

Stoiska
AKADEMICKIEGO
SZCZECINA podczas
targów edukacyjnych

fot. Adam Morawski



P.W.: W tym momencie widzę głównie duże szanse na powodzenie projektu. To, co zrobiliśmy w drugiej połowie ubiegłego roku, kiedy po raz pierwszy pokazaliśmy się w mediach ogólnopolskich wspólnie, nie wymagało długich debat ani uzgodnień. To przykład na to, że jeżeli się chce, można taki projekt wspólnie zrealizować. Problemem mogą być jedynie kwestie budżetowe. Wspólne działanie i wykorzystanie synergii spowoduje, że efekty będą lepsze niż gdyby każdy z nas robił to na własną rękę.

Co do zagrożeń. Jeśli w grę wchodzi kilka podmiotów – to trzeba uwzględnić fakt, iż każdy z nich musi brać pod uwagę swoje interesy. Skoro jednak zdecydowaliśmy się na działania, które z założenia są wspólne musimy mieć świadomość, że będą one wymagały od każdej ze stron kompromisów. Zaczynamy nowe działanie i zakładam, że się nam powie.

A.M.: W jaki sposób możemy konkurować np. z wrocławskim projektem, który trwa już od kilku lat i nabrał rozpędu?

P.W.: To trudne pytanie. Kiedy założymy, że musimy dogonić Wrocław, to jesteśmy na straconej pozycji. Jednak – nasze atuty wynikają z położenia geopolitycznego. Inny jest też charakter miasta. Siła Szczecina to: indywidualna przedsiębiorczość, kreatywność studentów. Myślę, że te atuty należy wykorzystywać.

Odpowiedź na pytanie powinna zawierać pomysł na to, jak miasta powinny ze sobą współzawodniczyć. Każdy w konkurencji samorządowej opiera się na swoich atutach. Nas wyróżniać będzie to, na co postawimy i co będziemy mocno komunikować. Moim zdaniem – powinniśmy podkreślać to, że główny komunikat AKADEMICKIEGO SZCZECINA to możliwość studiowania w Szczecinie – w mieście europejskim. To atrakcyjna oferta z punktu widzenia młodego człowieka. Walorem jest bliskość Niemiec – Berlina i Skandynawii.

Narzędzia są takie same wszędzie i wiadomo, że będziemy pewnie szli podobną drogą. Porównania do Wrocławia czy Poznania pojawiają się zawsze, natomiast tak jak w działaniach marketingowych miasta, tak i przy tym projekcie, zawsze staramy się brać pod uwagę indywidualny charakter Szczecina. Możemy przy tym korzystać z doświadczeń innych, np. Wrocławskiego Centrum Akademickiego.

A.M.: Czy dzięki AKADEMICKIEMU SZCZECINOWI mamy szansę stać się miastem bardziej przyjaznym studentom?

P.W.: AKADEMICKI SZCZECIN jako szyld naszej współpracy, staje się sub-marką Szczecina. Często widzimy rzeczywistość poprzez pryzmat bieżących problemów. Niewiele osób jednak wie, że w obszarze szkolnictwa podstawowego, za które odpowiada samorząd, zyskaliśmy w Polsce renomę i markę.

Zakładam, że możemy też doprowadzić do takiej sytuacji, kiedy hasło „Akademicki Szczecin” nie będzie tylko marketingowym przekazem dla jed-

nostkowej kampanii czy dla jednego albo dwóch działań, ale stanie się marką.

Wracając do pytania – studenci są jedną z wielu grup interesariuszy miasta, grupą, na której Szczecinowi zależy. Co jest komunikowane zarówno przez miasto, jak prezydenta. Czy za tym pójść jakieś konkretne działania? W tym momencie trudno mi powiedzieć, wykraczamy trochę poza sferę marketingu i promocji, a wchodzimy w obszary strategiczne i decyzji, które wymagają konkretów ze strony władzy. Akademickość miasta przejawia się we wszystkich dokumentach o charakterze strategicznym, które są przyjmowane bądź które są aktualizowane w mieście, np. strategii rozwoju do 2025 roku. Natomiast w strategii Floating Garden, zakłada się, że Szczecin powinien być silnym ośrodkiem akademickim, ukierunkowanym na Niemcy i Skandynawię.

To, co my możemy zaoferować jako miasto, to także pracodawcy, którzy są lub za chwilę będą w Szczecinie. ☐

AKADEMICKI SZCZECIN

Pierwszą, niezwykle udaną odsłoną wspólnych działań promocyjnych szczecińskich uczelni oraz Urzędu Miasta Szczecin były targi Absolwent 2011 w Zielonej Górze, które ciągu dwóch dni odwiedziło blisko 4000 maturzystów. Dostrzeżony został również potencjał i innowacyjność projektu AKADEMICKI SZCZECIN – został wyróżniony statuetką ABSOLWENT za najciekawsze stoisko podczas tej edycji targów.

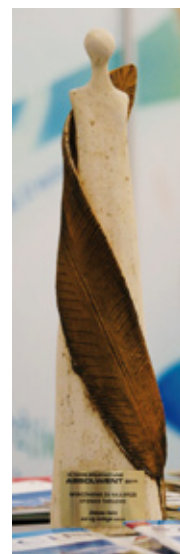
Kolejną odsłoną była bliźniacza impreza Absolwent 2011 w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie AKADEMICKI SZCZECIN również cieszył się sporym zainteresowaniem zwiedzających (ok. 5000 osób). Zarówno stoiska poszczególnych uczelni, jak i miasta były oblegane, co świadczy o tym, że mieszkańcy tamtego regionu rozważają możliwość podjęcia studiów w naszym mieście.

Największe i najważniejsze wydarzenie w tej odsłonie kampanii AKADEMICKIEGO SZCZECINA to poznańskie targi Edukacja 2011. Halę MTP, przez 3 dni zwiedziła rekordowa liczba 45 tysięcy maturzystów i uczniów szkół gimnazjalnych, niektórzy przyjechali z takich miast jak Wolin czy Olsztyn.

AKADEMICKI SZCZECIN był jedynym wystawcą (z ogólnej liczby 360), który prezentował się na zasadzie współpracy uczelni.

Finał wspólnej kampanii targowej to 7. Giełda Edukacji i Pracy Kariera 2011, która przyciągnęła do szczecińskiej hali MTS zainteresowanych ofertą uczelni licealistów z naszego miasta i okolic.

Adam Morawski
Biuro Promocji i Informacji
Uniwersytetu Szczecińskiego



Statuetka Absolwenta dla AKADEMICKIEGO SZCZECINA za najlepsze stoisko na targach ABSOLWENT '11 w Zielonej Górze

Uniwersytet równych szans

Na Uniwersytecie Szczecińskim studiuje obecnie ok. 650 niepełnosprawnych studentów, w tym prawie połowa w trybie stacjonarnych. To niespełna 3% ogólnej liczby żaków. Czy dla tak niewielkiej grupy osób warto podejmować wielotysięczne inwestycje, wynajmować specjalny transport, zatrudniać asystentów, ubiegać się o dodatkowe fundusze z UE? Odpowiedź brzmi – warto!



Paulina Ryłska

koordynator
ds. promocji
i rekrutacji
w projekcie
„UNIwersytet
SZCZECIŃSKI – Lider
przyszłości”

Osoby niepełnosprawne każdego dnia napotykają rozmaite bariery, uniemożliwiające im sprawne i bezpieczne funkcjonowanie społeczne. Przeszkody, które dla zdrowego człowieka są niezauważalne, dla innych mogą stanowić problem nie do pokonania. We współczesnym świecie funkcjonuje coraz większa świadomość, jak ważna jest integracja niepełnosprawnych z resztą społeczeństwa, tak aby wszyscy mieli równe szanse na realizację własnych celów i marzeń.

Niezbędne na tej drodze jest dziś wykształcenie, szczególnie wyższe, specjalistyczne. Przekonują się o tym wszyscy ci, którzy rozpoczynając „dorosłe życie” wyruszają na rynek w poszukiwaniu pracy. Osobom niepełnosprawnym, mimo licznych programów promujących ich zatrudnienie, wciąż jest dużo trudniej. Bariery pojawiają się na każdym etapie ich edukacji, począwszy od przedszkola, a skończywszy na szkole wyższej.

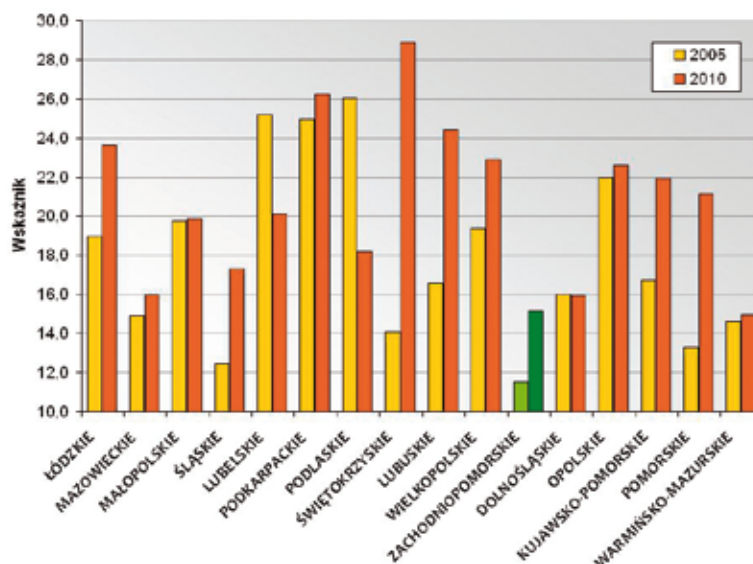
Niezbędne inwestycje

Czy problem ten dotyczy również niepełnosprawnych studentów naszej uczelni? „Uniwersytet

Szczeciński nie jest jeszcze ośrodkiem w pełni dostosowanym do potrzeb i ograniczeń osób niepełnosprawnych. Jest to grupa bardzo zróżnicowana pod wieloma względami, przede wszystkim pod względem rodzaju i stopnia niepełnosprawności. Nieustannie jednak działamy na rzecz sukcesywnego wprowadzania możliwych udogodnień” – twierdzi pełnomocnik rektora ds. osób niepełnosprawnych, mgr Justyna Markitoń.

Obecnie Wydział Humanistyczny przy ul. Krakowskiej 71-79 jest w pełni dostosowany dla osób niepełnosprawnych, w tym osób z dysfunkcją narządów ruchu. Również studenci Wydziału Zarządzania i Ekonomiki Usług przy ul. Cukrowej 8 nie mają problemów z dotarciem do sal wykładowych w całym budynku. W 2009 roku do tej listy dołączył Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania przy ul. Mickiewicza 64. Tam właśnie oprócz istniejących już podjazdów, zamontowano windy przystosowane do przewozu osób na wózku inwalidzkim. Inwestycja ta otrzymała dofinansowanie w wysokości ponad 170 tysięcy zł z środków Unii Europejskiej w ramach projektu „UNIwersytet SZCZECIŃSKI – Lider przyszłości”.

Wskaźnik zatrudnienia osób niepełnosprawnych w wieku 15-64 lat





W ubiegłym roku zakończono remont Wydziału Matematyczno-Fizycznego – przebudowano wejścia i dojazd do windy oraz dostosowano toalety. Aktualnie trwa renowacja Wydziału Nauk Przyrodniczych. Modernizacji poddano budynki przy ulicy Wąskiej oraz Felczaka 3d. Wejścia główne zaprojektowano z myślą o niepełnosprawnych, a sale laboratoryjne zostaną wyposażone w odpowiedniej wysokości meble. Dzięki tym i wielu innym istniejącym już udogodnieniom nasza uczelnia będzie w stanie z roku na rok przyjąć coraz więcej studentów niepełnosprawnych i stworzyć im godne warunki do nauki i rozwoju.

Zmieniamy niekorzystne statystyki

Województwo zachodniopomorskie, w którym Uniwersytet Szczeciński jest największym ośrodkiem akademickim, od ponad 5 lat zajmuje niechlubną – ostatnią pozycję pod względem poziomu aktywności zawodowej osób niepełnosprawnych. Dodatkowo nasz region charakteryzuje się jednym z najniższych wskaźników udziału osób niepełnosprawnych z wykształceniem wyższym i policealnym – 7,5%.¹ To spore wyzwanie dla naszej uczelni, która powinna przodować również w poziomie inwestycji związanych z przebudową infrastruktury, tak, aby móc zapewnić jak największej liczbie niepełnosprawnych studentów pełen dostęp do zdobycia wykształcenia i budowania kariery zawodowej. 📍

Pokonać swoje schody

Zdobycie wyższego wykształcenia to nie tylko wypełnienie indeksu i obrona pracy dyplomowej. Bo studiowanie obfituje w wiele innych przeszkód – dla jednych może to być szczególnie wymagający egzamin, dla innych dojazd do oddalonego wydziału, surowy profesor, kolejka w punkcie ksero czy znalezienie odpowiedniej stacji. Dla niektórych problem pojawia się tam, gdzie zaczynają się schody. Dosłownie.

Wśród studentów niepełnosprawnych zdarzają się i tacy, którzy potrzebują pomocy idącej dalej niż zapewnienie pomocy naukowych i swobody poruszania po wydziale. Jedną z takich osób jest Robert Jakubczyk.

Robert choruje na postępujący zanik mięśni Duchenne'a, porusza się na wózku, ma niesprawne

ręce i oddycha z pomocą respiratora. Kiedy stan zdrowia pozwalał mu na to, studiował historię, jednak postępująca choroba zmusiła go do przerwania studiów. Dzięki pomocy ze strony kadry naukowo-dydaktycznej i uczelni udało mu się wznowić studia na innym kierunku – obecnie jest studentem pierwszego roku psychologii na US.



Paweł Gąsowski

student V roku filologii
polskiej

¹ „Biuletyn Integracji Społecznej Woj. Zachodniopomorskiego” 2010, nr 3(4)

Paweł Gąsowski: Dlaczego zdobycie dyplomu uczelni wyższej jest dla Ciebie tak ważne?

Robert Jakubczyk: Zdobycie dyplomu jest moim życiowym celem i marzeniem, ponieważ chciałbym udowodnić innym, a przede wszystkim sobie, że osoba niepełnosprawna może realizować swoje plany i marzenia – pomimo całkowitego uzależnienia od pomocy i opieki innych – jeśli ma wsparcie najbliższych i osób ze swojego otoczenia. Po ukończeniu studiów chciałbym pomagać osobom niepełnosprawnym, nieuleczalnie i śmiertelnie chorym; chciałbym przekonać ich, żeby się nie podawali – mimo wszystko – nie tracili nadziei na lepsze jutro. Zdobycie wykształcenia, umożliwi mi zdobycie wymarzonej pracy, dzięki temu będę bardziej samodzielny i niezależny materialnie od innych. Nie będę skazany na opiekę domu opieki społecznej, szpitala lub hospicjum, kiedy zabraknie mojej mamy i najbliższych mi osób. Nawet jeśli nie uda mi się ukończyć wyższej uczelni, będę szczęśliwy, ponieważ nie ma gorszej rzeczy dla człowieka świadomego swego stanu, jak przebywanie wśród czterech ścian przez całe życie.

P.G.: W jakim stopniu o przerwaniu Twoich studiów zadecydował stopień zaawansowania choroby, a w jakim trudności wynikające z uniwersyteckiej infrastruktury?

R.J.: Przyczyną przerwania moich studiów było nagle i bardzo gwałtowne pogorszenie stanu mojego zdrowia. Doszło do zapaści, mój stan był bardzo ciężki, istniało bezpośrednie zagrożenie życia. Na skutek niewydolności oddechowej musiałem zacząć używać respiratora, który pogłębia i wspomaga każdy mój oddech. Około trzech lat trwał powrót do zdrowia sprzed zapaści. Po tym czasie, mimo wielu obaw, postanowiłem wznowić studia.

P.G.: W jaki sposób uniwersytet wspomagał Cię w zdobywaniu wykształcenia?

R.J.: W roku 2005 jedyną formą pomocy, którą oferował uniwersytet, była pomoc finansowa, np. stypendium dla osób niepełnosprawnych oraz inne stypendia. Od kiedy rozpoczął pracę Pełnomocnik Rektora Uniwersytetu Szczecińskiego ds. Osób Niepełnosprawnych, jest nieporównywalnie lepiej. Uczelnia zapewnia i opłaca usługi transportowe, zatrudnia i opłaca asystentów osoby niepełnosprawnej do pomocy na zajęciach i załatwiania spraw związanych z tokiem studiów. Ze wszelkimi problemami i trudnościami można się zgłosić do pani pełnomocnik, która na bieżąco stara się je rozwiązywać.



fot. Chelsea Stover
www.sxc.hu

P.G.: Jak sobie radzisz w codziennym życiu?

R.J.: Jak się z czasem okazało, pójście na psychologię było bardzo dobrą decyzją, ponieważ spotkałem osoby ze znakomitą nastawieniem do mnie. Po czterech latach przebywania w domu trzeba było się zmierzyć z nową sytuacją i z nowymi ludźmi. Moje obawy okazały się bezpodstawne. Kadra naukowo-dydaktyczna instytutu wykazała zainteresowanie i zaoferowała pomoc w rozwiązywaniu problemów związanych ze studiami. Zachęciło mnie to bardzo do zdobywania wiedzy i zwiększyło wiarę w siebie. Prowadzący zajęcia widzieli zawsze we mnie przede wszystkim człowieka, a potem dopiero osobę chorą i niepełnosprawną. Z zainteresowaniem słuchali tego, co mam do powiedzenia, mimo moich problemów z mówieniem. Otrzymywałem wszystkie slajdy ze swoich wykładów, ponieważ zdawano sobie sprawę z tego, że mam trudności z poruszaniem rękami. Dostosowano formę wszystkich zaliczeń i egzaminów do moich możliwości motorycznych. Dodatkowo miałem wydłużony czas zdawania i odbywało się to w osobnym pomieszczeniu.

P.G.: W jaki sposób można aktywizować osoby niepełnosprawne, jak zachęcać je do zdobywania wykształcenia?

R.J.: Najskuteczniejszą formą jest informowanie, zachęcanie i pokazywanie przykładów osób niepełnosprawnych, którym udaje się to osiągnąć. To, moim zdaniem, można osiągnąć poprzez organizowanie konferencji, spotkań i kampanii promocyjnych i informacyjnych w mediach. We wszystkich tych działaniach powinny brać udział głównie osoby niepełnosprawne, ponieważ najlepiej wiedzą, jakie mają problemy będąc studentami i są najbardziej wiarygodne. Trzeba zmienić schemat myślenia osób niepełnosprawnych o sobie samych tego typu: „Na pewno nie dam sobie rady”, „Jestem gorszy, mniej inteligentny od w pełni sprawnych osób”.

P.G.: Jak, Twoim zdaniem, można poprawić sytuację osób niepełnosprawnych na US?

R.J.: Sytuację tę można poprawić likwidując bariery architektoniczne w budynkach nieprzystosowanych do potrzeb osób poruszających się wózką, tworząc pomieszczenia socjalne dla osób niepełnosprawnych, w których mogłyby wypocząć. Ważny jest zakup sprzętu pomocniczego dla osób niewidzących i niesłyszących, pomoc w rozwiązywaniu ich problemów w zdobywaniu wiedzy. Warto organizować spotkania z psychologami, doradcami personalnymi, pedagogami itp., pomagające osobom niepełnosprawnym w funkcjonowaniu społecznym i zawodowym.

P.G.: Jakie są największe przeszkody w studio-waniu dla osób niepełnosprawnych?

R.J.: Te przeszkody to głównie bariery architektoniczne na uczelni i w domach, uniemożliwiające niepełnosprawnym opuszczanie własnego mieszkania. Brak przystosowanych samochodów i komunikacji publicznej do potrzeb osób niepełnosprawnych utrudnia transport. Nadal jest zbyt mało fachowo przeszkolonych asystentów osoby niepełnosprawnej, którzy by opiekowali się nią podczas dojazdu, zając na uczelni

i podczas aktywności studenckich. Z pomocą materialną dla studentów niepełnosprawnych jest w miarę dobrze, choć zawsze mogłoby być lepiej. Uczelnie wyższe pomagają tym osobom ze środków Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Nauki, pomoc można również uzyskać z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Najtrudniejszymi barierami do usunięcia są bariery mentalne w głowach rodzin, lekarzy i osób opiekujących się osobami niepełnosprawnymi oraz w samych niepełnosprawnych. Wmawianie im, że na pewno nie dadzą sobie rady, odradzanie studiów, zniechęcanie, na pewno nie pomagają w podejmowaniu wyzwań. Wielokrotnie słyszałem od lekarzy, że powinienem siedzieć w domu, a nie studiować – dla własnego dobra, w domyśle – dla ich wygody. Niestety – rodzinom wielu chorych osób jest na rękę trzymanie ich w domu, ponieważ pomaganie im w zdobyciu wykształcenia wymaga wysiłku. Osoby niepełnosprawne są zbyt ustępliwe, za szybko godzą się na takie życie, jakie inni im oferują, są mało konsekwentne w dążeniu do celu. Niestety, niepełnosprawni są skazani na opiekę innych i to nie tylko od nich zależy, jak się potoczy ich życie.

P.G.: Mam nadzieję, że spotkałeś takie osoby, które zachęcały Cię do studiowania?

R.J.: Tak i dlatego chciałbym bardzo podziękować za pomoc, troskę i zainteresowanie, które mi okazali wszyscy wykładowcy podczas pierwszego semestru studiów. Pracownicy Instytutu Psychologii powinni być wzorem do naśladowania dla wszystkim zdrowych osób, są wzorem tego, jak powinno się postrzegać i traktować osoby niepełnosprawne. Swoim podejściem i zaangażowaniem zachęcili mnie do wytrwałego zdobywania i pogłębiania swojej wiedzy i umiejętności. Osiągnęli jedną bardzo ważną rzecz dla osoby chorej, jaką jest docenienie jej starań i zapewnienie atmosfery bezpieczeństwa, akceptowanie odmienności innego człowieka. Wszystko, o czym wcześniej wspominałem, jest dla mnie szczególnie ważne i cenne, ponieważ wielokrotnie w życiu spotykałem się z przejawami dyskryminacji i z brakiem tolerancji. Dzięki takiemu podejściu, które reprezentują moi wykładowcy, czuję, że wszystko jest możliwe, jeśli tego bardzo się chce.

P.G.: Czy niepełnosprawni są świadomi praw, jakie przysługują im na uniwersytecie?

R.J.: Moim zdaniem, znajomość praw przysługujących osobom niepełnosprawnym na uniwersytecie nie jest zbyt wielka. Stopniowo ta sytuacja ulega zmianie dzięki działaniom pani pełnomocnik ds. osób niepełnosprawnych i stronie internetowej uczelni. Każda osoba, potrzebująca pomocy i informacji, uzyska je bez żadnego problemu – poprzez kontakt osobisty, telefoniczny lub mailowy z panią pełnomocnik, która zawsze służy wsparciem, wszystkie swoje obowiązki wykonuje sumiennie i profesjonalnie.

P.G.: Schody dla osoby niepełnosprawnej nie są jedynie metaforą intelektualnego wyzwania. Jesteś osobą, która pokonała je w dosłownym i przenośnym sensie.

Z wielką determinacją spełniasz swoje marzenie i dajesz doskonały przykład nie tylko innym niepełnosprawnym. Dziękując Ci za wywiad, życzę Ci wytrwałości w realizacji życiowych celów. ☐

Na Uniwersytecie Szczecińskim studiuje obecnie 648 osób niepełnosprawnych, które, poza typowymi niedogodnościami studenckiego życia, muszą zmagać się również ze swoją chorobą i różnorodnymi barierami. Z myślą o nich 1 lutego 2007 utworzone zostało stanowisko Pełnomocnika Rektora Uniwersytetu Szczecińskiego ds. Osób Niepełnosprawnych, które obecnie pełni mgr Justyna Markitoń. Do jej głównych zadań należy reprezentowanie interesów studentów niepełnosprawnych przed organami uczelni, udzielanie informacji na temat dostępnych form pomocy materialnej, zapewnianie niepełnosprawnym studentom odpowiednich warunków technicznych.

Poza ułatwieniami natury architektonicznej (windy, podjazdy, etc.) uczelnia zapewnia pomoc studentom niedosłyszącym (wypożyczenie wydziału w zestawy stereofoniczne i pętle indukcyjne wspomagające słyszenie) czy niedowidzącym (monitor brajlowski, programy udźwiękowiające i syntezy mowy).



Justyna Markitoń

Pełnomocnik Rektora
ds. Osób
Niepełnosprawnych

fot. archiwum

Studenci niepełnosprawni wg sprawozdania na dzień 30 listopada 2010 roku

Wydział	Studia stacjonarne	Studia niestacjonarne
WH	84	69
WFil	25	4
WTeo	40	8
WNEiZ	61	103
WNP	13	
WKFiPZ	7	2
WNoZ	11	1
WM-F	9	2
WZIEU	49	45
WPiA	26	45
ZWAwJ		24
RAZEM	325	303

Współdziałanie na rzecz Bałtyku

Projekt ARTWEI

Zalew Szczeciński oraz inne wody przejściowe (*transitional waters*) południowego Bałtyku są obszarami niezwykle ważnymi dla jakości wód morza i dla jego ekologicznej równowagi. Od blisko roku specjaliści z sześciu krajów współpracujący w projekcie ARTWEI, starają się wypracować sposoby optymalnego wykorzystania wód zalewów i ich najbliższego otoczenia oraz udoskonalić współpracę partnerską.



Marta Arent

asystentka
w Zakładzie
Geomorfologii
Morskiej
Wydziału Nauk
o Ziemi

W ramach projektu partnerzy z Uniwersytetu Szczecińskiego zorganizowali dwa odbywające się równoległe spotkania, z których pierwsze miało za cel wymianę doświadczeń związanych z zarządzaniem obszarami sieci NATURA 2000 nad Zalewem Szczecińskim, zaś drugie dotyczyło tworzenia tematycznej platformy GIS, gromadzącej informacje o wszystkich zbiornikach wód przejściowych południowego Bałtyku.

O Projekcie ARTWEI

Projekt ARTWEI (*Action for the Reinforcement of the Transitional Waters' Environmental Integrity*), czyli działania dotyczące wzmocnienia środowiskowej integralności wód przejściowych) rozpoczął się w marcu 2010 roku. Czas trwania projektu przewidziano na 3 lata (do końca lutego 2013 roku), a przyznany na jego realizację budżet wynosi 1,4 mln euro.

Projekt współfinansowany jest przez Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Południowy Bałtyk 2007-2013 i koordynowany przez Instytut Badań i Planowania Strefy Brzegowej Uniwersytetu w Kłajpedzie (CORPI).

Partnerami w projekcie są: EUCC Baltic States Office (Litwa), EUCC-Germany, World Maritime University (Szwecja), Uniwersytet Szczeciński oraz Morski Instytut Rybacki w Gdyni. Atlantycki Oddział Instytutu Oceanologii P. P. Shirshova, Rosyjskiej Akademii Nauk z Kaliningradu bierze udział w charakterze partnera stowarzyszonego.

Obszary zainteresowania uczestników projektu to: Zalew Kuroński, który znajduje się na terenie Litwy i Rosji, Zalew Wiślany (Polska-Rosja), Zalew Szczeciński (Polska-Niemcy) oraz cieśnina Øresund (Dania-Szwecja).

Główne założenia Projektu

Jednym z założeń projektowych było ustanowienie czterech grup Interesariuszy (po jednej na każdy zbiornik wód przejściowych), którymi są przedstawiciele organizacji państwowych i pozarządowych oraz jednostek administracyjnych, które prowadzą lokalne i regionalne działania na wodach zbiorników i na obszarach nadzalewowych.

Każda z utworzonych w ten sposób sieci Interesariuszy ma za zadanie wypracować, wykorzystując swoje

doświadczenia, tzw. Dobre Praktyki – Kodeks Postępowania (*Good Practice Code of Conduct*). Stosowanie zasad utworzonego Kodeksu ma przyczynić się do wzmocnienia integralności środowiskowej wód przejściowych południowego Bałtyku.

Kodeks Postępowania oraz inne wyniki projektu mają zostać zaprezentowane na forum HELCOM (Komisja Ochrony Środowiska Morskiego Bałtyku) i rozpropagowane poprzez europejską sieć EUCC-Coastal & Marine Union, zaangażowaną w realizację projektu ARTWEI.

W wyniku prac prowadzonych w projekcie ARTWEI jako jeden z jego „produktów końcowych” ma powstać wielojęzyczna platforma internetowa, wykorzystująca narzędzia GIS. Ma ona umożliwić interaktywną wymianę wiedzy pomiędzy stworzonymi sieciami Interesariuszy oraz innymi osobami zainteresowanymi tematem.

Spotkania

Interesariusze z obszaru Polski i Niemiec spotkali się 9 grudnia 2010 roku w Instytucie Nauk o Morzu na Wydziale Nauk o Ziemi Uniwersytetu Szczecińskiego. Warsztaty miały roboczy tytuł *Wdrażanie zasad funkcjonowania i zarządzania obszarami sieci NATURA 2000 nad Zalewem Szczecińskim*.



W spotkaniu uczestniczyły osoby z różnych jednostek administracji państwowej i samorządowej oraz z organizacji pozarządowych, w tym przedstawiciele z: Powiatu Kamieńskiego i Gminy Stepnica, Regionalnego Biura Gospodarki Przestrzennej Województwa Zachodniopomorskiego, Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska z siedzibą w Szczecinie, Urzędu Morskiego,

Spotkanie grupy GIS.

Od lewej:

Lena Szymanek

(MIR Gdynia),

Paweł Terefenko

(WNoZ US), Marcin

Szymczak (WNoZ

US, Piotr Margoński

(MIR Gdynia),

Gerald Schernewski

(IOW Warnemuende),

Marta Arent (WNoZ US)

fot. D. Zawadzki



Wolińskiego Parku Narodowego, Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Szczecinie, Stowarzyszenia na Rzecz Wybrzeża oraz pracownicy Wydziału Nauk o Ziemi US.

Niemieckiego partnera reprezentowali: pracownicy Instytutu Badań Morza Bałtyckiego w Warnemuende (IOW Warnemuende) oraz Uniwersytetu w Greifswaldzie.

Zdaniem uczestników spotkanie to przyczyniło się do integracji organizacji zajmujących się tym samym obszarem, Zalewem Szczecińskim, ale w różnych aspektach.

W tym samym dniu (9.12.2010 r.), również w Instytucie Nauk o Morzu US spotkali się partnerzy projektu ARTWEI z: Uniwersytetu Szczecińskiego, Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni, Instytutu Badań Morza Bałtyckiego w Warnemuende (IOW Warnemuende), Uniwersytetu w Kłajpedzie, EUCC Baltic States Office (Litwa) oraz z Atlantyckiego Oddziału Instytutu Oceanologii P. P. Shirshova, Rosyjskiej Akademii Nauk z Kaliningradu. Uczestnicy tego spotkania zaprezentowali swoje doświadczenia związane z platformami WebGIS, które już wcześniej stworzyli lub współtworzyli (jedną z nich można znaleźć na stronie: <http://gis.eucc-d.de/ikzm/>) oraz takie, z których korzystają.

Dyskutowano także o rodzaju danych, które powinny się znaleźć na wielojęzycznej platformie internetowej opartej o narzędzia GIS oraz o sposobach ich prezentacji. Przedstawiono schematy możliwych rozwiązań i powiązań obszarów kluczowych w projekcie oraz ustalono plan najbliższych zadań do zrealizowania w związku z tworzącą się platformą GIS. ☐



Uniwersytet Szczeciński, Wydział Nauk o Ziemi
Marta Arent, martaarent@wp.pl, tel. 91 444 24 46

Projekt ARTWEI (*Action for the Reinforcement of the Transitional Waters' Environmental Integrity* – Działania dotyczące wzmocnienia środowiskowej integralności wód przejściowych) skupia cztery regiony transgraniczne z obszaru południowego Bałtyku; są to: Zalew Kuroński (LT/RU), Zalew Wiślany (RU /PL), Zalew Szczeciński (PL/DE), cieśnina Øresund (DK / SE). ARTWEI został powołany do życia, między innymi po to, aby znaleźć równowagę pomiędzy zarządzeniami Unii Europejskiej, dotyczącymi wód przejściowych (zalewowych) zawartych w: Dyrektywie Ramowej w sprawie Strategii Morskiej i Planowania Przestrzennego Obszarów Morskich, w Dyrektywie Wodnej czy w dokumentach dotyczących Zintegrowanego Zarządzania Strefą Brzegową, które w niektórych fragmentach się pokrywają. Cel ten ma być osiągnięty m.in. poprzez utworzenie sieci Interesariuszy na południowym Bałtyku, złożoną z organizacji rządowych i pozarządowych oraz przedstawicieli władz lokalnych i regionalnych, które zajmują się obszarami nadzalewowymi i wodami przejściowymi z różnych perspektyw, np.: ochrony przyrody, planowania przestrzennego, edukacji, zarządzania, rolnictwa, turystyki. Partnerzy projektu oraz sieć Interesariuszy mają za zadanie opracować lub rozwinąć istniejące metody efektywnego zarządzania wodami przejściowymi w świetle współpracy transgranicznej oraz integralności środowiska przyrodniczego dorzeczy – wód przejściowych – otwartego morza, z uwzględnieniem swoich dotychczasowych doświadczeń i regulacji unijnych. W efekcie wspólnych prac ma powstać Kodeks Postępowania (*Good Practice Code of Conduct*). Stosowanie zasad utworzonego Kodeksu ma przyczynić się do wzmocnienia integralności środowiskowej wód przejściowych południowego Bałtyku.

Projekt ARTWEI jest współfinansowany przez Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Południowy Bałtyk 2007-2013. Czas trwania projektu przewidziano na 3 lata (do końca lutego 2013 roku). Budżet na realizację wynosi 1,4 mln euro.

Spotkanie polsko-niemieckiej grupy Interesariuszy obradującej nad wdrażaniem zasad funkcjonowania i zarządzania obszarami Sieci NATURA 2000 nad Zalewem Szczecińskim. Od lewej: prof. Stanisław Musielak, kierownik projektu ARTWEI (WNoZ US), Andrzej Zych (Urząd Morski w Szczecinie), Kazimierz Rabski (Stowarzyszenie na Rzecz Wybrzeża), Ireneusz Lewicki (Woliński Park Narodowy), Paweł Czapkin (Starostwo Powiatowe w Kamieniu Pomorskim), Teresa Radziejewska (WNoZ US), Beata Rogalska (Urząd Gminy Stepnica), Jurga Maračkinaite (Uniwersytet w Kłajpedzie), Barbara Lewczuk (WNoZ US), Adam Woźniczka (Morski Instytut Rybacki w Świnoujściu), Nardine Stybel (EUCC, Niemcy), Barbara Witek (WNoZ US), Christiane Fenske (Uniwersytet w Greifswaldzie), Magdalena Racinowska-Ratajska, Leszek Jastrzębski oraz Natalia Korwin Piotrowska (Regionalne Biuro Gospodarki Przestrzennej)

fot. D. Zawadzki

Kolejne kolędowe tournée



W pierwszej połowie grudnia 2010 roku Chór Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania Uniwersytetu Szczecińskiego odbył drugie w swej historii europejskie tournée kolędowe. Występując dla publiczności w Belgii, Niemczech, Szwajcarii oraz w Parlamencie Europejskim w Strasburgu, śpiewacy z wydziału przy ulicy Mickiewicza promowali Miasto Szczecin, a także swoją uczelnię.

Mariusz
Stemporowski

członek Chóru WNEiZ

Zespół w pełnym
składzie w trakcie
występu
w Saarbrücken

fot. Paweł Zając

Wyjeżdżając w podróż artystyczną po krajach Europy zachodniej, Chór WNEiZ kontynuował zapoczątkowany rok wcześniej zwyczaj kolędowania dla tamtejszej publiczności. W grudniu 2009 roku zespół miał przyjemność koncertować w Parlamencie Europejskim w Brukseli, dla paryskiej Polonii, a także w niemieckim Schifferstadt.

Tym razem, w roku 2010, chórzyści z wydziału przy ulicy Mickiewicza prezentowali tradycyjne polskie kolędy na koncertach w belgijskiej Antwerpii, niemieckim Saarbrücken, stolicy Szwajcarii – Bernie oraz w dwóch mniejszych miejscowościach tego kraju, w Huttwil i Langenthal, a na zakończenie w Parlamencie Europejskim w Strasburgu.

Niezwyczajne emocje

Zespół do swojego wyjazdu przygotowywał się przez niemal dwa miesiące. Dzięki tej intensywniej pracy zdołał opracować szeroki, składający się z przeszło 25 utworów, repertuar. W programie koncertów zawarto najbardziej znane polskie kolędy, jak na przykład popularną *Wśród nocnej ciszy* lub liryczną *Lulajże, Jezuniu*, ale także i te mniej znane, choćby niezwykle wzruszającą kolędę *Zaśnij, Dziecino* oraz dynamiczną pastorałkę *Bracia, patrzcie jeno*. Recital kolędowy zawsze był poprzedzany tak zwaną częścią adwentową, w której najważniejszym utworem było *Ave Maria*.

Coroczna podróż artystyczna jest wspaniałą okazją nie tylko do zaprezentowania swoich umiejętno-





ści, ale także do zwiedzenia atrakcyjnych turystycznie miejsc w Europie. Młodzi członkowie zespołu mieli przyjemność zobaczyć tak urokliwe belgijskie miasta jak Brugia czy Mechelen, a także przekonać się o wspaniałej przedświątecznej atmosferze pięknie udekorowanego brukselskiego rynku.

W Antwerpii odbył się pierwszy z zaplanowanych koncertów. Wśród zgromadzonej na tym występie publiczności dominowali Polacy mieszkający w tym mieście, ale nie brakowało również przybyłych z tej okazji rodaków z całej Belgii. Chór WNEiZ, śpiewając tradycyjne kolędy, zdobył ich serca.

Polonusi podkreślali, że dzięki młodym chórzystom z Polski, mogli choć przez chwilę poczuć atmosferę tych radosnych, rodzinnych świąt, jakie zapamiętali ze swego dzieciństwa.

Niemieckie i szwajcarskie wyzwania

Goszcząc w Niemczech, rozśpiewana bracia studencka nie odmówiła sobie oczywiście przyjemności odwiedzenia tradycyjnego Weihnachtsmarktu, aby skosztować świeżo upieczonego Wursta (czyli tradycyjnej kielbaski), a także rozgrzać się popijając serwowany na każdym kroku Glühwein (czyli grzane wino).

To właśnie w tym kraju odbył się kolejny z koncertów, przygotowany przez Towarzystwo Niemiecko-Polskie (Deutsch-Polnische Kulturgesellschaft e.v. Saarbrücken). Ten występ stanowił szczególne wyzwanie dla chórzystów, ponieważ publiczność w dużej mierze miała składać się z zawodowych muzyków, grających w tamtejszej filharmonii, a także członków miejscowego chóru. Tym większa była satysfakcja rozśpiewanych ekonomistów, gdy niemal po każdym utworze publiczność krzyczała gromkie „Brawo!”, a na zakończenie występu domagała się jeszcze wielu bisów. Na koncercie tym nie zabrakło również przedstawicieli lokalnych władz, co miało istotne znaczenie dla promocji Szczecina.

Szczególne wrażenie na uczestnikach tego wyjazdu wywarło szwajcarskie Berno, które mimo że jest siedzibą urzędów państwowych, to w zupełnie

unikatowy sposób zachowało swój prowincjonalny urok. Bez wątpienia największą atrakcją tej stolicy jest średniowieczne stare miasto, zachęcające do spacerów. W dodatku miasto leży w bliskim sąsiedztwie Alp Berneńskich, których panoramę chórzyci mogli podziwiać ze 100-metrowej wieży tamtejszej katedry.

W ciągu dwóch dni pobytu w Szwajcarii rozśpiewani ekonomiści mieli okazję zaśpiewać trzy koncerty. Piękno polskich kolęd okazało się być tak wielkie, że nie oparła mu się nawet stateczna natura Szwajcarów, którzy na co dzień nie mają w zwyczaju okazywać swoich emocji. Artystyczne dokonania śpiewaków ze Szczecina przełamały tę barierę. W długich rozmowach po występach miejscowa publiczność podkreślała niezwykle piękno polskiej tradycji bożonarodzeniowej. Dziękowano za tak wyjątkowy koncert w tym świątecznym okresie oraz proszono o podobne występy w kolejnych latach. Ksiądz Wiesław Regliński, który jest proboszczem tamtejszej parafii katolickiej, wyraził swoją refleksję, że „jeśli członkowie chóru są tak samo dobrymi ekonomistami, jak śpiewakami, to on przestaje martwić się o przyszłość polskiej gospodarki”.

Polskie kolędy w europarlamencie

Ostatnim przystankiem na trasie tegorocznego tournée był Strasburg, gdzie chór wystąpił w siedzibie Parlamentu Europejskiego przed liczną grupą parlamentarzystów oraz pracowników tej instytucji.

Chórzyci mieli okazję zwiedzić budynek, a także wejść na salę obrad, by przysłuchiwać się pracom europarlamentu, prowadzonym przez przewodniczącego prof. Jerzego Buzka.

Na zakończenie wizyty chór zaśpiewał – wraz z posłem Tadeuszem Cymańskim – polskie kolędy na dziedzińcu Parlamentu Europejskiego w Strasburgu. Ten spontaniczny występ przykuł uwagę kilkuset pracowników tego gmachu.

Możliwość koncertowania w tak wyjątkowych i pięknych miejscach, w wypełnionych publicznością kościołach, a także gorące reakcje słuchaczy, były źródłem wielkiej satysfakcji dla zespołu. Dowodem

Chórzyści przed siedzibą szwajcarskiego parlamentu, w trakcie nocnego spaceru po Bernie

fot. Paweł Zając



na wspaniały odbiór koncertów Chóru WNEiZ jest fakt, iż zdarzyli się na trasie entuzjaści, którzy za zespołem przemierzali wiele kilometrów tylko po to, by znów wysłuchać występu śpiewaków ze Szczecina.

To wspaniałe tournée, nie byłoby możliwe, gdyby nie wielomiesięczne starania dyrygenta dra Tadeusza Buczkowskiego i zarządu chóru, którzy podjęli się trudnego zadania zorganizowania tego przedsięwzięcia. Nieocenioną pomoc udzieliły zespołowi władze uniwersyteckie z JM Rektorem prof. Waldemarem Tarczyńskim oraz prof. Leonem Dorozikiem, dziekanem WNEiZ, na czele, które sfinansowały część kosztów tego wyjazdu.

Projekt ten zechciały wesprzeć również zachodniopomorskie przedsiębiorstwa, PKS Gryfice oraz Cukiernia Piekarnia Asprod. Władzom uczelni oraz wymienionym firmom chórzyści z wydziału przy ulicy Mickiewicza, wraz z dyrygentem, składają najserdeczniejsze podziękowania, za okazaną życzliwość i przyczynienie się do sukcesu tournée. ☺

Dyrygent dr Tadeusz Buczkowski (pierwszy z prawej) oraz dwóch chórzystów z europosłem T. Cymańskim

fot. Paweł Zając



Oceniam wyjazd jako bardzo udany pod względem artystycznym i turystycznym. Muszę przyznać, że jestem dumny z moich chórzystów, którzy świetnie poradzi sobie z wszelkimi trudami tego długiego tournée i pozostawili po sobie znakomite wspomnienie jako utalentowanych studentów ze Szczecina.

O sukcesie świadczą spontaniczne reakcje publiczności, która za każdym razem głośno oklaskiwała nas na stojąco, żywiołowo domagając się kolejnych bisów. Jestem również bardzo zadowolony z możliwości zwiedzenia tak pięknych miast, jak Brugia, Bruksela, Berno czy szwajcarskie Solothurn, w którym odwiedziliśmy dom Tadeusza Kościuszki.

dr Tadeusz Buczkowski

Chórzyści na dziedzińcu Parlamentu Europejskiego w Strasburgu

fot. Paweł Zając



Akademickie Centrum Kultury – reaktywacja

W skali całego kraju coraz mniej jest ośrodków z własną sceną, skupiających twórczą młodzież. Wystarczy policzyć, ile domów kultury i osiedlowych klubów istniało jeszcze kilkanaście lat temu, a ile jest ich obecnie w każdym mieście. Jedną z takich jednostek, realizujących podobne cele jest funkcjonujące od 2005 r. w ramach Uniwersytetu Szczecińskiego Akademickie Centrum Kultury.

W Szczecinie ważny wydaje się przejaw każdej aktywności w obszarze sztuki, tym bardziej, kiedy tę aktywność przejawiają studenci największej na Pomorzu Zachodnim uczelni wyższej.

ACK jest ważnym miejscem, w którym nadal może być kontynuowana realizacja celów, do jakich zostało powołane, nie tracąc przy tym idei pomysłodawców, czyli osób związanych z nieistniejącą już Katedrą Edukacji Artystycznej. Przypomnijmy, że jej pracownicy przeszli do nowo utworzonej Akademii Sztuki w Szczecinie.

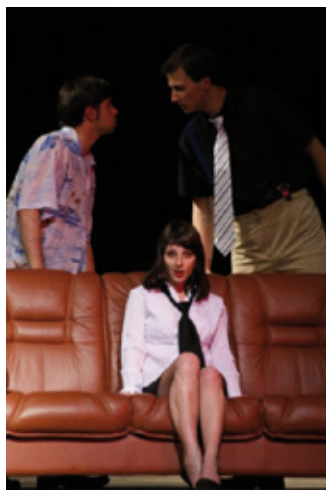
Przytoczę słowa dra Piotra Klimka: „Idea powołania centrum było jednak stworzenie przestrzeni do popełniania błędów i konfrontowania swoich zamierzeń z faktycznymi możliwościami. Takich warunków nie zapewni młodym adeptom rocka, alternatywnego teatru, żonglerki czy kabaretu żadna profesjonalna uczelnia muzyczno-plastyczna. Takiej atmosfery i prawdziwie humanistycznego wizerunku nie zapewni uniwersytetowi zewnętrzna, choćby najściślej współpracująca z nim Akademia Sztuki. Takiej publiczności nie uświadczą się na klasycznych koncertach, hermetycznych wernisażach i jazzowych jamach” (P. Klimek: *Po co komu kultura? „Przegląd Uniwersytecki”* 2010, nr 1-3).

Wiedzą o tym wszyscy, których przesłankę działania stanowi kreatywność młodych ludzi, ich pasje i zaangażowanie w artystyczną ekspresję.

Kreatywna przestrzeń

Akademickie Centrum Kultury zaczyna ponownie swą działalność, już bez Katedry Edukacji Artystycznej. Ruszyła stale rozbudowywana strona internetowa, dzięki której na bieżąco można śledzić, jakie inicjatywy są realizowane i przygotowywane. Już niedługo na budynku przy Malczewskiego będzie widnieć logo ACK, stanowiąc znak rozpoznawczy miejsca, wciąż kojarzonego przez wielu mieszkańców Szczecina jedynie z Domem Marynarza.

Niebawem scena będzie odpowiednio nagłośniona, co po-



zwoli na organizowanie koncertów i przedstawień. Myślę, że uda się w niedługim czasie zakupić niezbędne oświetlenie.

Prowadzone są rozmowy z przedstawicielami innych ośrodków kultury w Szczecinie i w Polsce, naszym celem będzie nawiązanie współpracy i wymiany dorobku artystycznego.

Ale ACK to nie tylko budynek i jego wyposażenie, to przede wszystkim wspaniali młodzi ludzie, tworzący teatry, koła dyskusyjne, chóry, zespoły muzyczne.

Uniwersytet Szczeciński będzie reprezentowany na deskach scen krajowych i międzynarodowych przez pierwszy w Szczecinie, a jeden

z niewielu w Polsce profesjonalny Akademicki Teatr Tańca Współczesnego, angażujący tancerzy spośród studentów i absolwentów uczelni. W ACK działa Koło Naukowe Resocjalizacji, wykonujące wspaniałą pracę z młodzieżą z Miejskiego Ośrodka Wychowawczego.

W każdy piątek możemy oglądać spektakle teatralne, przygotowywane przez Teatr Nie Ma.

Powstaje coraz więcej nowych grup i podejmowane są różnorodne inicjatywy. Należą do nich spotkania filmowe organizowane przez Koło Naukowe „Cyklino” czy warsztaty śpiewu z członkami zespołu Szczecin Gospel Choir.

Od marca rusza realizacja autorskiego projektu otwartego panelu dyskusyjnego dla studentów. „Wieczory Rozmów Ważnych” – otwartych dyskusji z pracownikami naukowymi US, reprezentantami kultury, sztuki, duchownymi i politykami.

Zapraszam do współpracy, powołując się na słowa naszego poprzednika – dra Piotra Klimka, ponieważ: „Uniwersytet Szczeciński potrzebuje swojej kulturalnej przestrzeni – tej kreatywnej i tej performatywnej – bardziej niż kiedykolwiek. Nasi przyszli i obecni studenci oceniają nas bowiem nie tylko według naszych naukowych kompetencji, ale również miarą stopnia swojej samorealizacji i jakości życia w mieście, które wybrali na czas swojej najpiękniejszej życiowej przygody.”



Jerzy Grzegorek

animator kultury akademickiej US
absolwent socjologii US
i studiów podyplomowych:
pedagogika US

Teatr Akademicki
Uniwersytetu
Szczecińskiego
„Brzechwa dla
dorosłych” Jana
Brzechwy,
reż. Krzysztof
Ganczarski,
Juwenaalia 2009)

fot. archiwum TAUS

W dniu św. Patryka
(17 marca 2011 r.) odbyła
się impreza w ACK.
Wywiad dla Radia
Szczecin z Irlandzkim
Skrzatem Leprechaunem

fot. Anna Boczar

III edycja konkursu fotograficznego *Cukrowa na wakacjach*

organizowanego na Wydziale
Zarządzania i Ekonomiki Usług US

15 marca 2011 roku komisja w składzie: dr hab. prof. US Wojciech Downar – przewodniczący komisji, dr Marta Sidorkiewicz, mgr Katarzyna Orfin, mgr Justyna Trzcińska, mgr inż. Marcin Chojnowski, Katarzyna Bilska, Agata Fabiszewska, po przejrzeniu 40 zdjęć zakwalifikowanych do II etapu (po 20 w obu kategoriach) ze 136 nadesłanych na konkurs zdjęć (55 zdjęć w kategorii pracownik i 81 zdjęć w kategorii student) zdecydowała o przyznaniu nagród głównych następującym uczestnikom:

Pierwsze miejsce w kategorii pracownik:

- **Adam Stecyk**

za zdjęcie „Rock & Roll jest w nas, Dili, Timor Wschodni”

Pierwsze miejsce w kategorii student:

- **Aneta Zaród**

za zdjęcie „Możesz latać tylko tak wysoko, na ile sam sobie pozwolisz. České Švýcarsko”

Pozostałe miejsca:

w kategorii pracownicy:

2. Monika Trochimiak „Zostać mistrzem...”
3. Tomasz Norek „Dziewczynka z Konso/Etiopia”
4. Agnieszka Tomaszewicz „Birmańska Czarodziejka”
5. Kinga Ciślicka „Swojskie klimaty”

w kategorii studenci:

2. Maciej Łyziński „Zakopane”
3. Oskar Błaszczkowski „Tallinn nocą. Po zapadnięciu zmroku w stolicy Estonii tworzy się iście bajkowa atmosfera!”
4. Patrycja Stochaj „Luzik w ramionkach :D”
5. Katarzyna Rokosz „Chleba, wina, igrzysk!!”

Uroczyste ogłoszenie wyników oraz wręczenie nagród nastąpiło podczas jubileuszu 21-lecia wydziału 23 marca 2011 r.

Od lutego do połowy kwietnia w budynku Wydziału Zarządzania i Ekonomiki Usług przy ulicy Cukrowej można było oglądać na wystawie 40 zdjęć zakwalifikowanych do II etapu konkursu.



www.foto.wzieu.pl

Wydział Zarządzania i Ekonomiki Usług
Uniwersytetu Szczecińskiego
ul. Cukrowa 8, 71-004 Szczecin



Adam Stecyk

„Rock & Roll jest w nas, Dili, Timor Wschodni”
Pierwsze miejsce w kategorii pracownik



Aneta Zaród

„Możesz latać tylko
tak wysoko, na ile sam
sobie pozwolisz. České
Švýcarsko”

Pierwsze miejsce w kategorii
student